



Fot. JANUSZ BARAN

Nie życzę klęski wyborczej kandydatom „Solidarności”, gdyż byłaby to równocześnie polityczna porażka tych spośród nas, którzy najpierw wewnątrz partii, a następnie przy „okrągłym stole” zainicjowali zwrot w kierunku porozumienia. Ugrupowanie Lecha Wałęsy jest Polsce potrzebne, tak jak potrzebna jest moja partia, ludowcy, demokraci, stowarzyszenia katolickie oraz bezpartyjni zachowujący dystans wobec sił i orientacji wyżej wymienionych.

Nie rozumieli tego, że jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, aktywni, „Solidarności” w roku 1981. Podobny błąd powtórzyły te ośrodki władzy, które chciały całkowicie wyeliminować „Solidarności” po 13 grudnia.

Jeszcze przed tygodniem miałem nadzieję, że nowa „Solidarności” — podobnie jak my — uznała fakty: istnienie różnorodnych sił, które skazane są na współistnienie, a nawet na współdziałanie przy wydobyciu kraju z zapaści gospodarczej. Ludziłem się, że ponownie zalegalizowany ruch społeczny poniechał myśli o zmonopolizowaniu przez siebie polskiej sceny politycznej. Rozważne wypowiedzi Wałęsy w kraju i za granicą odbierałem — podobnie jak wielu innych — z coraz mniejszą podejrzliwością, a nawet z uznaniem i sympatią.

Pierwszym sygnałem odradzania się dyktatorskich ciągów w kręgach sądeckiej opozycji był atak na powszechnie szanowanego księdza Henryka Ostacha. Sądząc że proboszcz z Kamiannej będzie się ubiegał o mandat senatora, jakaś grupa nawiedzonych nietolerancją osób rozkolportowała paszkwil przeciw niemu, groząc interwencją u Prymasa i Papieża. Skąd się wziął ten atak? Ano stąd, że chciano przeformować do Senatu dwie inne osoby za-
twierdzone w Gdańsku. Ksiądz Ostach

wydał się ludziom, mającym pełne usta pluralizmu i demokracji, poważnym konkurentem, więc na wszelki wypadek wezwano do skreślenia go.

Zmiliżalem ten incydent, alichi rychło się okazało, że nie był to lokalny wybrzyk, lecz częścią antydemokratycznej strategii wyborczej tak oto wyłożonej piórem Macieja Szumowskiego w imieniu Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”:

— Musimy jednoznacznie i bez żadnych wahań poprzeć dziś właśnie — tylko i wyłącznie „Solidarności” (...) To są kandydaci nas wszystkich, tylko o oni są w stanie uczynić pierwszy krok w stronę prawdy, demokracji i reform, które wyprowadzą nas z dna kryzysu (...) są (oni) kandydatami wszystkich, którzy są przeciw przestarzałemu systemowi.

Czytam te słowa któryś raz z rzędu i zastanawiam się: dlaczego tylko i wyłącznie oni są w stanie uczynić pierwszy krok w stronę prawdy? A ludowcy, którzy cały czas walczyli ze skostniałym systemem, nie zasługują na miejsce w Senacie? Cemuż to nie miałby tam zasiąść członek Stronnictwa Demokratycznego lub PZPR, który ćwierć wieku przed Sierpnem za-

czął bój ze stalinizmem, a dziś jest gorącym orędownikiem przebudowy? A prawdziwie niezależny bezpartyjny dławco ma być gorszy od „solidarnościowej” nomenklatury przywołanej w tecze z centrali?

Czy szanowany w Gorlicach dr Franciszek Rachel ma jakąś skazę, która przesądza, że nie może on być kandydatem nas „wszystkich”? A Franciszek Rusnarczyk, znakomity nauczyciel z Mszany Dolnej i szczerzy zwolennik gruntownych reform, nie jest w stanie uczynić kroku w stronę demokracji? Dlaczego to prezes „Konspolu” miałby się znaleźć na przegranej pozycji w rywalizacji o mandat z właścicielem sadu czy szklarni? Jakże racjonalne przesłanki nakazują, by przeciwnicy przestarzałego systemu głosowali tylko i wyłącznie na doc. Zofię Kuratowską z Warszawy, a nie na prof. Barbarę Nawrocką-Kańską z Rabki? „Dlaczego wyłącznie fizyk z Biegonic „jest w stanie” wyprowadzić nas z dna kryzysu, natomiast nie jest do tego zdolny nowoczesny rolnik z Chabówki, który zrobił doktorat z zootechniki? Czy na pewno etnograf z Zakopanego będzie lepiej reprezentował górali niż prezes Związku Podhalan, lub działacz kultury z Orawy?

Julian Tuwim

Modlitwa

(fragmenty)

Ziemi, gdy z martwych się obudzi
I brzask wolności ją ożłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i w dobroci.

Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj,
Poucz nas, że pod słońcem Twoim
„Nie masz Greczyna ani Żyda”.
Puszczającym się, nadymającym
Strąć z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupa.
Piorunem ruń, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki,
Nie dopuść, żeby miecz nieprawdy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niech się wypełni dobra wola
Szlachetnych serc, co w kłęsce wzrosły,
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.
Lecz nade wszystko — słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedność przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość — sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia,
A sny szlachetnych ucieleśnij.

Adam Ogorzałek

Sami swoi?

Dość tych pytań. Widać, że stare wraca — dobrzy są tylko „swoi”. Skompromitowane hasło wszystkich niedemokratycznych ruchów politycznych — *kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam* — znów ożyło. Szkoda, że pod sztandarem „Solidarności”. Wielka szkoda...

Trzeba ogromnego zarozumiałstwa, by przynają „tylko i wyłącznie” sobie prawo występowania w imieniu „nas wszystkich”. Przecież żadna partia i żaden masowy ruch społeczny nie składa się wyłącznie z cnót i prawości. Karierowicze, ludzie przeciętni, a nawet głupi — są wszędzie. Toteż ludzie przyzwyczajeni, obdarzeni odwagą cywilną — bez względu na to gdzie się dziś ulokowali — powinni hamować swych nawiązanych współtowarzyszy, którzy próbują wmawiać społeczeństwu, że tylko jedna orientacja jest cacy.

Ani „Solidarności”, ani żadna partia w pojedynkę nie wyprowadzi nas z kryzysu. Uda się to dopiero wówczas, gdy wszystkie strony polsko-polskiego konfliktu zrezygnują wreszcie z ambicji dominowania i z prób wyeliminowania inaczej myślących z życia publicznego. Opozycja jest faktem, ale i koalicja jest faktem. A ponadto są — i stanowią większość — tacy, którzy równocześnie popierają i Rakowskiego i Wałęsę. Jednego za realizm i odpowiedzialność, drugiego za stanowczość i odwagę.

Rodem z przedwczorajszej epoki jest obwieszczenie, że tylko kandydaci „Solidarności” niosą nam demokrację, prawdę i reformy. Złowrogie to hasło. Kryje się za nim cała strategia — błędna i źle rokująca porozumieniu. Mam nadzieję, że większość społeczeństwa wybierze do Sejmu i Senatu ludzi posiadających najlepsze kwalifikacje do rządzenia krajem. Bez względu na to, skąd przychodzą i kto ich zgłasza.

ILE ZA CO?

Dolary — kosztowały 23 maja w nowosądeckiej PKO 3950 złotych, cena skupu była niższa o 250 złotych. Marki zachodniemieckie sprzedawano po 1950 zł (skup — 1700 zł), funty — 6300 zł (6100 zł), franki francuskie — 590 zł (550 zł), franki szwajcarskie — 2200 zł (2100 zł), austriackie szylingi — 280 zł (200 zł). Natomiast dolary kupowane u „koników” kosztowały 3900 zł, bony — 3800 zł.

★

Masłany rynek. Jaja — 50 zł. Jabłka — już tylko w dwóch gatunkach: jonatany — od 250 do 350 zł za kilogram, idarety — od 200 do 400 zł. Kilogram pomidorów — od 2000 do 2200 zł, ogórków — 1200 zł, ziemniaków — 100 zł. Pęczek świeżego szcawiu — 50 zł, rzodkiewki — od 90 do 120 zł, cebuli dymki — 90 zł, naci pietruszki — 50 zł. Sałata — 80 zł, jedna rozsadza pomidorów „malinówek” — 50 zł. Kilogram marchwi — 600 zł, pietruszki — 1200 zł. Korzeń rabarbaru — 200 zł. Kilogram pieczarek — 2200 zł, pomarańczy — 1800 zł. Wiazanka gerberów — 1200 zł, róża — od 300 do 400 zł, konwalie — od 150 do 300 zł, kaczance — 100 zł.

Cielęcina — 2300 zł za kilogram, wątróbka — 2500 zł, boczek — 1500 zł, łopatka — 2500 zł, słonina — 400 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Króliki — od 2 do 5 tys. zł, kaczka — 2,5 tys. zł, gęś — 5 tys. zł, pociętowe gołębie — od 500 do 1500 zł. Krowy — od 150 tys. wwyż, parka prosiat — 30 tys. zł.

Ciuchy (ul. Lwowska). Koronkowa serwetka — 4,5 tys. zł, zamek błyskawiczny (20 cm) — 350 zł, skarpety „Puma” — 2,5 tys. zł, damskie bluzki „Classic” — 27 tys. zł, tenisówki (rozmiar 37) — 4 tys. zł, ocieplana sztuczny futerem kurtka dzinsowa — 85 tys. zł, 30 dag włóczki „Mohair” — 13 tys. zł, „Bebiko 2” — 110 zł, ładne, słomiane torby — 3 tys. zł. Damski zegarek elektroniczny „Miyoko” — 75 tys. zł, radziecki aparat fotograficzny ze światłomierzem „Zenit E” — 65 tys. zł, młynek do kawy — 12 tys. zł, zestaw klocków „Lego” — 70 tys. zł, klisza ORWO Color — 2 tys. zł, klatka na kanarka — 4,5 tys. zł. Kawa „Wiener” — 3,8 tys. zł, „Torrado” — 4 tys. zł, „Kuchnia polska” — 15 tys. zł.

— Jak to się stało, że zainteresował się Pan problemem ochrony dziecka?

— Jestem z wykształcenia prawnikiem cywilistą oraz filozofem. Zajmuję się przede wszystkim prawem rodzinnym. A więc również prawem, jakie przysługuje dziecku, także nie narodzonemu. Od razu więc powiem, że jestem przeciwnikiem aborcji. Dla mnie problem odpowiedzialności za poczęcie życia jest problemem odpowiedzialności w ogóle. Wielką nieuczciwością jest przerzucenie tej odpowiedzialności na kogoś, kto się nie prosił, kto jest bezbronnym.

— Ale, o ile wiem, jako jeden z opiniodawców projektu ustawy o ochronie dziecka poczętego, jest Pan jej przeciwny. Pana opinia była negatywna.

— Tak, moja opinia o projekcie jest krytyczna. Uważam, że jest to typowy projekt kościelny, który zakazuje, a w zasadzie niczego nie proponuje. Wnosi o ochronę dziecka poczętego, ale nie chroni kobiety będącej w ciąży.

— Jak więc ochronę Pan by zaproponował?

— Na przykład umożliwiłbym wszczęcie postępowania adopcyjnego przed narodzeniem dziecka. Wiele kobiet przerywa ciążę z obawy, że nie będą miały gdzie mieszkać, z czego żyć. Zarazem jest bardzo dużo małżeństw bezdzietnych, które czekają, błagają o adopcję, które po prostu handlują dziećmi wbrew zakazom przewidzianym w kodeksie karnym. Proponowałbym ochronę prawa do mieszkanka: przeciw często kobiety w ciąży są wyrzucane z hoteli robotniczych, internatów, burs, domów rodzinnych. Sprawa bardzo istotna — prawo do pracy i w ogóle kompleks spraw związanych z pracą kobiet w ciąży. W naszym kraju kobieta dostanie pracę, gdy jest chora wenerycznie, na przykład w fabryce amunicji, bo tam nie nie wybuchnie od syfu, natomiast nie dostanie pracy, gdy jest w ciąży. Przytłaczająca większość pracodawców przyjmuje kobietę na okres próbnny tylko po to, żeby sprawdzić, czy nie jest w ciąży, a nie po to, żeby przekonać się, czy jest dobrym pracownikiem. Dalej: aktualnie obowiązuje w Polsce wykaz prac wzbronionych kobietom i w tym wykazie jest przepis, który mówi, że normalna kobieta ma obowiązek wykonywania pracy polegającej na pcha-

Dziecko i kobieta pod ochroną

(Rozmowa z dr. Jackiem Mazurkiewiczem, członkiem Komitetu Ochrony Praw Dziecka)

niu wózka metalowego po szynach o ciężarze ładunku do 400 kg, nie licząc ciężaru wózka. W 1935 roku był taki sam przepis i taka sama norma, ale w 400 kg wliczono ciężar wózka. W tym wykazie, który obowiązuje, mówi się, że kobieta ciężarna ma obowiązek pchania po szynach wózka o ciężarze 200 kg ładunku, nie wliczając za to ciężaru wózka. A taki metalowy wózek waży niekiedy pół tony!

— Czy Pana propozycja dotyczy tylko spraw związanych z pracą kobiet w ciąży?

— Nie. Kobieta w okresie ciąży powinna też mieć prawo do urlopu wychowawczego. Są kobiety, które będąc w ciąży są wyrzucane z domu, a gdy umieszcza się je w schronisku państwowym lub kościelnym, często poza miejscem zamieszkania, tracą pracę. A gdyby mogły korzystać z urlopu wychowawczego, następnie macierzyńskiego, a później znów wychowawczego, nie traciłyby żadnych uprawnień płynących ze stosunku pracy. Nasz Komitet ma także propozycje dotyczące prawa penitencjarnego. W prawie karnym wykonawczym, tym więziennym, powinno się prowadzić obligatoryjne, obowiązkowe odroczenie i przerwanie wykonywanej kary pozbawienia wolności dla kobiet w ciąży. Nie może być takich nonsensów, że w jednym z więzień (jak to miało miejsce niedawno) przebywało kilkanaście kobiet w ósmym, dziewiątym miesiącu ciąży; były skazane na karę zastępczą, bo nie zapłaciły grzywny za niedopełnienie obowiązku meldunkowego. Mamy i inne propozycje, a wszystkie zmierzają do tego, żeby chronić życie dziecka poczętego. Zakaz dokonywania zabiegów nie jest najlepszym rozwiązaniem, także z religijnego punktu widzenia. Nie wiem, jaka jest optyka Pana Boga, ale pewnie gdybyśmy chronili dzieci poczęte tylko dlatego, że

istnieje zakaz aborcji nie cieszyłby się z tego. Najistotniejsze jest moim zdaniem usuwanie społecznych i ekonomicznych przyczyn aborcji, a w projekcie mówi się na ten temat bardzo mało. Żle się więc stało, że projekt pojawił się w takiej postaci, choć w ogóle dobrze się stało, że ktoś opomniał się o dzieci poczęte, że ktoś powiedział, że nie należy ich zabijać, że tak wielu posłów podpisało się pod tym.

— Czy Pańskie przekonania na ten temat wiążą się z Pana światopoglądem?

— Nie. Ja jestem człowiekiem szczerą, dobrej wiary ale gdybym ja stracił do reszty, nie zmieniliby to mojego stosunku do dziecka poczętego. Dla mnie jest oczywiste, że poczęcie człowieka jest na początku. Moja, Jacka Mazurkiewicza, struktura chromosomowa jest taka, jak była wówczas, kiedy się zaczęła w jajowodzie matki. I jak mnie kiedyś zakupią do dołka i tam jeszcze się rozpęta będą mi rosnąć paznokcie i włosy, a ktoś by je pobrał do badań, to okazałoby się, że struktura chromosomowa jest taka sama. Od początku, nawet nie do końca, ale poza granicę końca, będę po prostu sobą. Gdyby mój stosunek do dziecka poczętego był refleksją stricte intelektualną, też by mnie ta sprawa nie pociągła. Staram się, wraz z kolegami, służyć jej na co dzień. Przy Komitecie Ochrony Praw Dziecka działa Biuro Pomocy Prawnej. Prowadzimy poradnię, telefon zaufania dla kobiet ciężarnych. Nasza refleksja nad życiem nie wyrasta więc z jakiejś zadumy, z zacietrzewienia religijnego, ale z codziennej służby kobietom. To nam dostarcza zwyczajnej ludzkiej satysfakcji, że są dzieci, które dzięki nam żyją.

Rozmawiała
BOŻENA WAWRZEWSKA

Aby nie zostało tylko hasło

Wiele się dziś mówi i pisze o tzw. społeczeństwie obywatelskim, które ma się uformować w wyniku przemian i reform jakie zachodzą w naszym kraju. Pod tym terminem rozumie się najczęściej taki układ stosunków politycznych, gospodarczych, prawnych i społecznych, które gwarantują i stwarzają każdemu obywatelowi możliwości decydowania i wpływu na to, co się dzieje wokół niego. A także społeczeństwu jako całości.

Czy jest to realne i możliwe? Przecież i dotychczas mówilo się o takich zasadach i gwarancjach. Istniało nawet wiele instytucjonalnych i prawnych rozwiązań w tej dziedzinie, a jakże często praktyka i życie temu przeczyły. Co więc sprawia, że tym

razem może być rzeczywiście inaczej? Ze powstaną wreszcie niezbędne warunki do korzystania z demokratycznych i samorządowych zasad i stosunków, zgodnie zresztą z podstawowymi hasłami socjalizmu?

Nadzieje takie stwarza zakres i charakter przemian, jakie zachodzą w naszym kraju. Nie są to — jak uprzednio — tylko zmiany kosmetyczne i powierzchowne. Dotyczą one prawie wszystkich dziedzin życia i mają zasadniczy charakter. Głębokim przeobrażeniem ulega zarówno teoria, jak i praktyka. Niemal codziennie jesteśmy zaskakiwani faktami i wydarzeniami, które jeszcze niedawno byłyby niemożliwe. Na naszych oczach powstaje i rodzi się nowa wizja socjalizmu.

A co my wszyscy na to? Otóż jedni z nas obserwując przemiany z uwagą, nadzieją, z poparciem i aprobatą, drudzy z niedowierzaniem i rezerwą, inni jeszcze z niepokojem i obawą o przyszłość. Spotkać można i takich wreszcie, którzy z różnych powodów są przeciwni, bądź niewiele lub wcale to ich interesuje.

Jedno jest pewne. Dzisiaj jak nigdy dotąd, reformom i przemianom potrzebne jest wsparcie. Nie tylko słowne, ale i praktyczne. Zwłaszcza poprzez wykorzystanie tych możliwości, które już zostały stworzone dla ożywienia przedsiębiorczości gospodarczej, aktywizacji życia społecznego, rozszerzania inicjatyw obywatelskich.

Bez tego poparcia niewiele pomogą najlepsze nawet uchwały partii, postanowienia „okrągłego stołu” czy też rozwiązania prawno-ustrojowe. „Społeczeństwo obywatelskie” pozostanie hasłem.

KAZIMIERZ KRÓLIKOWSKI

Opinie o Antonim Rączce

Wydarzeniem minionego tygodnia była zmiana na stanowisku wojewody nowosądeckiego. Prasa codzienna poinformowała już, że Wojewódzka Rada Narodowa następcą Antoniego Rączki wybrała w głosowaniu tajnym Józefa Wiktorę. Nowego wojewodę, a także kilka innych osób, współpracujących od dawna z Antonim Rączką, zapytaliśmy, jakim człowiekiem jest kandydat na senatora?

JÓZEF WIKTOR — dotychczasowy przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania:

— Znamy się jeszcze z czasów, gdy

Antoni Rączka kierował Komitetem Powiatowym partii w Limanowej. Byłem wówczas nauczycielem szkoły średniej, a następnie zastępcą naczelnika powiatu. Od czternastu lat współpracujemy w Nowym Sączu. Zawsze podziwiałem jego umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi i bezpośredni, serdeczny stosunek do nich. Łatwo znajduje wspólny język tak z rolnikami, jak z profesorami. Dla każdego ma szacunek. Dochodzi do tego doskonała umiejętność kierowania zespołami ludzkimi. On po prostu zniewał do realizacji zadań — nie poleceńiami, lecz raczej w formie koleżeńskich prośb, której nie sposób odmówić. Jako szef jest sprawiedliwy w ocenie ludzi, nikogo nie faworyzuje, wszystkich współpracowników traktuje obiektywnie. Jest bardzo pracowity. Działając na odpowiedzialnych stanowiskach, ukończył z „znakomitymi” wynikami studia. Sam pisze sobie referaty i wystąpienia, co u szefów na tym szczeblu rzadko się zdarza. Przemawia prostym

i komunikatywnym językiem, ma dar przekonania. Długoletnia znajomość problematyki politycznej i gospodarczej województwa, fenomenalna wręcz pamięć, umiejętność kojarzenia interesów różnych środowisk — czynią go autentycznym przywódcą. Cechuje go konsekwencja w działaniu i chęć niesienia pomocy innym. Nigdy nie odmówił wsparcia środowiskom i grupom ludzi, jeśli podejmowali jakieś zadania czynnem społecznym. To chyba dzięki temu województwo zajmuje trzecie miejsce w kraju pod względem wielkości czynów społecznych na statystycznego mieszkańca. Nie ma miast czy gminy, której by w czymś nie pomógł. Prowadzony z rozmachem program gazyfikacji województwa jest jego osobistą zasługą. Ze szczególną serdecznością odnosił się do rozwoju oświaty i służby zdrowia, budowy dróg, poprawy warunków życia w mieście i na wsi. W ubiegłym roku w 12 jednostkach administracyjnych wyrażnie poprawił się stan bazy lokalowej szkół. Dużo czasu i energii poświęcił budowie oczyszczalni ścieków, poszukiwaniu wykonawców, materiałów i urządzeń. Oby się tylko udało to wszystko kontynuować! Jako szef wojewódzkiej instancji partyjnej stworzył na pewno klimat dla pomyślnego rozwoju regionu. Jeśli zostanie senatorem, możliwości jego działania zapewne się zwielokrotnią.

ADOLF DUTKA — przewodniczący Rady Narodowej miasta i gminy Krynica, kandydat na posła:

— O cokolwiek, jako przewodniczący Rady Narodowej, zwróciłem się do wojewody Rączki, nigdy nie spotkałem się z odmową, a zawsze z życzliwością i zainteresowaniem. Drzwi jego gabinetu były zawsze otwarte dla reprezentantów Krynicy. Poparł nasz program przygotowań jubileusz 200-lecia urodzin. Mieszkańcy miasta i okolicznych wsi zawdzięczają Antoniemu Rączce komunikację miejską, której brak dotkliwie wszyscy odczuwali. Jemu również zawdzięczamy budowę linii przesyłowej gazu z Wygody do Grybowa, co umożliwi wprowadzenie w Krynicy ogrzewania gazowego oraz gazyfikację udrzwiska Żegiestów. Doradził nam zrezygnowanie z budowy w Krynicy nowej oczyszczalni ścieków, a zamiast niej zbudowanie oczyszczalni grupowej w Muszynie (wraz z kolektorem doprowadzającym). Wsparł nas w ruszeniu z martwego punktu podupadłego mieszkaniowego. Rozpoczęliśmy na dobre budownictwo komunalne, jeden blok został już oddany, a dwa są w toku realizacji. Udało się wreszcie włączyć do planów budowę drogi odcinającej Krynicę od ruchu samochodowego, oraz zespołu szkolnego przy ulicy Nad-

Wielka próba

Z różnych pomysłów (koalicyjnych i opozycyjnych) powstał projekt nowego urządzenia państwa, który zostanie praktycznie wypróbowany podczas czerwcowych wyborów — i przez cztery nadchodzące lata. Dziś nikt jeszcze nie wie, jak działać będzie ten układ oparty na trójkącie Sejm-Senat-prezydent, zaprojektowany w niesłychanym tempie i napięciu.

Idea ogólna wydaje się słuszna: ponieważ ugrupowania obecnie rządzące uznały, iż nie reprezentują poglądów i dążeń całego społeczeństwa ani nie cieszą się jego całkowitym poparciem, konstytucyjnie zagwarantowały oficjalne ukształtowanie się opozycji, wystąpienie jej z własnym programem wyborczym i kandydatami. Dla zachowania ciągłości ustroju i uniknięcia trudnych do przewidzenia napięć, jakie towarzyszyłyby powstawaniu ustroju o niewiadomym kształcie w centrum Europy, koalicja zachowa 65 proc. miejsc w Sejmie, który pozostaje najwyszszym organem władzy. Zaś o mandaty w Senacie, który stanie się swego rodzaju kontrolerem legislacyjnej działalności Sejmu, partia i stronnictwa stają do otwartej rywalizacji, bez wstępnego podziału pola.

Cały ten trójkąt władzy zachowa tylko wówczas równowagę — a to oznacza normalne funkcjonowanie państwa i jego organów — jeśli naturalne starcia i konflikty

interesów w każdej z izb, między nimi, a także między Zgromadzeniem Narodowym (Sejm plus Senat) a prezydentem nie przekształca się w chroniczny konflikt i wzajemne blokowanie ruchów. Tak może się stać — ale nie musi. Sejm ma prawo uchwalic prawie wszystko, Senat — oprostować lub wnieść poprawki, zaś prezydent (określony w konstytucji jako najwyższy przedstawiciel państwa) może wstrzymać wprowadzenie uchwały czy ustawy w życie, rozwiązać (w ściśle określonych przypadkach) obie izby.

Stosunki w tym trójkącie będą oparte na regule 66 procent, czyli 2/3 głosów. Do przyjęcia ustawy w Sejmie wymagana jest zwykła większość głosów, lecz do odrzucenia uwag Senatu — a w tej izbie opozycja spodziewa się zdobyć większość mandatów — potrzeba właśnie poselskiej większości 2/3. W praktyce oznacza to, że cała koalicja, tak już dziś zróżnicowana, akcentująca własne interesy, musiałaby wówczas wystąpić jednomyślnie i zdobyć jeszcze kilka głosów spoza swoich szeregów. Takiej też kwalifikowanej większości wymaga odrzucenie prezydenckiego weta. Oczywiście w przypadku obecności wszystkich 460 posłów. Zapis konstytucji stanowi bowiem, iż nieprzejście przez Sejm propozycji Senatowi lub ponowne uchwalenie ustawy, której podpisanie od-

mówił prezydent, uchwalane jest większością 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby posłów. A więc nie zawsze trzeba będzie zabiegać o poparcie i głosy posłów spoza koalicji, ale z taką możliwością trzeba się poważnie liczyć.

Nowa organizacja władzy państwowej opiera się więc na bardzo delikatnej konstrukcji stosunków między Sejmem, Senatem, prezydentem. W teorii role zostały rozpisane bardzo czytelnie. Prezydentowi przypada rola mediatora, obowiązek utrzymania państwa stabilnym w czasie kryzysu rządowego lub parlamentarnego. Senat powinien zapewnić poprawność legislacji i zagwarantować opozycji realny nadzór nad stanowieniem praw oraz wpływ na kierowanie państwem. Praktykę poznamy wkrótce.

Tak zaprojektowana forma wypelniona zostanie tworzeniem podczas dwóch tur głosowania w czerwcu. I właściwie wówczas rozstrzygnie się prawie wszystko. Jeśli potrafimy wybrać ludzi, którzy do Rzeczypospolitej zawsze stawiać będą wyżej ponad korzyści własnej organizacji, a porozumienie — ponad konflikt, wówczas trójkąt władzy wykaże wszelkie zalety. Kto więc zechce czynnie wpłynąć na obsadę najwyższych organów władzy, skorzysta z prawa do wyboru najlepszego, musi zadać sobie trud zebrania opinii o każdym ubiegającym się o mandat, poznać ich poglądy. Na nic najlepsza ordynacja, jeśli wyborca nie skorzysta ze swoich uprawnień — z lenistwa bądź innych przyczyn.

DOROTA MARKIEWICZ

STANISŁAW KUTA NOTES

Zajrzałem w kalendarz zajęć kandydata na senatora, **Antonia Rączki**. Każdy dzień zaczyna się — jak zawsze — od przyjęcia interesantów. A potem, w miarę zbliżania się do wyborów, coraz częściej od spotkań. Zaraz po konwencjach partyjnych wieńczących przedwyborcze manewry — plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego. Wieczorem spotkanie z dziennikarzami. Następnego dnia: z lektorami o wynikach Krajowej Konferencji Delegatów, po południu rozmowy w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzy-

wnego w Tymbarku. Wizyta prof. dr. Tadeusza Wojtaszki; razem pracowali nad uchwałą wspomagającą rolnictwo górskie, teraz rozważają, jak zapewnić opłacalność produkcji żywności po wprowadzeniu cen wolnorynkowych. Posiedzenie Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych, dyskusja z działaczami Ligi Obrony Kraju, rozmowa z prof. dr. Julianem Rejduchem, szefem Makroregionu Południowo-Wschodniego. Przed sesją WRN, która wybierze nowego wojewodę, spotkanie z grupą radnych. Wizyta w „Cepeli” w Krośniku, rozmowy z mieszkańcami Szczawnicy. Znow Tymbark — w pięknej remizie OSP dzień spędzony wśród strażaków. Od rana w Łąku na Święcie Kwitnącej Jabłoni, po południu w Biegonicach na stulecie tamtejszej OSP. Wyjazd do Krakowa — u kardynała Franciszka Macharskiego rozmowa o współdziałaniu z Kościołem (między innymi o wsparciu dla zakopiańskiego lecznic-

stwa), następnego dnia wizyta arcybiskupa Jerzego Ablewicza.

Czasu na promowanie własnej osoby wśród wyborców nie starcza. Czy to jednak konieczne, skoro służbie publicznej poświęca się całą swoją energię? Gdzieś między jednym a drugim spotkaniem dociera wiadomość, że kontrkandydat do Senatu, Krzysztof Pawłowski (wysunięty przez „Solidarność”) oskarża publicznie Antoniego Rączkę o to, że zaniedbał sprawy regionu i dlatego żyje się nam ciężko. Odpowiadać na zaczepkę, czy nie? Przyszła właśnie delegacja wsi w sprawie budowy drogi, liczą na zrozumienie, wiedzą kto w tym województwie od lat pomaga większym wspólnotom. Wie to również opozycja i dlatego próbuje przynajmniej u nieorientowanych lansować fałszywy obraz wojewody, który ponoć odpowiada za kryzys. Pomówienia mają jednak krótki żywot i najczęściej obracają się przeciwko tym, którzy je wygłaszają.

brzeźnej. Z troską odnosi się do problemu rewaloryzacji zabytkowego budownictwa zdrowiskowego.

JAN FYDA — naczelnik miasta i gminy Grybów:

— Dzięki pomocy Antoniego Rączki przed kilku laty ujęto w planach społeczno-gospodarczych budowę mostu na rzece Białej w Stróżach. Most już stoi. Teraz powstaje most na drodze Grybów — Krynica, dzięki dotacjom centralnym, o które postarał się wojewoda Rączka. Nie było na to pieniędzy ani w budżecie wojewódzkim, ani w naszym. Podjął też skuteczne starania o budowę magistrali gązowej z Wygody do Grybowa, dzięki której będzie można zgazyfikować wiele miejscowości, w tym zdrowisk. Wielkie dobrodziejstwo dla naszego województwa, jakim stała się elektryfikacja linii kolejowej, też było w znacznym stopniu zasługą tego oddanego dla regionu człowieka. Wreszcie sprawa dla Grybowa chyba najważniejsza — przejęcie z dniem 1 stycznia br. miejscowego browaru. Decyzja taka została podjęta przez władze centralne na wniosek i w wyniku starań wojewody. Teraz podatek dochodowy i obrotowy z tego przedsiębiorstwa będzie zasilał budżet naszego miasta i gminy. Jeszcze w roku ubiegłym korzystaliśmy z dotacji wyrównawczej z budżetu wojewódzkiego w wysokości 450 milionów złotych — teraz,

dzięki przejęciu browaru, staniemy się samowystarczalni.

MIECZYSLAW GNIADEK — naczelnik Gorlic:

— Jestem towarzyszkowi Rączce wdzięczny za umiejętność stwarzania znakomitej atmosfery do pracy. To z jego woli dyrektorzy wydziałów i pracownicy Urzędu Wojewódzkiego byli zawsze do dyspozycji urzędów miast i gmin, pomagali rozwiązywać trudne problemy. Mieszkańcy Gorlic będą wdzięczni Antoniemu Rączce przede wszystkim to, że wybrną wreszcie z budowlanego marazmu. Aby budować mieszkania, potrzebne są uzbudowane tereny, a na to trzeba bardzo dużo pieniędzy. Gdy ich zabrakło w wojewódzkim budżecie, wojewoda tak długo szturmował instytucje centralne, aż pieniądze się znalazły. Bardzo żywo interesuję się budową zbiornika w Klimkowie, który ma zapewnić dostatek wody pitnej dla mieszkańców Gorlic. Rozwijaliśmy więc towarzysza Rączkę sprawy ważne i wielkie dla naszego środowiska, ale nie stronił też od spraw małych, lecz docukliwych. Półtora roku poszukiwałem sześciu ton specjalnej blachy na budowę dennic filtrów wodociagowych. Już zupełnie zniechęcony, zatelefonowałem pewnego dnia do wojewody z prośbą o ewentualną pomoc w zakupie tej blachy. Rankiem następnego dnia tow. Rączka

poinformował mnie o pozytywnym załatwieniu sprawy.

JAN KUBOWICZ — były, długoletni naczelnik miasta i gminy Limanowa:

— Wojewoda Rączka spieszył nam z pomocą we wszystkich sprawach. Jeszcze jako I sekretarz Komitetu Powiatowego rozpoczął budowę limanowskiego szpitala oraz Domu Kultury im. Janka Krasickiego, któremu patronował jako przewodniczący komitetu budowy. Dziś mieszkańcy Limanowej nie wyobrażają sobie życia bez tych dwóch wspaniałych obiektów. Jemu też zawdzięczamy gazyfikację całego miasta oraz połowy gminy. Gdyby nie pomoc Antoniego Rączki, Limanowa nie miałaby II programu telewizyjnego. Jak nie mieć szacunku dla takiego człowieka? Limanowianie są mu serdecznie wdzięczni także za to, co zrobił dla oświaty; mam na myśli budowę pięknej szkoły w Łososinie Górnej oraz rozbudowę szkoły nr 1 w Limanowej. Przy jego wsparciu utworzyliśmy muzeum, rozbudowaliśmy bibliotekę. Wiele udało się zrobić w zakresie budownictwa drogowego i przeciwpożarowego. Wymienie tylko budowę drogi z Limanowej do Śiekierczyny, budowę remizy strażackiej w Męcinie oraz rozbudowę strażnicy w Limanowej i Łososinie Górnej.

KRONIKA MILICyjNA

Rozboje i pobicia: W Kamienicy, w rzece o tej samej nazwie znaleziono zwłoki zamordowanej Marii M. z Kamionki Małej. Milicja zatrzymała mężczyznę podejrzanego o to zbrodnię. ♦ Mieszkanca Nowego Targu, Józefa G., została obywatelką przez dwóch nieznanych mężczyzn, którzy zabrali jej torebkę z dokumentami i 5 tys. zł. ♦ W Nowym Sączu Stanisław R. zaatakował Michalinę M. Po uderzeniu kobiety w głowę, skradł jej z kieszeni 20 tys. zł. ♦ Nad Dunajcem — również w Nowym Sączu — nieznani sprawcy pobili Jerzego L. — mieszkańca tego miasta, kradnąc mu pieniądze oraz sweter; straty wynoszą 110 tys. zł.

Kradzieże i włamania: Właściciele baru „Watra” w Ludźmierzu skradziono z biura 400 tys. zł. ♦ Warszawa Stanisław B. zaprosił przygodnych znajomych do swego pokoju w zakopiańskim hotelu „Kasprowy” na libację alkoholową. „Wdzięczni” goście zabrali mu odzież, gotówkę polską i obcą — łącznej wartości 1 mln 200 tys. zł. ♦ Z mieszkańca Barbary T. w Nowym Sączu włamywacze wynieśli magnetofon „panasonic”, radiomagnetofon „sanyo”, 5 kaset video oraz 6 srebrnych łyżeczek; ogólna wartość strat — 3 mln 500 tys. zł. ♦ Sprawca włamania do punktu gastronomicznego PSS „Bacówka” w Nowym Targu skradł radiomagnetofon, kolumnę głośnikową oraz kalkulator; straty szacuje się na 300 tys. zł. ♦ Warszawskiej Spółce Przemysłowej „Zremb” skradziono w Zakopanem białego „poloneza” wartości 15 mln zł. ♦ Stefan W., opiekując się chorym kryminalnie Janem M., systematycznie okradł go z wyposażenia domowego i dolarów; straty sięgają 2 mln zł. Opiekunowi przyjdzie rozliczyć się ze swej „troskliwości”. ♦ Mieszkaniec Czeladzi, Antoni J., długo pamięta pobyt w Zakopanem, gdyż skradziono mu tam „poloneza”. ♦ W Kłęczanach dokonano włamania do garażu Tadeusza K. Sprawcy zabrali 4 koła do „malucha” oraz inne akcesoria samochodowe, łącznej wartości 400 tys. zł. ♦ Krystynie K., robiącej zakupy w sklepie w Groniu, skradziono portfel z 200 dolarami USA i 60 tys. zł.

Inne wydarzenia: Jan G. i Bogusław G. — obaj zamieszkali poza naszym województwem — usiłowali skłonić za pomocą 30 tys. zł funkcjonariusza Komisarzatu MO w Muszynie, by odstąpił od czynności służbowych. ♦ Do potoku w Słopnie wpadł pozostawiony bez opieki dorosły 4-letni Marek W. Dziecko utonęło. ♦ Funkcjonariusze Posterunku MO w Lubniu zlikwidowali w tej miejscowości melinę prowadzoną przez Adama G.

JAN LACHOWSKI — naczelnik miasta i gminy Stary Sącz:

— Nie ujmując niczego tym, którzy po nim przyjdą, muszę powiedzieć, że Antoni Rączka był wojewodą jakiego już mieć nie będziemy. Nasze społeczeństwo wiele mu zawdzięcza i ma dla niego najwyższe uznanie. Gdy przystąpiliśmy do gazyfikacji Starego Sącza, ogromne trudności nastąpił zakup reduktora. Mieliśmy perspektywę oczekiwania na to urządzenie około dziesięciu lat. Dzięki osobistej pomocy wojewody kupiliśmy je za rok. To uratowało nasz program gazyfikacji. Bezpośrednią zasługą Antoniego Rączki jest też lokalizacja stacji wodociągowej dla Starego i Nowego Sącza. Dzięki tej inwestycji poprawi się wyraźnie zapotrzebowanie w wodę obywateli. Przyczynił się też do ochrony naszego zabytkowego miasteczka, bo bezpośrednio interesował się budową obwodnicy w kierunku Piwnicznej. Wiele razy prosiłem go w tej sprawie o pomoc; nigdy nie odmówił, interweniował w Okręgowej Dyrekcji Dróg Publicznych w Krakowie, przyspieszał prace. Podobnie było, gdy powstały trudności na budowie ośrodka zdrowia w Barciach; w ubiegłym roku ośrodek oddany został do dyspozycji mieszkańców. Podobne przykłady można by mnożyć.

Notował ROMAN KOSTANECKI

Emil Kowalczyk o sobie

— Jestem Orawianinem z pochodzenia i z urodzenia. Mam 47 lat. Kształciłem się w Krakowie, a potem wróciłem do rodzinnej wioski — uczyć w lipnickiej szkole nr 4, prawie pod Babią Górą. Jestem żonaty, dzieci mam troje.

Ojciec należał do słynnego w dwudziestolecu zespołu regionalnego Emila Miki. Miki był nauczycielem i organistą, wielce uzdolnionym człowiekiem — na nim po cichu wzorowałem się jako na pedagogu. Staram się ukazywać dzieciom historię, tradycję i piękno rodzinnej ziemi — wszystko czego nie znajdują w podręcznikach. Nie lubię patosu, ale myślę, że to bardzo istotna sprawa — coś, co wiąże młodzież uczuciowo z własnym regionem, miejscem urodzenia. Oni ze zdumieniem dowiadują się, że ich ziemia ma także długą

historię — momentami frapującą, wręcz dramatyczną, odkrywającą swoje korzenie i już nie zazdroszczą dzieciom z Krakowa, z Warszawy.

Od siedemdziesiątego szóstego roku jestem dyrektorem szkoły — rozbudowałem ją i uczyniłem placówką o dość wysokim standardzie. Wychodząc naprzeciw dziecięcym oczekiwaniom i zainteresowaniom, rozwinąłem równocześnie działalność, powiedzmy — artystyczną. Prowadzę dziecięcy zespół regionalny „Orawianie” im. Heródka. Heródek był takim orawskim Nikiforem, rzeźbiarzem prymitywistą — późno odkryty, fascynujący człowiek, inny — dlatego uważany za dziwaka. Jego rzeźby do dziś intrygują — prostotą, zamyśleniem.



W zespole przypominam sobie własne dzieciństwo i do niego nawiązuję — do zabaw, gier, obrzędów, które giną wraz ze starym czasem. Nasze wczesne lata były trudne, ale i radosne, bo umieliśmy je sobie w prosty sposób urozmaicić.

Nie zależy mi, żeby dzieci dawały teatralne popisy tańca góralskiego — trzeba do tego, jak wiadomo, sporej kondycji fizycznej — ale żeby to zostało im gdzieś w środku. Ostatnio powstał — samorzutnie i spontanicznie — młodzieżowy zespół, którego członkami są wszyscy moi wychowankowie. Nie pomagam im, bo nie mam czasu, niekiedy idę tylko obejrzeć. Tańczyli w dziecięcym zespole siedem, osiem, nawet dziewięć lat i potem poczuili pustkę. Wyrosli — niektórzy są wirtuozami, przewyżsili mnie o niebo w muzyce. Dobrze, gdy uczeń przerasta mistrza. Sam z przyjemnością z nimi grywam, bo muzyka orawska, góralska — uspokaja mnie.

Próbuję też w nauczycielskiej pracy nawiązywać do starych technik artystycznych — malowania na szkło, rzeźbienia, haftu. Prowadzę dzieci w góry, żeby turystycznie poznały urodę swojej krainy.

Folklor staram się dzieciom ukazywać jako filozofię życia, jako odpowiedź na niepokój ludzkiego istnienia.

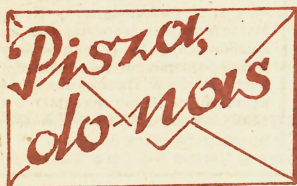
Może to wszystko razem, choć w niewielkim stopniu, mogłoby postrzymać młodzież przed ucieczką do miasta... Ale to dopiero pierwszy krok. Drugim jest ucywilizowanie — zbliżenie poziomu życia na wsi do życia w mieście. Współczesna młodzież bardzo tego pragnie... I był to jeden z motywów mojej zgody na kandydowanie. Próbowałbym ukazać gorze warunki życia młodzieży i specyfikę wsi góralskiej — jako ktoś, kto tu żyje, patrzy od wewnątrz.

★

Słowa, słowa, słowa, słowa... Dziś każdy je rzuca, a wydaje mi się, że bardzo zdawałoby się nie tylko złotówka, ale i polskie słowo. Chodzi teraz o przejście tego kawałka, który dzieli słowa od czynów. Wiś góralska nie tylko klimatem się różni od nizinnej — to także zupełnie inny sposób gospodarowania. Byłem zeszłego lata z „Orawą” — dorosłym zespołem lipnickim, we Francji. I pojechaliśmy w Alpy — gdy chłopcy z zespołu zobaczyli maszynę rolniczą

★

Tak, bytowanie na Orawie przysparza doświadczeń, które mogą być spożytkowane w służbie publicznej. Uczy wytrwałości — a wytrwałości, konsekwencji można wiele osiągnąć. Uczy szacunku dla inności. Przygotowuje do rozwiązań kompromisowych, które są nieodzowne we współczesnym świecie. Mówiło się u nas: — *Jeśli ktoś wyciąga do ciebie rękę, to jej nie odrzucasz. Może zrozumiał, że*



Wśród listów nadesłanych do redakcji w ostatnim tygodniu kilka dotyczy wyborów do Sejmu i Senatu. Są tu wypowiedzi obszerne, wiele w nich pytań i wątpliwości. Wybieramy parę fragmentów dotyczących kwestii zasadniczej: jak wybierać?

● Opozycja używa do skreślenia wszystkich, którzy nie są z „drużyną Leszka”. Dlaczego w tej sytuacji partia, ZSL i SD nie odpowiadają apelem o skreślenie wszystkich rekomendowanych przez „Solidarność”?

● Zastępcy ludzi z „Solidarność” są duże i dobrze się stało, że wejdą oni do Sejmu i Senatu, bo mają poparcie znacznej części społeczeństwa. Sami pisarze w „Dunaju”, że władza musi czuć za plecami oddech konkurencji; jeśli tego nie czuje, ulega demoralizacji. Z tym się zgadzam, ale niepokoi mnie, że w agitacji przedwyborczej „Solidarność” zachowuje się tak, jakby była jedyną siłą dążącą do uzdrowienia Polski. Rozumiem, że na użytek propagandy każda liska swój ogon chwali, jednakże nie powinno się wpadać w samouwielbienie. Przecież prawda jest taka, że nadmiaru wybitnych ludzi nie ma w naszym regionie ani opozycja, ani koalicja. Czy nie lepiej

więc, abyśmy rozejrzeli się po całej liście kandydatów i poparli takich, którzy już coś zrobili, są znani i szanowani w środowisku?

● Ledwie się skończył monopol jednej partii na mądrość, zaczyna się nowy monopol (...) Czy demokracja na tym polega, że narzuca się obywatelom tylko swoich kandydatów?

● W natrętnym lansowaniu kandydatów „Solidarność” widzę brak skromności i zamiar zachłannego podporządkowania sobie inaczej myślących. W telewizji wystąpił przedstawiciel opozycji i wezwał kandydatów bezpartyjnych, by zrezygnowali z kandydowania na rzecz tych, którzy mają nominację Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Czy to nie jest nowe wydanie „nomenklatury”? Czy może być demokratyczne coś, co się zaczyna od niedemokratycznej presji?

● Mieszkam w Nowym Targu, są tutaj dwa mandaty dla bezpartyjnych. Miałam dylemat na kogo oddać swój głos, bo prawie wszyscy kandydaci zasługują na zaufanie, a nie tylko wysunięci przez „Solidarność” (z którą ja sympatyzuję). Pomógł mi ksiądz profesor Józef Tischner, który w gazecie wyborczej sprzedawanej legalnie w kioskach napisał: „może się zdarzyć, że ktoś godny zaufania wysunie obok kandydatów Komitetu Obywatelskiego także innego kandydata. Jak własnie jest w okręgu wyborczym na Podhalu. Kto widzi w tym powód do niepokoju, nie rozumie naszego dążenia do pluralizmu i demokracji”.

Ksiądz Profesor radzi, by wybierać mądrze, a to znaczy: przyrzec się kandydatom, zapytać ich, co dotąd zrobili i rozważyć, jaki mają charakter.

Od redakcji: Siegnęliśmy i my po Głos Wyborczy „Solidarność” (specjalne wydanie dla woj. nowosądeckiego). Cytowany przez Czytelniczkę z Nowego Targu kś. Józef Tischner zamieścił w pierwszym numerze tegoż „Głosu” interesujące — nacechowane tolerancją — refleksje, pod którymi podpisać się może chyba każdy:

„(...) mamy wybierać mądrze. Co to bliżej znaczy? Znaczący, że mamy wybierać zgodnie z najważniejszymi sprawami naszego Kraju. A najważniejsze sprawy naszego Kraju kryją się w dwóch słowach: pluralizm i demokracja. Co te słowa znaczą?

Pluralizm nazywamy taki pogląd na świat, który głosi, że na świecie jest wielka różnorodność i różnorodność ludzi i każdy różni się trochę od każdego i nie jest to naszym nieszczęściem, ale bogactwem i szansą. Z tego wynika, że nie można wszystkiego, a zwłaszcza ludzi, pakować do jednego worka. Bardziej konkretnie: są rolnicy i robotnicy, kupcy i szewcy, ludzie prości i wykształceni, komuniści i demokraci, wierzący i niewierzący — każdy trochę inaczej widzi świat, inaczej chodzi i tańczy, inaczej mówi. Każdy jest też potrzebny. Nikogo nie trzeba i nie wolno przekreślać. Człowiek ma swoje prawa i obowiązki. W pluralizmie chodzi o to, by jeden nie wywyższał się nad drugich, by każdemu przysłać takie prawo, które nie narusza praw innych i dać mu taki obowiązek, który zalega się z obowiązkiem innych. Jest to szczególnie ważne w dziedzinie politycznej i gospodarczej. Każdy ma prawo do władzy. Nie można też z góry mówić, że na przykład rolnik jest kimś gorszym od robotnika lub kolchoznika; wszystkie gałęzie gospodarki mają mieć równe prawa.

Dotychczas nie było w Polsce pluralizmu. Był monopol. Monopol polityczny polegał na tym, że władzę miała jedna tylko partia. Monopol gospodarczy polegał na uprzywilejowaniu gospodarki państwowej a pozbawianiu gospodarki samodzielną rolników. Monopol doprowadził kraj do kryzysu. Dziś chcemy z tego wyjść. Dlatego mówimy: trzeba ująć różnorodność, dopuścić do wolnej gry gospodarczej i każdemu przysłać równe prawa.

Pozornie wydaje się, że różnorodność oznacza słabość. Mówimy przecież: „w jednolici siła”. Ale nie zawsze tak jest. Pewnie, że w czasie wojny potrzebna jest jedność. Ale w czasie pokoju lepszy jest pluralizm. Bo w pluralizmie łatwiej jest o prawdę. Każdy widzi rzecz od swojej strony, można wymienić poglądy i po dyskusji dojść do prawdy. W monopolu prawdę ma jeden, a reszta musi słuchać. Dlatego też u nas był monopol, było tyle kłamstwa i złudzeń. Pragniemy jednolici, ale nie kosztem prawdy.

Jesteśmy zatem za pluralizmem, bo pluralizm bardziej odpowiada prawom człowieka i sprzyja jego dążeniu do prawdy”.

Zapamiętajmy tę wypowiedź: nikt nie ma prawa wywyższać się nad innych, nikogo nie wolno przekreślać. Każda dyktatura jest zaprzeczeniem demokracji. Robimy krok w stronę demokracji: wprowadzamy do Sejmu i Senatu najlepszych przedstawicieli różnych sił społecznych.

Kto twierdzi, że posiada wszystkie rozumy i że ma drużynę zdolną samodzielnie zaprowadzić nas do raj — jest pyszałkiem.

przedtem postąpił źle, może szuka kontaktu? Nam w Polsce ogromnie tego kontaktu potrzeba, nawet — powiedziałbym — przebaczenia. Bo nasi władze zapominają chyba w pewnym okresie, na czym ich rola polega, że kierować państwem (na jakimkolwiek szczeblu) można tylko służąc narodowi. W ten sposób stracili to, co najważniejsze — kontakt z ludem. Gdy otrzymuje się talon na różne dobra, gdy zaopatruje się w skleпах innych niż dla zwykłych śmiertelników — łatwo zapomnieć o reszcie. Tu przypomina mi się powiedzenie Goethego: *Bardzo łatwo nauczyć się panować, a bardzo trudno nauczyć się rządzić.*

★

Miasto musi rozumieć — i chyba już rozumie — że wieś nie może być za opłotkami cywilizacji, że nie może być tylko producentem żywności. Rolnik ma takie same potrzeby duchowe, kulturalne, cywilizacyjne jak każdy człowiek. Polska tradycja, niestety, przechowała uprzedzenie do pracy rolnika, a to fatalnie zaciążyło nad obrazem życia chłopca. Jeśli nie będzie u nas szacunku dla rolniczego trudu, to nie sposób w ogóle mówić o godności pracy. Praca... następne pojęcie, które się w Polsce zdezawałowało. Niesamowicie ciężko pracuje wielu ludzi na wsi i w mieście — trzeba docenić przede wszystkim tę wspólną, wspólną pracę. I trzeba zbliżyć wieś do miasta. Powiedziałbym: więcej czystego powietrza w mieście i więcej cywilizacyjnych udogodnień na wsi.

Gdybym w Lipnicy Wielkiej dostał zawalu serca — to jakie mam szanse w porównaniu z kimś, kto dostałby zawalu w Nowym Targu? A to nie tylko kwestia opieki zdrowotnej, bo i komunikacji, dostępu do telefonów, zaopatrzenia, handlu i usług, szkolnictwa, warunków uprawiania sportu, dostępności dóbr kultury, nawet rozrywek... Nie ludzmy się, że dzieci miejskie (zwłaszcza z rodzin inteligentnych) i wiejskie mają równe szanse...

Orawie bardzo brakuje miasta — najbliższym, bo odległym zaledwie o kilkanaście kilometrów jest... Trstena. Złe się stało, że podzielono górą Orawę, i w ogóle za dużo było tych szutrynych podziałów w naszym wieku... Dlatego trzeba by gwałtownie zrobić z Jabłonki jakieś funkcjonalne centrum: gospodarcze, kulturalne, handlowe.

Kryzys strasznie nas podzielił — wiem doskonale, jak mówi się w Nowym Targu: — *Zaś przejeżdżają ci ze wsi i wykupują nam wszystko.*

★

W siedemdziesiątym szóstym chyba roku UNESCO utworzyło rezerwat biosfery na Babiej Górze, ale w tej chwili lasy na

Orawie bardzo ciężko chorują. Kiedy myślałem z przyjaciółmi nad swoim afiszem wyborczym, ustaliliśmy taką pierwszą deklarację mojego hasła: *...Żeby Orawa nie była bolawą* — to nawiązanie do znanej pieśni o ciężkim życiu Orawian. My tutaj przez pewien czas naprawdę czuliśmy się Polską B albo Polską C. Drugie moje hasło: *Jestem przeciwko złotym deszczom*. Cyrkulacja powietrza jest bowiem taka, że na Orawę wchodzą zachodnie wiatry z Moraw — regionu bardzo uprzemysłowionego. Stamtąd idą potężne porce siarki, węgla, przeróżne pyły. Lasy orawskie chorują — giną jodły.

Ekologii trzeba poświęcić zdecydowanie więcej uwagi. Bo dokładamy i my swoją cześćkę, zatrzuwając rzeki, pałac zasypany węglem. Gaz ma być doprowadzony do Zakopanego, ale o Orawie jakos się nie mówi. Myślę, że gazyfikacja jest w przyszłości konieczna dla tej krainy.

Na całym Podhalu odwieka się wykorzystanie termalnych bogactw. Orawa też ma mineralne i termalne źródła, a kominy wciąż dymią, dodając swoją porcję do zanieczyszczeń, jakie spadają na polskie góry.

★

Steruję też w kierunku Spisza. Mam tam wielu sympatyków i przyjaciół. Orawę ze Spiszem łączy historyczne, społeczne i kulturalne więzi, wybieram się tam i chciałbym bliżej poznać spiskie problemy.

Ale jestem wrogiem nacjonalizmu — polskiego, słowackiego, niemieckiego, jakiegokolwiek... Nacjonalizm do niczego dobrego nie prowadzi. Wszystkimi nam bardzo potrzeba szukania tego dobrego, co nas łączy.

W kręgu moich zainteresowań jest oczywiście i szeroko rozumiane Podhale, gdzie znalazłem wielu przyjaznych mi ludzi. Regionalizm orawski był zresztą w swoim zaraniu inspirowany przez podhalanizm. Myślę, że Podhale ma nawet jakiś moralny obowiązek popierania kandydata za Orawę... Przez dawne więzi i przez fakt, że Orawa jeszcze nigdy nie miała posła. W ten sposób można pokazać, że jesteśmy jedną góralską rodziną. Sam od wielu lat jestem członkiem Związku Podhalan, bywam na Zjazdach w Ludźmierzu i poznaję dzięki temu wielu wspaniałych ludzi oddanych góralszczyźnie.

★

Wrogów? Jeśli mam, to chyba niewielu. Jako Kowalczyk — kandydat za Orawę, nie powinienem mieć wrogów. Chyba, że wśród małych ludzi, którzy są jak „pies ogrodnika”.

Uważam się (i chyba na ogół tak jest) za człowieka kontaktowego, bez uprzedzeń:



Z dziećmi — z Anią, Marcinem i Robertem

religijnych, rasowych i innych. Nie noszę tego, nie noszę podziałów: wieś — miasto, stare — nowe... Zawsze bałem się konfliktów, jestem ich wrogiem i unikam jak mogę, choć niektórzy mówią, że rozwijamy się przez konflikt. Konflikt najczęściej niszczy i nie powinniśmy do niego przeć. Świat w tej chwili ewoluuje — wystarczy popatrzeć, jak integruje się Europa Zachodnia. Nasz obóz — wciąż jakiś podzielony...

★

Jestem zwykłym człowiekiem, który u siebie służy tej ziemi, stara się służyć — na ile może i jak może.

Kandydowanie jest dla mnie wielkim stresem i już na „Spotkaniach Orawskich” w niedzielę powiedziałem: — *Nie — to przeasta moje siły, możliwości i powołanie.* Ale presja była tak silna, że uległem. I sam rozumiem, że w obliczu wszystkich dziejących się w kraju przemian trzeba zasygnalizować, że Orawa, choć leży na rubieżach Rzeczypospolitej, chce uczestniczyć w tych przemianach i dojrzała do pewnych rozwiązań. A potrzeby ma ogromne, bo szczególnie teraz dają się odczuć wieloletnie zaniedbania.

Orawianie to ludzie pracowici, gospodarni, zaradni. I mimo wszystko wiele tutaj zbudowaliśmy. Nasi dziadkowie też,

choć żyli w górnych Węgrzech — najuboższym komitacie węgierskim; pobudowali szkoły i domy ludowe, które stoją do dziś. Wiedzieli, że nie ma się co oglądać na stolice, zupaństwa czy inne administracyjne wyżyny. Chyba przejeżdżaliśmy to po nich — Orawa poszła bardzo do przodu. Jednak zaniedbania z lat powojennych i pięćdziesiątych ciągle się za nami wloką. Największym kapitałem Orawy są właśnie ludzie — zdolni, czynni, oddani tej ziemi, którym władza musi pomóc w większym niż dotychczas stopniu.

Jeśli mnie by się nie udało, to sądzę, że człowiek, który będzie reprezentował nasz region, nie zapomni o Orawie, że weźmie ją sobie do serca i weźmie na siebie odpowiedzialność za te ziemie.

Notowała ANNA SZOPIŃSKA

Fot. RYSZARD REMISZEWSKI

Z ostatniej chwili: Pod naciskiem anonimów i pomówień Emil Kowalczyk wycofał się z walki przedwyborczej. Prawdziwie niezależny kandydat za Orawę ustąpił wobec oskarżenia, że źle czyni, bo chce odebrać głosy konkurentowi z „Solidarności”. Tę lekceży „demokracji” w wydaniu politycznych kołtunów warto zapamiętać.



Niecodzienne przygody z tym złotem zaczęły się już dawniej. Któregoś zimowego popołudnia gospodarz domu zaprosił do siebie dwóch znajomych na męskie party. Zaczęli od pogaduszek o znajomych, pracy i pogodzie, potem tematy zupełnie się im wymyślały. W kontynuowaniu dyskursu pomocna była zawartość kolejnych butelek, które co jakiś czas pojawiały się na stole. Aż wreszcie alkohol zabrakło, ale panowie czuli się na tyle kondycyjnie mocno, by kontynuować dobrze rozpoczętą biesiadę. Tym bardziej, że w towarzystwie pojawili się panie. Dwaj goście byli już jednak bez grosza przy duszy i mogli liczyć tylko na gospodarza. Ten, choć z pewnym ociąganiem, sięgnął po zabawkę, wykecał, przechowywany pod szafą, i wyciągnął banknot z wizerunkiem Chopina. Sprawę organizacyjną czyli apro wizację zlecono jednemu z gości. Ow, choć pora była późna, spisał się dzielnie, przynosząc za całą sumkę dodatkową zaopatrzenie. Ta dodatkowa porcja nadwładziła jedności biesiadników. Goście grzeszyli nawet z powrotem do własnych domów, zalegając pokotem, gdzie kto mógł.

Gospodarz zbudził się pierwszy i wiedziona instynktem zjarał do kuferka. Stwierdził, że zniknęła biżuteria.

Zamknął więc dom starannie na klucz, czekając na przebudzenie się pozostałych biesiadników. Potem powiedział co trzeba i wkrótce biżuteria odnalazła się. Gospodarz dalszego śledztwa już nie prowadził — wystarczyło mu odyskanie złota. Sprawę załatwiono honorowo — o zdarzeniu nie dowiedział się, poza uczestnikami biesiady, nikt.

Upłynął jakiś czas. Któregoś dnia pan domu po przyjeździe z popołudniowego wychodnego stwierdził, że ktoś wypchnął okno od podwórza, wszedł do mieszkanika i dobrał się do kuferka. Zginęła biżuteria, srebrna zastawa i gotówka — o łącznej wartości ponad miliona złotych. Poszkodowany skierował swe podejrzenia na tego, który już uprzednio miał biżuterię w kieszeni. Opowiedział o dawniejszym wyda-

jeszcze dodatkową informację, że ów tajemniczy przybysz usiłował sprzedać coś ze złota właścicielowi budki z flipperami. Postanowiono złożyć mu wizytę. Namierzono „wczasowicza” na deptaku, gdy rozkoszował się świeżym, górskim powietrzem. Doprowadzono go do Komisariatu MO i tam znaleziono w jego kieszeniach prawie całą skradzioną biżuterię.

Zatrzymanym okazał się Sławomir T., przyjeździe z Krakowa. Według jego opowieści, do Krynicy przybył po to, by wypocząć psychicznie po rodzinnych nieporozumieniach. Wychodząc z założenia, że jak się bawić, to pełną gębą — zabrał wszystkie rodzinne oszczędności i do uzdrowiska przyjechał takowska, by zaprezentować się tu z fasonem. Podjechał pod „Hawa-

rozpoznane bez żadnych wątpliwości przez poszkodowanego. Świadczyły o tym przede wszystkim nabyte na wyrobach inicjały. W opowieści zatrzymanego było kilka punktów wzbudzających wątpliwości, na które nie chciał, lub nie mógł on udzielić odpowiedzi. Dlatego, traktując zakupione złoto jako lokatę kapitału, usiłował sprzedać je pokątnie, o czym świadczyły zeznania muzyków i właściciela salonu gier zręcznościowych? Dlatego krynicki złotnik, u którego dokonano rzekomo wyceny złota przed transakcją, jako żywo nie mógł sobie takiego fakty przypominąć? Zasadnicze zastrzeżenia do prawdziwości Sławomira T. zrodziło przeszkąwanie zamówione przez niego kwatery. Za tapczanem, na którym wycpoczywał na krynickich wycieczkach w domu pani Ireny, znalazłono bowiem długopis „Parker” i sztucze, skradzione ze złotodajnego kuferka. Czy to też lokata kapitału? — spytano, ale nie otrzymało odpowiedzi.

Jeden z funkcjonariuszy pofatygowali się do Krakowa, gdzie wyprzedził się nieco więcej o podejrzanym i jego rodzinie. Nowojuczem w złodziejskim fachu Sławomir T. nie był. Miał już za sobą wyroki za kradzież i włamania. W okresie ostatnich czterech lat jakby się trochę ustakował: pracował, założył rodzinę. Jednak mała stabilizacja nie odpowiadała mu i znów począł postępować po swojemu. Aż pewnego dnia spakował manę i wybił gdzieś, nie podając adresu. Pieniężny przy sobie nie posiadał żadnych. No, może trochę zaskórniaków. Upadł więc kolejny element w linii obrony zatrzymanego.

Prokurator rozważył wszystko co wspierało argumenty Sławomira T. i co świadczyło przeciw niemu. Zdecydowanie więcej okazało się jednak tych drugich.

Złodziej na wczasach

rzeźni funkcjonariuszom milicji, przymijającym zgłoszenie o kradzieży. Krynicki milicjanci bardzo solidnie sprawdzali tę wersję, lecz z jej potwierdzeniem były zasadnicze kłopoty. Domniemyany podejrzanym miał tak mocne alibi, że od dalszych czynności odstąpiono. Nie zmieniło to faktu, że biżuterii w dalszym ciągu nie było. Rozpoczęto więc penetrację w środowisku przestępczym i któregoś dnia uzyskano informację, że jeden z przyjeźdźców, takich niby wczasowiczów, widywany był często w lokalach gastronomicznych i różnych podejrzanym miejscach właśnie w towarzystwie domniemanego sprawcy kradzieży. Zainteresowano się bliżej owym nieznajomym i ustalono, że zamieszkuje u pewnej pani, u której można sprzedać i kupić w zasadzie wszystko, choć nie w zgodzie z przepisami prawa. Potem uzyskano

ne” i zaczął rządzić. Od razu zaprzyjaźnił się z orkiestrą tudzież co ważniejszymi osobistościami z miejscowego półświatka. Przez krynicką ferajnę został skierowany do pensjonatu pani Ireny i tam zamieszkał. Gotówki — według swoich opowieści — miał ponoć sporo. Któregoś dnia na deptaku spotkał znanego mu trochę z lokalowych „występów” Bogdana, który zaproponował mu kupno biżuterii. Sławomir T. pomyślał, że może dobrze byłoby zainwestować w złoty metal i zgodził się na transakcję. Obaj panowie udali się więc do złotnika, by dokonać wyceny kruszców, a potem — po dżentelmeńskich uzgodnieniach — zawrzeć transakcję. Zakupione złoto, nosił przy sobie. Zdziwił się wiele, dla czego zakłócono jego wycieczkę.

Odyskane złoto pochodziło, jak należało domyślać, z kradzieży. Zostało



Nasza kandydatka do Senatu

Profesor Barbara Nawrocka-Kańska

— Zdecydowałam się kandydować do Senatu z trzech powodów. Po pierwsze — chcę spróbować swoich sił w demokratycznej walce wyborczej. Jest to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nigdy nie byłam posłanką, nie uczestniczyłam w kampanii wyborczej. Chcę przekonać się, czy to mam do powiedzenia, co reprezentuję i uważam za najważniejsze, jest dostatecznie silne, by przekonać innych ludzi. Czy mój przeciwnik, którego szanuję (gdyż wierzę w czystość jego intencji), darzy mnie również szacunkiem, i czy w trakcie kampanii okażemy dość silne nerwy, by nie doszukiwać się w sobie nawzajem niezbyt czystych motywów.

Po drugie: jestem pediatrą. Sądzę, że moje koncepcje dotyczące przestrojania i uzdrowienia opieki nad dzieckiem, zrównania szans dzieci miejskich i wiejskich, pogłębienia współpracy z rodziną (zwłaszcza taką, w której jest dziecko przewlekłe chore), łatwiej będzie zrealizować, jeśli znaję się na gronie senatorów.

I trzeci motyw: chciałabym dopilnować, aby nie doszło do podziału pomiędzy Senatem i Sejmem. Część opinii publicznej (nie tylko opozycja) wyobraża sobie, iż powstanie Senat Wałęsy i Sejm koalicyjno-rządowy. Mam nadzieję, że uformuje się Senat złożony z poważnych, uczciwych ludzi, którzy będą mogli kontrolować energiczne (może nawet żywiołowe) działania Sejmu, nie po to by blokować inicjatywy, lecz aby je wspierać.

★

Nie umiem mówić o sobie. Etyka lekarska zabrania mi wystawiania pochlebnych autoocen. Myślę jednak, że mogę wspomnieć o jednej z cech charakteru: jestem stała w przekonaniach. Pozostałam im wierna, mimo iż wielokrotnie, w różnych okresach, idee bliskie memu sercu były wypaczane przez rozmaitych ludzi. Wybrałam lewicy w 1949 roku. Socjalizm był dla mnie gwarantem przywrócenia godności ludziom odepchniętym dawniej na margines, zwłaszcza mieszkańcom wsi. Dlaczego doszło do wypaczeń? Może ludzie nie dorosli do idei, a może zawsze jest tak, iż nowe musi wprawdzie przejść kręte i złośliwe? Nadal uważam, że to w co wierzę, jest racjonalne i słuszne, a to co robiłam i robię — ma wartość.

Zbyttno generalizujemy ocenając przeszłość. Dotyczy to również oceny naszego leczenia, któremu wiele się zarzuca. Faktem jest, że zrobiliśmy więcej dla profilaktyki niż jakikolwiek kraj w Europie. Trzeba dawać sobie sprawę z przerażającej sytuacji, w jakiej rozpoczęliśmy po wojnie pracę. Np. gruźlica przestała dziś być problemem społecznym. Mamy jeszcze około trzystu rejestrowanych zachorowań w ciągu roku, z czego tylko niektóre

re okazują się naprawdę gruźlicą. Zaledwie troje na sto tysięcy dzieci zapada na tę chorobę. To wskaźnik bardzo niski. Wykorzystać gruźlicę zupełnie i na stałe jest bardzo trudno. Szczepienia wyeliminowały błonicę. Trudno nawet dziś studentom pokazać tę chorobę, która kiedyś zbierała w kraju straszliwe żniwo.

Zaraz po wojnie, w nędzy i straszliwych warunkach życia, nie patrząc na trudności, zapewniono bezpłatne leczenie dla wszystkich, zwłaszcza dla dzieci, w tym bezpłatne leki i mleko. Gdy wybuchła epidemia biegunki (wówczas bardzo groźna), nawet kosztem dorosłych ratowano dzieci. Pamiętam dyżury, na które przywożono kilkanaście skrajnie wyczerpanych, odwodnionych maluchów, i rano — mimo nadludzkich wysiłków lekarzy — trzeba było wypisywać dziesięć aktów zgonu. Szybko jednak lekarze odnieśli zwycięstwo nad chorobami bakteryjnymi. W późniejszych latach do najgroźniejszych należała choroba Heinego-Mediny, której epidemie przeżyłam dwukrotnie.

Dziesiątki dzieci kalek, umierających na groźne dawniej choroby, to dziś odległa przeszłość.

Słyszysz się narzekania, iż opieka nad dzieckiem jest u nas niedoskonała. W wielu przypadkach to prawda. Wzięliśmy na siebie wielkie zobowiązania, opieka staje się coraz kosztowniejsza. Potrzeba na nią znacznie więcej pieniędzy niż na masowe szczepienia. Ciężko choremu dziecku trzeba zrobić dializę, potem — przeszczepić nerkę, zoperować pacjenta z wadą wrodzoną, lecząc nowoczesnymi środkami białaczkę limfatyczną, w której można osiągnąć osiemdziesiąt procent uzdrowień. To wszystko pochłania ogromne pieniądze. Za mało także mamy specjalistycznych, drogiej urządzeń, basenów, miejsc w klinikach. Gdy stwierdzimy u dziecka np. wadę kręgosłupa, potrzebna jest jeszcze cierpliwość w oczekiwaniu na miejsce u doktora Zarzyckiego na Bystrem w Zakopanem, gdzie dokonuje się trudnych operacji.

Obecnie prowadzimy w kraju szeroko zakrojony profilaktykę. Jest to już profilaktyka wyższego rzędu, także przeciwko wadom wrodzonym. I tu, niestety, muszę dotknąć spraw światopoglądowych. Mam przychodnie, tzw. prenatalne w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Trudno jednak przezwyciężyć pewne stereotypy myślenia, zarówno u niektórych pracowników służby zdrowia, jak i rodziców. Wiadomo, że robiąc punkcję jaja można zbadać, czy dziecko będzie mieć chromosomy prawidłowe czy nie, czy grozi mu straszliwa choroba Downa (mongolizm). Pamiętam, że w laboratorium w Krakowie mieliśmy wspaniałe laborantki, magistrow biologii. Wszystkie odmówiły, że z wadliwych światopoglądowych, wykonywania tych badań, nie chciały współpracować z lekarzami, pozostawiając nas w katastrofalnej

sytuacji. Jedna z nich pracuje dziś w Belgii, w katolickim uniwersytecie i wykonuje takie właśnie badania, przed którymi wzdrygała się przed laty.

Mało zainteresowani są taką profilaktyką rodzice. Trudno to wytłumaczyć w sytuacji, gdy kalekim dzieciom nie ułatwia się życia, często są odpychane przez rodziny i otoczenie. Jeśli ktoś ma kalekie dziecko i pragnie wybudować podjazd na balkon umieszczony na parterze bloku, sąsiedzi protestują gorąco, walcząc o „estetykę”. To krakowski przykład, z konkretnym adresem.

★

Ostatnio rozgorzały dyskusję wokół projektu ustawy, która grozi więzieniem kobiecie i lekarzowi w przypadku usunięcia ciąży. Nie dopuszcza nawet wyjątków, gdy w grę wchodzi życie matki, gdy ciąża pochodzi z przestępstwa. Wszyscy uczciwi lekarze są przeciwni usuwaniu ciąży, jednak taka ustawa to cofnięcie się do średniowiecza, odebranie kobiecie wolnej woli w stosunku do jej najintymniejszych praw. Jednocześnie zabrania się antykoncepcji (czy raczej — planowania rodziny) z powodów światopoglądowych. Podejrzewam, że atak koncepcji nie rozwinięła się u nas należyście właśnie ze względów światopoglądowych. Wycofano niezły podreęcznik przeznaczony dla szkół, który miał uświadamiać młodzież.

Uważam, że planowanie rodziny powinno zależeć tylko od rodziców. Jeden jest szczęśliwy wychowując sześcioro dzieci, drugi woli mieć tylko jedno dziecko. Jestem zawstydzona, że w Polsce taka ustawa wpłynęła do Sejmu. I bardzo cenię moją kontrkandydatkę, docent Zofię Kuratowską, za to, że w podobny sposób wyraziła się, udzielając niedawno wywiadu w Stanach Zjednoczonych. Mówili mi o tym amerykańscy przyjaciele. Podobnie jak ja jest przeciw przerwaniu ciąży, lecz także przeciw sądowemu karaniu, angażowaniu prawa w tę delikatną materię.

Moja konkurentka w wyborach, Zofia Kuratowska, to znakomity fachowiec, wspaniały hematolog. Gdy pracowałam w Biłymostku, nawiązałam współpracę z ówczesnym docentem, dziś profesorem Niewiarowskim (obecnie przebywającym w Stanach Zjednoczonych, gdzie wykłada w Harvardzie). Pani Kuratowska była konsultantem naszych badań. Profesor odnosił się do niej zawsze jak do najwyższego autorytetu. Działalności politycznej pani Kuratowskiej nie znam, nasze drogi się nie skrzyżowały. Była łączniczką AK podczas Powstania Warszawskiego, a ja — bardzo skromną sanitariuszką Armii Krajowej w Otwocku, działała więc w bardziej dramatycznych okolicznościach. Nic poza pozytywnymi opiniami nie mogę powiedzieć.

★

Wspominałam już o nierówności startu dziecka wiejskiego i miejskiego. Wiele trzeba będzie zrobić, by te szanse wyrównać. Podjęliśmy w Rabce, w terenowym oddziale Instytutu Matki i Dziecka, którym kieruję, wielkie przedsięwzięcie. Powstanie tu sanatorium dla dzieci wiejskich. Jesienią tego roku rozpoczyna się prace budowlane. Mamy pełną dokumentację, wszelkie zezwolenia, a piękną makietę obiektu można już oglądać. Wiele milionów złotych dały na ten cel Kółka Rolnicze. Deklarują one również pokrycie kosztów budowy w pierwszym etapie. Brakujące środki mamy uzyskać z dotacji Ministerstwa Zdrowia. Obawiamy się, że w przyszłym roku dotacje na służbę zdrowia oraz inwestycje nie będą wystarczające wobec wielości potrzeb. Może nam nie pomóc nawet rządowy priorytet. Pokładamy jednak nadzieję także w pomocy amerykańskiej organizacji „Project Hope”. Moje kontakty z tą organizacją są już stare. „Project Hope” pomagał Instytutowi Matki i Dziecka w Krakowie w ciągu siedemnastu lat, gdy kierowałam tą placówką. Niedawno byłam w Stanach Zjednoczonych, rozmawiałam z przedstawicielami tej organizacji i mogę powiedzieć, że wiele już uzyskałam. Przypuszczam, że znajdą się pieniądze na wyposażenie naszego sanatorium w sprzęt leczniczy i diagnostyczny, a lekarze będą mogli szkolić się w USA.

Naszemu lecznictwu potrzebne są wielkie pieniądze, by mogło zapewnić właściwą opiekę, nowoczesne sposoby leczenia we wszystkich dziedzinach. Wydać mi się, że musimy dotychczasowy model służby zdrowia zreorganizować, uspołecnić go w inny niż dotychczas sposób. Nie dążę do tego, by rodzice płacili za leczenie dzieci, chciałyby jednak aby zdawali sobie sprawę, ile to kosztuje. Może daloby się zastosować pomysły profesora Tadeusza Popiela: niech to, co zakłady pracy płacą w ZUS na cele służby zdrowia, idzie bezpośrednio na lecznictwo i opiekę zdrowotną. Lub też — niech rodzice płacą częściowo za leczenie, by potem — zgodnie z rachunkami ze szpitala czy kliniki — odebrać wyłożone pieniądze w ZUS. Nie ucieknijemy także od pomocy rozmaitych fundacji. Na całym świecie fundacje wspierają lecznictwo. Mam tutaj własne doświadczenia. Współpracowałam z fundacjami podczas tzw. zimnej wojny w Europie i w czasie wojny koreańskiej. Wiem, że nawet wówczas, gdy stosunki polityczne są zaognione, naród amerykański i nasza Polonia chętnie pomagają dzieciom.

★

Im więcej mam doświadczenia, tym lepiej wiem, jak trzeba troszczyć się o zdrowie dziecka. Jednym z podstawowych warunków jest stworzenie poczucia bezpieczeństwa, usuwanie zagrożeń. Temu poświęcałam całe lekarskie życie. To moja pasja: praca dla człowieka, przejęcie się do głębi tym co robię, dążenie do realizacji własnych ideałów.

Notowała LUCYNA KASZUBA

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Franciszek Rusnarczyk

— Co sprawiło, że Pan, wiecznie ubrany w ciemny garnitur, zdecydował się kandydować do Sejmu?

— Odpowiedź jest trudna z tego przede wszystkim względu, że przy podjęciu takiego postanowienia, powinien w człowieku wystąpić element samooceny, a ta z natury rzeczy skazana jest subiektywizmem. Niemniej musiałem sam sobie odpowiedzieć na pytanie, czy mogę stanąć przed ludźmi w takiej roli? Cóż więc zdecydowało?

Nie chciałbym, żeby moja odpowiedź została poczytana za jakąś grę czy kokieterię. Na usprawiedliwienie mam przede wszystkim fakt, że ludzie na ogół wiedzą, kto, kim był, co robił, co mówił. Nie da się z okazji wyborów napisać nowego życiorysu. Tak więc, po pierwsze — czynnik, który wpłynął na moją decyzję, jest sytuacja kraju. Byłem i jestem optymistą. Wierzę, iż stać nas na to, żeby w Polsce było normalnie. Jestem przekonany, że mimo głębokich podziałów, które się uwewnętrzniły ostatnio, potrafimy wznieść się ponad urazy, krzywdy osobiste i partykularne interesy, dla dobra narodu. Wielkie to słowa, ale sądzę, że ludzie myślących podobnie jest wielu, i oni teraz będą mieć wpływ na życie kraju. Nie jest nam bowiem potrzebna rewolucja, która przy okazji tak wiele burzy. „Okrągły stół” potwierdził, że Polacy są zdolni do porozumienia się bez etapu cofnięcia się. Byłem i jestem gorącym rzecznikiem porozumienia narodowego, które wcale przecież nie oznacza wyprzedzających czegokolwiek, wyzbycia się tożsamości, zbratania. Żyjemy nadal tacy, jacy jesteśmy, zachowajmy różnice, pamiętając wszakże, że ponad nimi mamy wspólne interesy. Jeśli tego nie potrafimy zrobić, to życie polityczne kraju będzie wieczną szarpaniną, wzajemnym targaniem się, pomawianiem.

I to był powód zasadniczy mojej decyzji. Drugi natomiast był konsekwencją pierwszego. Jeśli bowiem od lat reprezentuję pewien kierunek i poglądy, powiedzmy — zbieżne z porozumieniami „okrągłego stołu” — to w chwili, gdy wreszcie powstała sytuacja sprzyjająca takiej tendencji, wycofywanie się byłoby niepoważne. Każdy człowiek robiąc coś, czy głosząc jakieś poglądy, chce przecież widzieć efekty swoich poczynań czy przekonań.

Trzeci wreszcie względem na charakter regionalny. Każdy jest patriotą swojej ziemi, i ja też. Tu dorastałem, tu żyję, tu pracuję, i tu chciałem być użyteczny.

— Wypełnijmy wobec tego w największym skrócie Pańską ankietę personalną. Chodzi mi o wiek, zawód, stan cywilny, wykształcenie itp.

— Mam 45 lat. Urodziłem się w Kamienicy, w chłopskiej rodzinie. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci — Joannę i Jarosława. Ukończyłem studia magisterskie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Od lat jestem nauczycielem, obecnie w Technikum Mechanicznym w Mszanie.

— Nie bez powodu już na wstępie zadałem pytanie o motyw Pańskiej decyzji. O ile wiem, był Pan przez jakiś czas pierwszym sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego w Mszanie Dolnej, a potem pracował Pan w wojewódzkiej instancji PZPR...

— Tak, trafiłem na bardzo trudny czas. Sekretarzem byłem w latach 1977 — 1979, następnie zostałem przeniesiony do KW na funkcję kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej, a w 1981 powróciłem do szkoły podstawowej, którą przedtem kierowałem, na stanowisko zwykłego nauczyciela. Uznałem bowiem, że jestem za stary na przenosiny do miasta. Czuję się wszystkimi korzeniami związany z ludźmi i sprawami, wśród których dotąd żyłem, a tam, w mieście, nie bardzo bym wiedział, kim jestem. Dodatkowym czynnikiem dopingującym mnie do tej decyzji był fakt, że kończył mi się urlop zawodowy i czułem, że zaczynam tracić kontakt z tym, do czego jestem przygotowany, co umiem i lubię. Zbyt wiele równocześnie widziałem karier ludzi niekompetentnych, które ani im samym, ani zwłaszcza tak zwanemu ogółowi, nie przyniosły pożytku. W ogóle nie znam się na wszystkim i nigdy nie uważałem, że jestem przygotowany do wszystkiego, a to jest niestety skazą naszego aparatu. Wróciłem więc do zawodu.

Niektórzy dziwili się, że nie objąłem jakiejś funkcji kierowniczej, a nawet przypuszczali, że się do czegoś przymierzam. Otóż byłoby nieprzychylnością, gdybym po 5 latach wysadzał z siodła kogoś, kto przecież obejmując moje obowiązki, związał z nimi swoją drogę życiową. Proponowano mi też funkcję naczelnika, ale uznałem, że doświadczenie administracyjne mam zbyt nikłe, bo czym innym działać, a czym innym pracownik aparatu państwowego, organizator życia gminy, menedżer — uczyć się tego wszystkiego, wydawało mi się nazbyt późno.

— Widzę, że Pan wciąż trzeźwo i krytycznie patrzy na własną osobę. Jak wobec tego widzi Pan swoją rolę w Sejmie? Jak zamierza Pan wywiązać się zwłaszcza z tych regionalnych oczekiwań, które z osobą posła wiążą nadzieje na jakieś inwestycje i przedsięwzięcia? A pytam dlatego, że jestem jako wieloletni sprawozdawca sejmowej przekończony, że ten Sejm będzie zupełnie inny, niż to wszystko, do czego się przyzwyczailiśmy przez 40 lat. Ze skończy się era mitu, iż „poseł załatwi”. Ze wreszcie Sejm zajmować się będzie sprawami państwa.

— Ta praktyka: poseł załatwi drogę, szkołę, przystanek — była konsekwencją określonego systemu, w ramach którego wszystko centralnie zaplanowano z góry (środki na oświatę, zdrowie, kulturę, komunikację) i choćby na szczelbę gminy opłacało się wszystko wrzucić do jednego worka, by szybciej uzyskać efekty, nie wolno było. A równocześnie (wszyscy to dobrze znamy z praktyki) poseł mógł przejechać i powiedzieć: „załatwiłem szkołę”. W ogóle była grupa takich panów, zwłaszcza we władzach centralnych, którzy jeździli i rozdawali łaski. Zawsze się dziwiłem, jak w tym systemie centralnego planowania było to możliwe. W dodatku przydzielano środków finansowych, materiałów, maszyn nie otrzymywało się za aktywność, lecz za „układy”, i lepiej ten watek przerwijmy.

Ten system padł, a jeśli jeszcze daje oznaki życia, to na niedługo. Musi paść. I zgadzam się z panem absolutnie, że poseł ma być przede wszystkim działaczem państwowym. Ale to nie znaczy, że nie może działać na rzecz swego środowiska, swego regionu; że musi przedkładać interesy państwa nad interesy lokalne. Bo jakież tu zachodzą sprzeczności? Gdy region jest bogaty, to i kraj staje się zamożny. A zadaniem posła jest, jak mi się wydaje, tworzenie prawa, które da wszystkim społeczeństwu możliwość wykorzystania szans, którymi dysponują. A jakże często u nas było tak, że prawo tłumiko aktywność. Trzeba więc tak kształtować, żeby nie szkodziło. O resztę jestem spokojny, bo znam ludzi tej ziemi i wiem, że chcą i potrafią. Jakże niewiele w naszym województwie miejscowości, w których nic się nie dzieje. Jeśli będą sprzyjające warunki, wiele przeszkód pokonamy znacznie szybciej. Ot, bez fanfar, sztucznych ogni, własnym staraniem obywateli w ciągu zaledwie trzech lat finalizuje się gazyfikację Mszany. Inny przykład: Lubomierz.

Odkąd 20 lat temu doprowadzono doń drogę, wieś z własnego, lokalnego materiału stanęła właściwie cała nowa.

Mamy w regionie niezwykle bogactwo: jak na polskie warunki czystą wodę i powietrze. Dochodzą do tego złoża borowiny, zasoby wód termalnych, czeka na swój dzień Szczawa, w Porębie Wielkiej jest zabetonowana cieplica, tyle u nas żwiru, kamienia budowlanego — stworzyć ludzimi warunkami, by z tego wszystkiego mogli uczynić pożytek. A nie że „poseł załatwi”...

— Bardzo to wszystko dobrze brzmi, gdyby nie fakt, że żyjemy w kraju głęboko zadłużonym, w którym koldra jest zbyt krótka, i politycy wciąż stają przed dylematem wyboru niekiedy dramatycznego. Bo jeśli damy tu, to nie damy tam. I nie raz, ani dwa, interes regionalny może być w kolizji z państwowym. Mówi Pan, źródła termalne... A ja nie mam butów, mój syn mieszkanka, zaś babcia — potrzebny lekarstw.

— Naturalnie że najpierw musi być zaspokojona pewna hierarchia potrzeb o charakterze elementarnym. Buty, mieszkanie, lekarstwa są poza dyskusją. Nie można jednak przyjąć takiego punktu widzenia, w ramach którego powiedziałoby się ludziom: — „Wy już macie szkołę, a tamci jeszcze nie mają, no to zaczekajcie, aż oni wybudują”. Wygałoby się wtedy wszelką aktywność. Trzeba raczej myśleć o tym, by dysproporcje malały, a nie rosły. Ja zresztą uważam, że u nas niezmierznie ważnym a niedocenianym niebezpieczeństwem hamującym rozwój, są „wąskie gardła”. Ot, np. w zasadzie wszystko jest, jeśli chodzi o materiały budowlane, z wyjątkiem chemii pracującej na rzecz materiałów wykończeniowych. I często są całe mechanizmy, a brakuje uszczelki. I na te mechanizmy blokujące chciałbym w Sejmie zwracać uwagę.

— Kogo Pan zatem będzie reprezentował w Sejmie? Oświatę, młodzież, region o szczególnych walorach uzdrowiskowych?

— Dla umizgu mógłbym odpowiedzieć, że chciałbym reprezentować wszystkich, o ile zostanie wybrany. Kampania propagandowa składa się przecież po części z różnych chwytów. Ale ja chciałbym dla Polski równomiernego rozwoju. To nie znaczy urawniłowki. Jestem w pełni świadom kompromitacji tezy o harmonijnym rozwoju, głoszonej w latach siedemdziesiątych. Dziś szukać musimy lokomotywy, które nas pociągną w przód. Rozwój musi być selektywny, obliczony na optymalny efekt. Obywatelowi jest obojętne, w którym regionie kraju zainwestujemy środki w rozwój np. rolnictwa, byle procentowały one tak, że haki w maszynach będą się uginały od mięsiva. I dziś już rozumiemy, że czynić to należy tam, gdzie ziemia urodzajna i gotowa spłacić wkład najszybciej. Ale do tego wyboru też musimy dorzeć, jako społeczeństwo.

Chciałbym przede wszystkim wspierać dobrych, i stawiać na dobrych, im stwarzać szanse. Obojętne czy rzecz dotyczy rolnika, robotnika czy nauczyciela. Od systemu oświatowego, przez całą gospodarkę, po politykę musimy stawiać na najlepszych. Zaczynam tu o problemy polityki kadrowej, ale bez jej unowocześnienia, bez docenienia najlepszych nie pójdziemy do przodu. Jak mam dobrego szefa, to też na tym korzystam. A jak złego, to wiadomo co się dzieje.

Rozmawiał STEFAN CIEPŁY
Fot. ANTONI ŁOPUCH





Czekanie

Fotoreportaż JERZEGO CEBULI



ANNA SZOPIŃSKA

Czas wiech zaświadczy

W londyńskim Hampsteadzie zmarł 31 marca Jerzy Niemojowski. Kilka dni potem w stołecznej prasie Ryszard Matuszewski pomieścił niedługie wspomnienie o nim, pisząc, że pękła jedna z dzwicznych strun polskiej poezji. Po czterdziestu dwóch latach spędzonych poza krajem nie o każdym poecie napisalby tak krytyk. Ale Jerzy Niemojowski był kimś szczególnym: jego angielski dom otwierał się zawsze przed rodakami, jakby chciał wchłonąć cząstkę dalekiej ojczyzny, jego związki z czytającymi wiersze nad Wisłą były silne i wielorakie. W ostatnich latach Uniwersytet Śląski zorganizował sesję poświęconą jego poezji, środowiska literackie Krakowa, Poznania, Wrocławia zapraszały go na spotkania autorskie, „Czytelnik” zaczął drukować wiersze zebrane Jerzego Niemojowskiego — pokłosie dojrzałego okresu twórczości objęte tytułem „Rzdeniom goryczy” i zbiór ostatnich liryków pt. „Posępne wino”. Od 1965 r., kiedy to PIW wydał antologię „Opisanie z pamięci” londyńskiej grupy poetyckiej „Kontynenty”, a mieściła ona także trochę liryków Niemojowskiego związanego z tą grupą — wiersze Polaka przeddebutującego londyński bruk pojawiały się systematycznie na krajowym rynku księgarskim. Cztery zbiory, jeden poemat i „Ewokacje”, czyli antologia poetów Ameryki Łacińskiej, to przyswojona polskiemu czytelnikowi część twórczości bogatej i różnorodnej. Niemojowski był także tłumaczem: przekładał wiersze amerykańskiego poety Ezry Pounda i poematy Eliota, tłumaczył z hiszpańskiego i portugalskiego, jest też autorem esejistycznych rozważań o teorii i praktyce poetyckiego przekładu.

Dzięki wielkiej erudycji humanistycznej i znajomości języków obcych swobodnie poruszający się w różnych obszarach kulturowych — został Jerzy Niemojowski obywatelom świata, poetą znanym i uznanym. Jego dojrzała twórczość stała się własnością szerokiego kręgu odbiorców poezji.

Niewielu jednak wie, że urodzony w 1918 r. w Nowym Sączu, absolwent gimnazjum klasycznego im. Jana Długosza, potem student prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim — Jerzy Niemojowski naprawdę nazywał się Jerzy Kłosowski, a jego udział w kampanii wrześniowej, konspiracyjna praca w rodzinnym mieście, wreszcie obozowa gehenna — złożyły się na rozdział życia, który trwały ślad zostawił w pamięci poety, trwale naznaczył jego myślenie o wartości jednostkowego bytu, poezji, życiu i świecie.

Po odejściu Jerzego, jego stryjeczny brat, Bronisław Kłosowski — zakopiański malarz i gospodarz „Cichej” opisał, jak zapamiętał kuzyna w młodzieńczych latach. Wylania się z tych wspomnień postać nieznośnego prymusa obdarzonego niezwykle talentem do języków obcych, poprawiającego nawet nauczycieli łaciny i greki. Tenże prymus, choć niepozornej postury i słabego wzroku, sięgnął po wysokie sprawności harcerskie, wszedł do komendy Chorągwi Krakowskiej. Przyroda dzika i niepokorniona fascynowała go zawsze swoim pięknem.

Studia prawnicze, rozpoczęte w 1937 r., zbliżyły Jerzego ze środowiskiem młodych krakowskich artystów i pismem „Nasz wyraz”. Nim jednak obiecujący poeta zdążył rozwinąć skrzydła, ze studenta prawa przedzierzgał się w żołnierza ochotnika, gdy nadszedł polski Wrzesień. Klęska nie załamała hartowanej już wcześniej woli i młodzieńczej wiary w ostateczną sprawiedliwość dziejów. Zaraz potem była konspiracyjna robota w rodzinnym Sączu i posada księgowego w wytwórni wody sodowej czeskiego volksdeutscha zwanego „Hrubym”. Ufność Jerzego w patriotyczne deklaracje pryncypała — rzekomego pracownika kontrwywiadu — sprawiła, że zdecydował się prosić go o pomoc w zdobyciu broni dla partyzantów Juliana Zubka-

„Tatara”. Zawierzenie „Hrubemu”, który skądinąd często jeździł do Jugosławii, skończyło się dla młodego konspiracyjnego przelichu. Od marca 1943 r., kiedy został pojmany przez gestapo w biurze czeskiego volksdeutscha, aż do końca wojny — oglądał Jerzy Kłosowski świat przez druty obozów koncentracyjnych Heidelberg, Sachsenhausen i Dora.

Niespokojny duch nie pozwalał mu i tam siedzieć spokojnie — wspomina Bronisław Kłosowski. — W Pustkowie (Heidelberg) był współzałożycielem samorządu obozowego. Samorząd ten, tolerowany przez Niemców, był faktycznie komórką ruchu oporu. Mieli oni pewien wpływ na raport füllera Czaple, dzięki któremu życie w obozie było nieco łatwiejsze. Jurek wprost twierdził, że ten volksdeutsch uratował wiele istnień ludzkich i nie powinien być traktowany na równi z innymi zbrodniarzami wojennymi. Latwowerność kuzyna spowodowała, że jeszcze niedawno nawet „Hrubego” uznawał za porządnego człowieka, chociaż ten skończył ponoć z wyroku AK.

Podczas ewakuacji obozów przed wschodnim frontem znalazł się Jurek wśród uczestników słynnego marszu „muzulmanów” z Orenburga ku wybrzeżu. Ci, którzy doszli, zostali załadowani na statki i zatopieni 5 maja 1945 roku.

Kolumna, w której on szedł, składała się z pięciu grup po sto osób, grup oddalonych od siebie o kilkadziesiąt metrów. Pierwsze trzy setki esesmanów wystrzelali po drodze — jako opóźniających pochód. Jedna grupa rozpoczęła masową ucieczkę — zginęło około siedemdziesiąt procent, ale część się uratowała — wśród nich był Jerzy. Z jego relacji wynika, że najciekawsza była historia piątej grupy: napotkany oddział Wehrmachtu po ostrej dyskusji z konwojentami wystrzelali esesmanów i rozpuścił więźniów.

Tak skończyła się wojna dla Jerzego Kłosowskiego, który odrodził się jako Niemojowski.

Skąd zmiana rodowego nazwiska — wyjaśnił poeta stryjeczniemu bratu dość przekonująco: nazwisko Niemojowski było jego okupacyjnym pseudonimem, poza tym, decydując się na osiedlenie w Anglii, nie chciał zostającej w kraju rodzinie przysparzać kłopotów z powodu krewnego za granicą.

Przez czas jakiś po zakończeniu wojny przebywał Jerzy Niemojowski w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Wtedy też Związek Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze wydał jego pierwsze zbiory wierszy i prozy. Najwcześniejszy opublikowany tomik przesiąknięty był tyleż szlachetnym liryzmem, co bolesnym i trudnym myśleniem o:

Sadecki BIG BAND

W styczniu rozpoczął działalność Big Band, któremu patronują Wojewódzki Ośrodek Kultury i „Konspol” — mecenas wielu przedsięwzięć kulturalnych w Nowym Sączu. Utworzenie Big Bandu jest kolejną próbą powołania do życia zespołu sądeckich muzyków, stale koncertującego ku zadowoleniu lokalnych melomanów. Dwudziestoosobową orkiestrą dyryguje **Józef Bartusiak**, instruktor-specjalista do spraw muzyki WOK, dyrygent orkiestr dętych w Nawojowej i Mystkowie, człowiek, który przyczynił się do znacznych sukcesów orkiestry mystkowskiej w Wojewódzkich Przeglądach Orkiestr Dętych i Przeglądzie Dorobku Wsi Polskiej w Przytocznej. Razem z **Januszem Wojsławem** (instrumenty klawiszowe) — byłym członkiem zespołu „Tropicale Thaiti Granda Banda”, opracował repertuar pierwszych koncertów Big Bandu, m. in. wiązanek melodii tanecznych.

8 marca — w Dniu Kobiet, Big Band po raz pierwszy wystąpił publicznie — dla pań zatrudnionych w sądeckich placówkach upowszechniania kultury. Opanowanie gry na instrumentach, kultura muzyczna, wdzięk, lekkość, dowcipna konferansjerka charakteryzowały program, w którym znalazły się klasyczne utwory

Mawiają niektórzy, że gdyby ten człowiek nie porucił świetnie rozpoczętej kariery wojskowej i w okresie II Rzeczypospolitej został generałem, inaczej potoczyłyby się losy Polski we wrześniu 1939 roku. Być może... Broniewski wolał zostać poetą! Wbrew pozorom nie był monolitem. Może dlatego pozostał bartympyjny. W wierszu powstałym 24 kwietnia 1948 roku pisał:

*Brzozy są bezpartyjne,
brzozy są apolityczne,
ja od brzoż wszystko przyjmuje,
bo śliczne.*

Miejsce Władysława Broniewskiego wśród polskich poetów pierwszej połowy XX wieku, aczkolwiek wpisane bezwzględnie w doświadczenia generacji, która w życie dojrzała wchodząca w lata pierwszej wojny światowej, jest miejscem osobnym i własnym. Wynika to ze sposobu połączenia przez poetę inspiracji rewolucyjnego światopoglądu z romantyczną koncepcją poezji narodowej oraz wzorów kolektywnego przeżywania z intymnym, osobistym reagowaniem na świat. Za życia był klasycznym poetą zaangażowanej, nie wolnym jednakże od pomyłek ideowych i artystycznych.

Żył w latach 1897-1962. W okresie międzywojennym często był w Zakopanem. Przyjeżdżał do domu wypoczynkowego w willi „Lanca” (ul. Broniewskiego 8). W latach 1923-1936 willę tę wynajmowała od rodziny Witkiewiczów Robotnicza Spółdzielnia Turystyczno-

muzyki rozrywkowej autorstwa George'a Gershwina i Cole'a Portera.

Big Bandem zainteresowało się Sadeckie Towarzystwo Muzyczne. W ramach stałej akcji upowszechniania muzyki wśród młodzieży — przedstawiać będzie zespół słuchaczom Społecznych Ognisk Muzycznych na terenie całego województwa. Orkiestra wystąpiła już w kwietniu dla uczniów Ogniska Muzycznego w Nowym Sączu, planowane są koncerty w Ogniskach w Kamionce Wielkiej, Limanowej, Zakopanem, Nowym Targu i Gorlicach.

Sadeckanie mieli okazję usłyszeć Big Band podczas festynów pierwszomajowych, zespół koncertował także 14 maja w Łącku — w czasie Święta Kwitnącej Jabłoni, a 18 maja wystąpił w sali kina „Podhale” dla młodzieży szkół średnich, zaś o godz. 16 pod sądeckim Ratuszem.

Ostateczny kształt Big Bandu nie jest jeszcze uformowany, zwracamy się więc w imieniu dyrygenta do wszystkich muzyków, aby przylaczyli się do zespołu i spróbowali wspólnie pomuzykować. — *Atmosfera pracy jest uspaniala — stwierdza Józef Bartusiak — i mam nadzieję, że tak będzie zawsze.*

Wszelkich informacji na temat działalności koncertowej Big Bandu i możliwości wstąpienia do zespołu udziela sam dyrygent oraz Dział Organizacji Imprez WOK (ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90, 236-55).

LILIANA KOTARBA

Zakopiańskie ulice

Władysław Broniewskiego

„Wypocznikowa „Gospoda Włóczęgów” i spotykali się tu działacze ruchu robotniczego. Tatrzzańskie wędrowki stały się inspiracją niektórych jego wierszy. Dość wspomnieć „Szczyt”:

*Nieruchomy, wyniosły, zły,
W kamień zaklęty, senny,
czolem roztrąca chmury i mgły
i krzyczy krzykiem kamiennym.*

(...)

*Jak szczyt, wydzwigam nad mgłą
niewidzialne i dumne piękno.
Tam tęcza we łbie przyska jak szkło.
Tam — tęskno.*

Krytycy nazywali go szumnie klasykiem polskiej poezji rewolucyjnej i poetą Ojczyzny, a on był po prostu poetą, który pragnął, aby go rozumieć i recytowali wszyscy.

EMIL BIELA

Ale oto w młodzieńczy świat utkany z barwnej materii wzruszeń, wizji i górnych myśli wdziera się wojna. W okaleczony krajobraz przyszło wykrzyknąć pytanie:

*Dlaczego Bóg całą ziemię okrutnie poobnażał, by
w niej posadzić kwiaty szrapneli?!*

Odpowiedzi nie było, jednak dwudziestoletni poeta dorósł w tej grozie do poznania i ujawnienia prawdy o sprzeczności między instynktem życia i wolą przetrwania a powinnością obrońcy swojej ziemi — tak jest choćby w „Warszawiance”:

*Nędza tliła w rozkazach — życie za ojczyznę poleć
nie chciało —
rozplynęła się w pieśni sława, aby wsiąknąć i tak
pozostać.*

Przeciwko tej słabości ducha układał wielką symfonię przebudzenia, biorąc za tło swojej wizji górskie, naddunajcowe pejzaże, wplatając góralską mowę w potok słów.

Z innych wierszy przezielał jednak cały tragizm pokolenia poddanego diabełowej próbie — żalem nasykły strofy „Straconej jesieni”:

*Grona jarzębin, gałęzie kalin, przyściennie kście
wina — jak jasno po ślizgach promieni słonecznie
patrzeć na jesień! W sztachetach suche badyle
modła się — smutki przemina i tylko nie będzie
komu przez palce słońca przesłać...*

Nadzieja ugrunтовana w naturalnym prawie odmiana raz jeden zaścięła w przedczwieście dojrzałości, przedczwieście smutnej poezji młodego sadeczanina:

*Słońce przyjdzie, by znowu po nocy zdążyć do
życia lśniąco obudzić
po siwacach ścian popożenem jutro — poranone
ściernie pragnień ludzkich.*

Dojrzałość krytycznego, chłonnego umysłu potwierdza też — wcześniejsze od wojennych doświadczeń — uznanie prawdy o przeciwieństwie życia i poezji, rzeczywistości i sztuki — tak jest w naznaczonej jeszcze patosem i trochę ciężkimi od literackich zdobieni „Opowieści o czasie-dziwnym”:

*Nie — nie chcę poematu: chcę nocy lub dnia —
a ten czas, którym uwiódł, niech o mnie
zaświadczy,*

żem pokładł na nim ręce i kwiaty jej rwał,

i żem kochał jak w życiu, cierpiał jak w teatrze.

Czas, który był mu dany, a który tak bezlistnie obśzedł się z tym pokoleniem, zaiste najprawdziwiej świadczy o Jerzym Niemajowskim — artyście, żołnierzu, Polaku. W dalekim Hampsteadzie nie doczekał już wydania opracowanej przez siebie antologii wierszy emigracyjnych poetów-kombatantów z lat II wojny.

Stowarzyszenie Animatorów Kultury

Po kilkunastu latach starań różnych grup założycielskich 28 lipca 1988 roku w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy zarejestrowano Stowarzyszenie Animatorów Kultury, zrzeszające osoby i instytucje zajmujące się upowszechnianiem kultury. Jak czytamy w statucie — do celów Stowarzyszenia należą: uczestniczenie w kształtowaniu programu i realizacji polityki kulturalnej PRL, kształtowanie zasad etyki społeczno-zawodowej i czuwanie nad jej przestrzeganiem, integrowanie środowisk oraz pobudzanie aktywności społecznej i aspiracji zawodowych członków Stowarzyszenia, ochrona i troska o pozycję społeczno-zawodową i prawa twórcze animatorów kultury oraz stwarzanie członkom Stowarzyszenia warunków do działalności twórczej.

Stowarzyszenie realizuje swoje cele przez reprezentowanie członków Stowarzyszenia i występowanie w ich imieniu; dbałość o interesy swych członków; zgłaszanie i opiniowanie w sprawie odznaczeń, nagród i stypendiów dla nich; organizowanie przedsięwzięć programowych służących upowszechnianiu kultury; prowadzenie sesji i seminariów twórczych oraz wydawanie czasopism i innych publikacji; udzielanie członkom Stowarzyszenia pomocy materialnej i moralnej, popularyzowanie ich dorobku społeczno-zawodowego oraz twórczego; utrzymywanie kontaktów oraz wymianę informacji i doświadczeń z pokrewnymi organizacjami w kraju i za granicą; współdziałanie ze związkami zawodowymi i właściwymi instytucjami oraz organizacjami w rozwiązywaniu spraw zawodowych, socjalnych i bytowych członków Stowarzyszenia; organizowanie samopomocy koleżeńskej i prowadzenie domów pracy twórczej.

Członkami zwyczajnymi Stowarzyszenia mogą być obywatele polscy legitymujący się dorobkiem w dziedzinie upowszechniania kultury oraz instytucje lub organizacje mające siedzibę na terenie PRL i deklarujące działalność zgodną z celami statutowymi Stowarzyszenia.

Pod koniec lutego 1989 r. powstał w Nowosądeckim Oddział Stowarzyszenia Animatorów Kultury — wspólnota ludzi twórczych, których pasją jest służba kulturalnej, a takich nie brak przecież w naszym, tak bogatym kulturowo — województwie.

Komitet Założycielski Stowarzyszenia organizuje 30 maja (o godz. 10) I Walne Zebranie Stowarzyszenia Animatorów Kultury. Do Klubu Ziemi Sadeckiej (Nowy Sącz, Al. Wolności) zaprasza pracowników instytucji i placówek kultury, instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego i różnych dziedzin wiedzy, jak też społecznych działaczy kultury, inspiratorów i organizatorów życia kulturalnego w różnych środowiskach.

LILIANA KOTARBA

WOK informuje

● Już wiadomo, które polskie zespoły będą uczestniczyć w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Wybrano je spośród osiemnastu biorących udział w Krynickich IV Góralskich Spotkaniach pod Jaworzyną. Jury pod przewodnictwem prof. dr. Romana Reinfussa wytypowało: Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty z Zakopanego, z programem Poracki; „Kasinian” z Kasiny Wielkiej, prezentujących Dobranocę; „Koniaków” z Koniakowa, wystawiający Czichanie uelny; nowosądeckie „Lachy” z programem Na muzyce oraz „Pogórzan” z Gorlic, prezentujących Potańcówkę. Zespoły rezerwowe — to nowohucki „Hamernik” z fragmentem Wesela Góralskiego, „Wierchy” z Milówki przedstawiające program Eja na hali, a Brenna” z Brennej z programem Przy robocie u Gwulsia.

● Gminny Ośrodek Kultury w Moszczenicy zaprasza na II Przegląd Dorobku Kulturalnego gminy. W dniach 27 i 28 maja oglądać będzie można zespoły działające w moszczenickiej gminie i gości z gmin sąsiednich, wystawy prac uczestniczących w konkursach organizowanych przez GOK, odbędzie się też festyn ludowy połączony z turniejem wsi Staszówka i Moszczenicy.

● Od 9 do 11 czerwca w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarka (al. Wolności) muzykę z całego Nowosądeckiego rywalizować będą w ramach XII Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych. Podobnie jak w roku ubiegłym, przegląd ma charakter konkursu, lecz nie wszyscy uczestnicy muszą do konkursu stawać. Natomiast orkiestry, które podejmą tę próbę — mają szansę otrzymać oprócz nagród pieniężnych również laury zwycięzców. Przewidziano także nagrody indywidualne i rzeczowe — w postaci instrumentów muzycznych. Najlepsza orkiestra działająca przy Ochotniczych Strażach Pożarnych uhoronowana zostanie Pucharem prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP. Codziennie po przesłuchaniach członkowie komisji artystycznej — wybitni fachowcy muzyki udzielać będą konsultacji dyrygentom orkiestr uczestniczących w Przeglądzie.

(...) historii, która płaci dług za ludzi — czasów poganiaczy, za ludzi, którzy nie nie znają, za ludzi — konsumentów dóbr, za każdy wykopany dół, za fantastycznie zakochanych, których przywalił szklany dom, za wszystkich tych, co mogli doświadczyć, gdyby nie brnęli przez kurhanę.

Do Anglii wyjechał poeta w roku 1947. Skończywszy Szkołę Handlu Zagranicznego, podjął studia w wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Londyńskiego — odtąd pracę zawodową łączył z zatrudnieniami działacza związkowego. Odtąd swoje utwory publikował w Anglii, Polsce, RFN.

Wśród rodzinnych pamiątek zachowały się jednak nigdzie nie opublikowane studenckie wiersze Jerzego Niemajowskiego — liryczny zapis polskiej młodości poety, zapis tragicznego wplątania w dziejowe wypadki, ale też świadectwo niezłomnego ducha.

Kunsztowne, wyczelowane strofy zamknęły w sobie uczucia i tęsknoty zdolne przetrwać się w szczególnej piękności obrazy — jak to pragnienie, by:

*Straćąc opile dźwięki z wierzby
do późna noc —
w chruściane płoty mocno wierzyc
w gwiazdach jeziorną głębię przeżyć
u rozlewiska rzek ukleknąć
na podścielone dno.*

Spadkiem po wcześniejszych formacjach duchowo-artystycznych są snujące się w tych wierszach melancholie i napiętnowany nudą estetyzm, także prometejskie bunt przeciwko strukturze i urządzeniu świata, przeciwko milczeniu Boga i nieumiennościom losom. Bronią się jednak literackie pierwociny Jerzego Niemajowskiego wielką wrażliwością zmysłów i rzadką zdolnością budowania nastroju — starczy przeczytać melodyjną strofę „Innej nocy”:

*Inna noc... jakieś drzewa śnią jak nakreślone
przez dziecko czarną kredką na skrawku
papieru —*

noc ma usta z granatu i ręce toczące

i zapach brzoż wilgotny w drzewach białej kory...

Bronią się i świeżością wczesnych miłosnych tęsknot, wyrazem delikatnym i sugestywnym, opanowaniem lirycznego tworzywa, świadoma, dojrzała kompozycja — jak w „Wierszu przed nocą”:

*Niezwykajnym byłas mi pretekstem,
był twój uśmiech rozmiłniam na wiersz —
z krzyżem okien jak z losem swym jestem
i kaleczę pokój wzdłuż i wszerz,*

W sześciu gminach naszego województwa zamieszkuje od wielu lat słowacka mniejszość narodowa. Na co dzień ci Słowacy prawie się nie odróżniają od polskich pobratymców — jedni i drudzy posługują się tym samym językiem, razem pracują, zasiadają ze sobą, przyjaźnią się. Słowacy są aktywni w swych środowiskach, pełnią wiele funkcji w instancjach partyjnych, radach narodowych, spółdzielczych i sołectkich, strażach pożarnych, organizacjach społecznych i młodzieżowych. Miejscowości, w których żyją, słyną z wysokiej frekwencji w wyborach do Sejmu i rad narodowych.

A jednak Słowacy — mimo znacznego zasymilowania się z ludnością polską — pragną zachować swą odrębność narodową tożsamość. Domagają się więc, by na sklepach i restauracjach wieszano szyldy również w języku słowackim, by dzieci uczyły się w szkołach ojczystego języka, chcą mieć własne biblioteki i „klubownię”. Inicjatorem i orędownikiem tych działań jest Towarzystwo Kulturalne Czechów i Słowaków, skupiające ponad trzy tysiące członków, w zdecydowanej większości mieszkających na terenie Nowosądeckiego. Władze naszego regionu starają się pomagać słowackiej mniejszości w kulturowaniu jej języka i kultury. Władze gminne również, ale problemów nie brakuje. Bywa, że ktoś z pobudek raczej chuligańskich niż nacjonalistycznych rozwija słowacki szyld, a prezes GS nie kwapi się z wywieszeniem nowego, że któryś z dyrektorów szkół zawiesi naukę języka słowackiego, bo brakuje nauczyciela albo grupa chętnych do nauki nadmiernie stopniała. U Słowaków — co jest zrozumiałe — budzi to zaraz niepokój, podejrzenia, a czasem nerwowe reakcje.

Na terenie gminy Bukowina Tatrzańska ludność słowacka mieszka w Czarnej Górze, Jurgowie i Rzepiskach. Zdaniem naczelnika gminy, Stanisława Bućdy, nastąpiła pełna integracja ludności spiskiej i podhalańskiej — bo taki tu istnieje podział, a nie narodowościowy. Nie ma żadnych konfliktów między Słowakami a Polakami. Działają cztery koła TKCiS, prowadzące trzy świetlice wiejskie. W kilku szkołach dzieci uczą się nadobowiązkowo języka słowackiego. Jednak w Czarnej Górze — w szkole nr 1 zawieszono naukę słowackiego z braku nauczyciela.

SZANOWAĆ INNÝCH

W Jurgowie jeszcze dwa lata temu dobrze prosperował słowacki zespół pieśni i tańca, ale się rozpadł. Naczelnik Bućda zaproponował, by prezesi kół TKCiS nawiąali bliższą współpracę z Gminnym Ośrodkiem Kultury.

W gminie Jablonka działa 10 kół TKCiS, dzieci uczą się języka słowackiego w kilku szkołach. Przypomnijmy, że łącznie na Spiszu i Orawie języka słowackiego uczy się około 500 dzieci. Narastają jednak trudności z zapewnieniem nauczycieli, bo większość wykładowców języka słowackiego jest już w wieku emerytalnym. Władze oświatowe w porozumieniu z TKCiS kierują więc nauczycieli na kursy tego języka do Czechosłowacji. Na Orawie nie ma problemów z sztydami dwujęzycznymi, nikt ich nie zrywa i nie niszczy. Każde koło TKCiS ma świetlicę, choć najczęściej w budynku prywatnym i brakuje pieniędzy na opłacanie czynszów. W Lipnicy Małej i Podwilku działają słowackie zespoły folklorystyczne, w Zubrzyckiej Dolnej orkiestra, a w Jablonce zespół młodzieżowy.

W gminie Raba Wyżna słowacka mniejszość mieszka w Harkabuzie i Podśarniu, gdzie działają zespoły pieśni i tańca.

W nowotarskiej gminie Słowacy żyją w Nowej Białej, Krempachach i Dursztynie. W nowej Białej koło TKCiS prowadzi zespół dziecięcy i młodzieżowy, dwie orkiestry dęte oraz „klubownię”, będącą jedyną placówką upowszechniania kultury w tej wsi. Funkcjonuje tutaj również słowacka szkoła podstawowa, w której większość przedmiotów nauczana jest w rodzimym języku. Natomiast w Krempachach języka słowackiego uczy się kilkadziesiąt dzieci. W tej gminie również nie ma problemów z dwujęzycznymi sztydami, inne sprawy także rozwiązywane są bezkonfliktowo.

Pewne kłopoty występują w gminie Łapsze Niżne, gdzie słowacka mniejszość narodowa jest dość liczna, a członków TKCiS — około ośmiuset. W Niedzicy

działa słowacki zespół regionalny i teatrzyk, w Kacwinie zespół pieśni i tańca, w Łapszach Wyżnych orkiestra dęta. Urzędujący członek prezydium Zarządu Głównego TKCiS, Ludomir Molitoris mówi, że w latach 1947-57 w każdej wsi byli amatorski teatrzyk, a Towarzystwo utrzymywało się z ich występów. Informuje też, że w latach sześćdziesiątych właśnie TKCiS był inicjatorem wzniesienia w Niedzicy domu kultury. Budowa trwała długo, a gdy została zakończona, naczelnik gminy obiecał wygospodarować w nowym obiekcie pomieszczenia dla koła TKCiS. Upięknili jednak trzy lata, a członkowie koła i zespół regionalny gnieźdzą się nadal w starej świetlicy, mającej siedzibę w przedszkolu. Gminny inspektor oświaty i wychowania zażądał, by koło TKCiS opuściło budynek przedszkola. Trudno się dziwić, bo mieszkańcy domagają się takiej decyzji. Jednak sprawa ta staje się zarzewiem konfliktu, bo mieszkańcy wsi winą za brak możliwości poszerzenia przedszkola obciążają Słowaków, a Słowacy chcą mieć lokal dla swego koła. W kwietniu br. problem ten zobowiązała się rozwiązać Ludmila Wojtas — sekretarz Urzędu Gminy, przez spowodowanie podpisania między dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury a kołem TKCiS w Niedzicy umowy w sprawie korzystania z pomieszczeń w domu kultury. Placówka upowszechniania kultury winna służyć przecież mieszkańcom całej wsi. Prezes GS zobowiązał się do odnowienia dwujęzycznych szyldów na sklepach i restauracjach.

Towarzystwo Kulturalne Czechów i Słowaków nie może natomiast doczekać się podobnych szyldów we Frydmanie, w gminie czorsztyńskiej. Co gorsza, zarząd czorsztyński GS nie raczył nawet odpisać Towarzystwu na pisma. Wówczas Ludomir Molitoris zwrócił się do prezesa WZGS z zapytaniem, czy GS w Czorsztynie nie istnieje, skoro nie odpowiada na korespondencję. Po notatce w „Dunajcu” Gminna Spółdzielnia „Samopomoc



Fot. MICHAŁ SROKA

Chłopska” w Czorsztynie odzyskała głos. Prezes Zarządu GS, Franciszek Sienkiewicz i przewodniczący Rady Nadzorczej, Andrzej Pitke wystosowali do Zarządu Głównego TKCiS i naszej redakcji wyjątkowo aroganckie pismo, w którym informują:

W przedmiotowej sprawie odpowiadaliśmy zainteresowanym już kilkakrotnie. W ostatnim piśmie z 4 XI 1986 r. informowaliśmy, że społeczeństwo Frydmana nie życzy sobie szyldów dwujęzycznych. Stwierdzenie to opieramy na opinii mieszkańców wsi oraz POP i Rady Sołectkiej. Od szeregu lat opinia w tym względzie jest jednoznaczna i GS nie ma prawa zmieniać tej decyzji. Panie Molitoris, Gminna Spółdzielnia w Czorsztynie istniała, istnieje i mamy nadzieję, że istnieć będzie jeszcze długo. Ze swej strony uważamy, że nie należy naruszać zgody zintegrowanego społeczeństwa wsi Frydman i jątrzyć problemami narodowościowymi. Dla naszej spółdzielni ważne jest zapoznanie i zabezpieczenie potrzeb obywateli bez względu na różnice narodowościowe.

20 kwietnia br. złożyłem wizytę prezesowi Sienkiewiczowi i przekonałem go, że nie ma racji. Zapewnił mnie, że wkrótce spowoduje wykonanie i zaistnienie trzech dwujęzycznych szyldów. Komu i po co potrzebna była więc ta obraźliwa polemika?

ROMAN KOSTANECKI

Zaprosili nas

Zarząd Koła Miejskiego ZBoWiD w Nowym Sączu na akademii z okazji 45. rocznicy bitwy pod Monte Cassino:
● Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie plenarne poświęcone kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu;

● Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia „Wisła-Odra” na ogólnopolską sesję popularno-naukową, z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz na konferencję, wspólnej komisji PRL i RFN przy UNESCO, na temat: „Polska i Niemcy w procesie kształtowania się europejskiego systemu państw”;
● Komitet Organizacyjny, do Konina, na Dzień Dzieci Festiwal Piosenki i Tańca;

● Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej na VIII Mistrzostwa Województwa Nowosądeckiego w Sporcie Pożarniczym;
● Komitet Organizacyjny Obchodów 100-lecia Straży Pożarnej w Zakopanem na wręczenie sztandaru miejscowej straży pożarnej;
● Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Nowym Targu na ogólnopolski rajd turystyczny „O góralską parzenicę”;

● Komitet Organizacyjny na XLVIII Międzynarodowy Spływ Kajakowy im. Tadeusza Piłarskiego na Dunajcu;
● Zarząd Klubu Sportowego „Maraton” w Mszanie Dolnej na walne zgromadzenie członków, połączone z podsumowaniem sezonu zimowego 1986/89;
● Kuratorium Oświaty i Wychowania, do Nowego Targu na IV Wojewódzką Olimpiadę Specjalną;

STANISŁAW STANUCH

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

(10)

7 — 9 września

Zbliżyli się do pierwszych budynków Libuszy. Kolumna ruszyła żywiej przed siebie. Coś się zaczęło dziać. Floryan zauważył, że żołnierze idący z przodu nakładają bagnyty na karabiny i rozpuszczają się w tyraliere. Śliwicz zaciął konia i pokłusował w tamtą stronę. Kule zaczęły świstać coraz bliżej, coraz natrętniej. Okazało się, że oddział niemieckich motocyklistów i kawalerii posuwający się od Woli Łużańskiej i Zagórzan natknął się na polską obronę rozciągniętą między Binarową a Libuszą i próbując ją przełamać. Wojsko nacierające od Gorlic pospieszyło z pomocą. Seria z karabinu maszynowego niemieł zadzwoniła Floryanowi koło ucha.

Odgłosy walki stawały się coraz głośniejsze. Kolumna wkraczała do płońskiej Libuszy. Zar lał się z nieba. Żołnierze odgryzali się Niemcom, jak mogli. Na razie nie było strat w ludziach, tylko przydrożne rowy, po ataku niemieckiej konnicy, zarzucone były wzdymającymi się trupami koni. Ten apokaliptyczny obraz wyciągniętych ku niebu nog końskich nie opuszczał walczących tej jesieni. Ziemia zadudniała pod stopami setek biegnących żołnierzy. Rozległo się potężne „hurra!”. Ci dzielni chłopcy mieli za sobą wiele kilometrów marszu, od dwóch nocy nie znużyli oka, od pięćdziesięciu godzin nie

mieli w ustach nic prócz cierpkich polnych gruszek i kwaśnych jabłek. A jednak, gdy tylko trzeba było, potrafili biec na swoich obolałych nogach, jakby lecieli na skrzydłach. Walki pod Libuszą trwały do zmroku i doprowadziły do rozbicia Niemców.

Wieczorem batalion ruszył w ciężki marsz nocą przez Wójtową, Harklową — z zadaniem osiągnięcia Jasła, do którego dążyło też dowództwo pułku i gdzie miały się spotkać wszystkie bataliony wchodzące w skład maszanowskiej jednostki. Dla majora Śliwicz sformował z oficerów, podchorążych i podoficerów niewielką straż przednią, ale zebranie ludzi zmęczonych i usypiających po różnych niewidocznych w nocy zakamarkach nie było rzeczą prostą.

Stapnia kompanie piechoty ciągnęły za sobą tabor, które mimo strat niezbyle mało, odwarzone przez gorliwych sierżantów-szefów sposobami trudnymi do wyobrażenia. Zajmowały one w kolumnie marszowej więcej miejsca niż oddziały wojskowe. Była to już trzecia noc w akcji, trzecia noc bez snu, wypełniona ciężkim wysiłkiem fizycznym, możliwym do wykonania tylko przy najwyższym napięciu woli i napięciu nerwów. Wystarczyło, aby utrudzony żołnierz podczas krótkiej

przerwy lub postoju spoczął na chwilę oparty plecami o drzewo, a już zasypiał mimo całego wysiłku woli i świadomości zagrażającego mu niebezpieczeństwa. Oficerowie, chcąc podtrzymać na duchu żołnierzy, kazali prowadzić konie przy taborze, a sami maszerowali ze swoimi oddziałami.

Nie mniejszy był kłopot z taborami. Woźnice układali się wygodnie w ciepłe słomy, a konie ciągnęły pojazd w ślad za poprzedzającym i jechało tak kilkadziesiąt „sypialni”. Jeżeli z jakiegóż przyczyny jeden wóz się zatrzymał, a strudzone konie stawały, to tworzyły się całe kilometry kolumn, woźnice zaś spali szczęśliwi, że nie odczuwają wstrząsów. Ten tasiewicz wciąż się powiększał. Trzeba było wielkiego wysiłku dowódców, aby znaleźć przyczynę zatrzymania. Zazwyczaj sformowana przez majora Śliwicza „grupa specjalna” budziła piechurów śpiących wprost na drodze, odbielała kogo trzeba paru głośnymi przekleśtawami i wielokilometrowa kolumna ruszała dalej.

Najgorsze było, że maszerujących zaczęły dręczyć majaki nocne. Żołnierze obawiali się chodzić nocą na patrol. Wydawało im się, iż wszędzie czai się wróg. Było w tym dużo przesady zdrodzonej ze zmęczenia wyobraźni i wyczerpania nerwowego.

Do żołnierza strzelała zaś drzewa, ze strychu, czasem nawet przechodząc, nad którym wojacy wcześniej litowali się nieraz, dzielili się z nim kromką chleba czy zabierali na wóz taborowy. Głęboko to przeżywali.

Floryan kroczył brzegiem szosy walcząc z ogarniającą go coraz mocniej sennością. Czy to z tego powodu, czy też dlatego, że dookoła panowała ciemność, co chwila wpadał do rowu. Natychmiast zrywał się, aby miękkość trawy nie pogryzła go we śnie. Z przodu szedł również krąco wyczerpany, niewyspany i zdenerwowany major. Tu i ówdzie przemawiał, perswadował, wzywał, apelował do sumienia, rozkazywał, wrzeszczał trzępiał po gębach. Nawiele to wśród tych nocnych ciemności pomagało. Czujność Floryana wzmożł nasilający się odgłos kroków oddziału idącego równym krokiem. Zaniepokojony próbował wpatrzeć, czy to nie Niemcy. Gdzieby obolałe stopy żołnierzy były w stanie wykreśzać z siebie sprężysty, równy krok. A jednak to maszerowali swoi. Kompania KOP kapitana Talarczaka. Jedyna mająca kompletny stan oficerów i szeregowych, a także tabor i kuchnię. Ostaniali odwrót walczących pod Libuszą, a teraz dogonili kolumnę.

Floryan zauważył, iż ta metoda dowodzenia była nadzwyczaj skuteczna. Przewodził dowódca pierwszego plutonu, w pierwszej zwrocie służył podchorążowie i podoficerowie, regulujący tempo marszu i nie zezwalający na żadne rozluźnienie kolumny. Tornistry jechały na furach. Dwaj następni dowódcy plutonów szli po obu stronach kolumny, na czele patroli złożonych znowu z podchorążych i podoficerów. Nie pozwalali oni na żadne odskoki od kolumny, a także w sposób bardzo



Wśród lesistych wzgórz Magury, na polanie nie opodal leśniczówki w Bielance wyznaczają sobie 21 kwietnia spotkanie trzy pokolenia, by oddać hołd poległym za wolność córkom i synom ziemi gorlickiej.

Obelisk, prosty i szary, odsłonięto w miejscu walki oddziału Armii Krajowej z niemieckim najazdem i śmierci żołnierza AK — Mieczysława Tumidajewskiego. Zabrzmił hymn narodowy, pochylili się sztachardzi kombatanci, żywiej ze wzruszenia zabiły serca obecnych na uroczystości Jego towarzyszy broni.

Ozdeternowaniu i woli walki z najeżdżającą polską żołnierz, a następnie partyzantów — bez względu na to, pod jakim znakiem występowali — o poświęceniu aż do złożenia ofiary życia mówił Władysław Boczoń. Przypomniał wielki patriotyzm ludu, rolę i ofiarną wojnę, zmagania wszystkich grup Ruchu Oporu. Snuł wspomnienia byli członkowie Armii Krajowej, koledzy poległego partyzanta — inicjatorzy budowy obelisku — Tadeusz Strutyński, Władysław Sowa i Władysław Szczepanik. Przybyli na tę uroczystość z różnych stron kraju, gdzie rozrucił ich los.

Recytacje i pieśni w wykonaniu uczniów szkół podstawowych z Bielanki, Szymbarku, Ropicy Dolnej i Kobylanki

umacniały uroczysty i patriotyczny nastrój. Wystąpiła również orkiestra Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”, pod batutą Romana Rzeszutka. Zabrzmiły werble. Delegacje władz gminnych i miejskich, organizacji społecznych i politycznych, młodzież szkolna członkowie rodzin poległych kładli pod obeliskiem wieńce i wiązanki kwiatów. Zapłonęły znicze.

Organizatorem uroczystości był Gminny Komitet Obchodów 50 Rocznicy Września, przy współpracy Zarządów Kół ZBoWiD i ZIW oraz naczelnika gminy w Gorlicach, a funkcję gospodarza pełnił Tadeusz Trybus — przewodniczący GRN. Obelisk wykonał pracownicy Spółdzielni Produkcyjnej w Bielance.

MARIAN ROLAK

★

Chcielibyśmy się podzielić wrażeniami z uroczystości Dnia Patrona naszej szkoły, którym jest Tadeusz Kościuszko. Dzień ten jest bardzo uroczystości obchodzony. Poprzedza go praca pod hasłem „Wokół Patrona”, która trwa od października do marca. Grupy uczniów w różnym wieku poznają życiorys Patrona i historię zgrupowanych w szkole pamiętek, wykonują okolicznościowe gazetki, biorą udział w konkursach na plakaty, wykonują ilustracje, prace w drewnie i gipsie, płaskorzeźby, układanki ze sklejki i słomki, kompozycje z suchych kwiatów, hafty. Wszystko to umieszczamy w szkolnej galerii tydzień przed uroczystością. Uczniowie zwiędzają wystawę i oceniają zgromadzone prace. Następnie komisja nagradza najlepsze, przyznając zwycięzcom tytuł „Honorowego Kościuszkowca” z wpisaniem do „Złotej Księgi”.

Święto obchodzimy 24 marca — na pamiętkę przysięgi Tadeusza Kościuszki na

Rynku krakowskim. Dzień ten jest wolny od zajęć. W tym roku wyjątkowo, ze względu na przerwę świąteczną, świętowaliśmy 20 marca.

O godz. 8 zebrał się wszyscy uczniowie, odświętnie ubrani, byli rodzice, a także nasi „imiennicy” z krakowskiej szkoły nr 25.

Po godzinie wychowawczej poświęconej tradycjom naszej szkoły zebrał się w odświętnie udekorowanej sali gimnastycznej. Uroczystość rozpoczęliśmy apelem, podczas którego odbyła się prezentacja sztandaru szkoły oraz oddanie hołdu Patronowi. Następnie rozegraliśmy turniej wiedzy o Tadeuszu Kościuszkę, połączony z zawodami sportowymi. Śmiechów i emocji nie zabrakło. Musimy się pochwalić, że to właśnie my zwyciężyliśmy — chociaż jesteśmy uczniami takiej małej, wiejskiej szkółki, okazaliśmy się lepsi niż nasi krakowscy rówieśnicy. Po turnieju rozpoczęły się zajęcia w grupach wiekowych.

Potem nastąpiło podsumowanie pracy, ogłoszenie wyników konkursów, rozdanie nagród i dyplomów. Dyrektorka szkoły, mgr H. Rodak wręczyła najlepszym odznaki „wzorowego ucznia”, ich rodzicom — piękne listy pochwalne, natomiast tym, którzy naszej szkole pomagają — przyznała honorowe tytuły „Sojuszników szkoły”. Zwycięzcy konkursów otrzymali tytuły „Honorowych Kościuszkowców”.

Chwila odprężenia i część artystyczna — wiersze, piosenki o Tadeuszu Kościuszcze, przeplatane tańcami ludowymi, następnie specjalny koncert dla gości. A na koniec — poczęstunek: kołaczki i herbata, przygotowane przez naszych rodziców.

Samorząd klasy VIII
Szkoly Podstawowej
im. Tadeusza Kościuszki
w Siołkowej

Międzynarodowy Dzień Dziecka — dniem bez alkoholu

Dla kogo to codzienne zmęczenie? Ten trud pracy i poświęcenie? Ciągła gonitwa za tym, co w zasięgu ręki i za tym, co zawsze za daleko? Wyciszyć z czasem, który biegnie zbyt szybko i życiem, które coraz mniej obiecuje, a coraz więcej żąda?

A jednak wstajesz i idziesz dalej, pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu, bo przecież Twoje dziecko ma tylko Ciebie i to, co Ty możesz mu dać — swój czas, swoją miłość, swą troskę i poświęcenie.

A może jeszcze coś? Może — trzeźwość...

Ono daje Ci przecież znacznie więcej — daje Ci swoje małe kłopoty i duże nadzieje. Uczy Cię zapomnianej ufności. Pokazuje zgubione piękno. Daje bezpłatną radość.

Dziś jego święto — Międzynarodowy Dzień Dziecka — Twojego dziecka.

Daj mu ten prezent, który ma zawsze tę samą cenę — cenę jego uśmiechniętych oczu.

Daj mu w tym dniu prezent na tak. Prezent na dziś i na jutro.

Daj mu swą trzeźwość.

I Ciebie na to stać. Nie tylko w tym dniu.

Dziecku nie można powiedzieć jutro, ono ma na imię dziś.

Zarząd Główny
Społecznego Komitetu
Przeciwalkoholowego

W wydanym ostatnio 27 tomie czasopisma naukowego „Acta Archaeologica Carpathica” zamieszczony jest obszerny artykuł Jacka Poleskiego, będący sprawozdaniem z przeprowadzonych przez niego badań ratowniczych na jednym z najciekawszych obiektów archeologicznych Sudecczyzny — grodzisku w Naszacowicach. Odkryte zostało w 1863 r. przez Szczęsnego Morawskiego. Składa się z majdanu o kształcie nieregularnego owalu (ok. 130 x 100 m) i kilku przyległych do niego podgrodzi, położonych na wydłużonym grzbiecie (ok. 383 m n.p.m.) wypiętronym na ok. 85-90 metrów ponad poziom Dunajca i wchodzącej tu do niego rzeczki Olszanki.

Grodzisko w Naszacowicach zamieszkałe było już w okresie kultury łużyckiej, później przejęte zostało przez Słowian, którzy je rozbudowali dla własnych potrzeb. Było jednym z grodów obronnych państwa Wiślan, zaś za pierwszych Piastów głównym punktem obronno-administracyjnym Ziemi Sudeckiej. Archeologowie badali je wielokrotnie, lecz jedynie wrytykowo, zaś wyniki tych prac znalaz-

ły odzwierciedlenie jedynie w krótkich komunikatach.

Badania przeprowadzone w latach 1983-1986 przez Jacka Poleskiego miały na celu rozpoznanie stopnia zniszczenia stanowiska i wyznaczenie stref szczególnie zagrożonych, które winny być wyłączone spod uprawy rolnej — grodzisko w Naszacowicach jest bowiem systematycznie rozorywane. Przebadano około 900 metrów kwadratowych terenu, koncentrując się szczególnie na najbardziej zagrożonym głównym czlonie grodziska, przeciwną go rowem sondażowym wzdłuż osi. Przekopano również całą główną oś, atakując majdan oraz fosę pomiędzy nim a wałem zewnętrznym.

W trakcie wykopalisk odsłonięto i wyeksplorowano 31 obiektów archeologicznych (1 kultury łużyckiej, pozostałe wczesnośredniowieczne) — w tym grób szkieletowy w trumnie, pochodzący najpraw-

dopodobniej z okresu wczesnego średniowiecza. Większość wydobytych z ziemi zabytków to ceramika. Do ciekawszych należą żelazna płytka z doczepioną blaszką miedzianą, która była niedługo prawdopodobnie zaczepem ostrogi, i oliwiana lunula.

W podsumowaniu artykułu Jacek Poleski stwierdza, iż badania w Naszacowicach przyniosły bardzo interesujące rezultaty. Ukazały równocześnie wiele nowych problemów wymagających wyjaśnienia w trakcie dalszych badań — przede wszystkim konieczność rozpoznania ceramiki z poszczególnych faz osadniczych oraz szczegółowego ustalenia konstrukcji i układu wałów otaczających gród w poszczególnych fazach osadniczych. Zapowiedział również kontynuację wykopalisk w Naszacowicach.

JAN WIELEK

radkalnie oczyszczali trasę. Szef kompanii prowadził tabor i bezustannie „chrzczył” zasypiających woźniców. Kuchnia gotowała w marszu kawę. Z tyłu jechał konno kapitan Talarczyk w asyście podoficerów. Nie było szansy, aby ktokolwiek wyostał się poza tę obcę.

Jeżeli któryś z żołnierzy był tak wycieńczony, że nie był w stanie zrobić kroku, odchodził od taboru, pod opiekę szefa kompanii, a do szeregu wracał w zamian ktoś bardziej wypoczęty. Używał się tu bez wahania drastycznych argumentów, ale wychodziło to na zdrowie wszystkim. Kompania kapitana Talarczyka robiła tak silne wrażenie, że bez słowa robiono jej miejsce na drodze i w krótkim czasie jej równy krok słychać było daleko w przodzie. Ktoś mógł wiedzieć, że za kilka godzin w takim samym porządku i dyscyplinie pójdą pod Jasłem do boju z napierającą od Dukli i Nowego Zmigródu i Bawarską Dywizją Górską i na czele ze swym dowódcą, dzielnym kapitanem Talarczykiem, polegną na polu chwały.

W pierwszym świetle wstającego dnia Floryan zobaczył makabryczną scenę — efekt wczorajszego nalotu junkersów. Wszędzie leżały popalone i rozkładające się trupy ludzi i koni. Szedł od nich silny odór. Obok drzewo z opalonymi kikutami gałęzi. Na jednej z nich wisiała zakrwawiona szmata. Były to majteczki z zapłatą na nie dziecięcia nóżką. Z innej gałęzi zwiślał aż do ziemi kawałek ludzkiego jelita.

Chłodny, ale pogodny poranek orzeźwił żołnierzy. Sprawnie wyrównywali kolumny kompanijne, zapinali guziki, wykładali kołnierze, poprawiali broń i oporządzenie. Floryan znnowu usłyszał tak miły dla ucha rytmiczny łomot podkutych butów. Tabory wyciągnęły się w równą linię,

nie tworząc żadnych zatorów. Dopiero obejrzał się za siebie, można było w świetle wstającego dnia zobaczyć jak dużo wojska było tej nocy w ruchu. Ruchomy wóz ludzi i pojazdów rozpyływał się na horyzoncie. Był ósmy września, kompania kapitana Floryana wkroczyła do Jasła.

Wreszcie zakomunikowano, że batalion majora Śliwicz przechodzi do odwodu i nadśledził rozkaz odpoczynku. Zjawili się kuchnia połowa. Wydawano zawieszoną zupę, świeży chleb i kawę. Oficerowie znaleźli się w kłopotliwej sytuacji; nie mieli manierek i menażek, z którymi żaden żołnierz nigdy nie zostaje. Trudno powiedzieć, czy medycy z kwaterymistrzostwa sądzili, iż podczas wojny za oficerami jeździć będą kasyna, czy też przewidywali inną rozciągłość, dość że dowódcy zdani zostali na litościwą pomyślność swoich podwładnych. Kompania miała się rozgościć na skraju miasta, w sadach otaczających parterowe domy o wiejskim charakterze. Żołnierze, gdzie który stanął, zasypiali na trawie pod osłoną gruszy i jabłoni uginających się pod ciężarem owoców. Podczas trzech ostatnich nocy kompania uszczupliła się pod wpływem strat marcowych, nadal jednak stanowiła poważną siłę bojową, tym bardziej, że wypoczęci pozwolił im ludzki regenerować. Floryan owinał się płaszczem, położył torbę pod głowę i natychmiast całe jego ciało ogarnęła senność nie do zwalczania. Sny miał gorączkowe, niespokojne, wypełnione natrętnymi scenami.

Spał trzy, może cztery godziny. Przywróciło mu to jednak siły. Obudził go pokrzykiwanie i rozmowy. Dopiero po chwili doszło do jego świadomości, że słyszy serię z broni maszynowej i ogień nieprzyjacielskiej artylerii. Nekający ogień wzmagał się. Niemcy swoim zwyczajem

strzelali głównie w cele na terenie miasta, aby utrzymać w strachu ludność cywilną. Pociski trafiały również w sady, gdzie rozmieszczył się plutony i kompanie batalionu Śliwicz, ale nie spowodowały strat. Wybuchło kilka pożarów, przeważnie w drewnianych budynkach. Pod wpływem pękających granatów, w dzwonek sygnalizacji. Charakterystyczny zapach i śwąd spalonych rozniósł się po całej okolicy.

Floryan ruszył w poszukiwaniu majora. Chciał wiedzieć, jakie będą dalsze rozkazy. Jakis sierżant o bardzo groźnym wyglądzie wskazał mu domek, w którym kwatrował dowódca batalionu. Śliwicz leżał na łóżku w butach, bez pasa i hełmu. Nie zważając na kanonadę za oknem drzemał. Był to jednak płytki sen, bo wchodzącego Floryana z miejsca zapytał:

— Czego chcesz, kapitanie?

— Wojsko wyspane. Czekaj na rozkazy — zameldował kapitan.

Tak ci się spieszy? — Usiadł energicznie na łóżku, ziewnął, rozłożył szeroko ręce i przeciągnął się, aż chrupnęło. Uśmiechnął się smutno do Floryana: — Sam czekam, chłopie, na rozkazy. — Po chwili dodał: — Chyba kończy się ten burdel i zaczynamy się porządkować, bo w Krośnie wyznaczono zbójkę całego pułku.

— Dawno nie widzieliśmy się w kupie — zauważył kapitan.

— Rzeczywiście — przytaknął major. — Pułkownik Bień dał mi znać, że od Debicy idą w naszym kierunku dywizje jarosławska i stanisławowska. Podobno nad Wisłokiem mają montować opór.

— Więc idziemy na Krosno — wykrzyknął Floryan ucieczony perspektywą stabilizacji frontu.

— Na Krosno — potwierdził Śliwicz. (ciąg dalszy nastąpi)

W Naszacowicach



Krótko

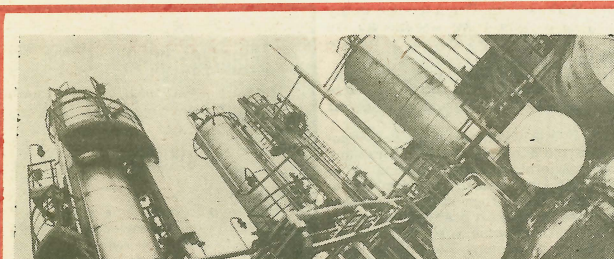
● Zawodnicy i zawodniczki MKS „Gorlice” — finaliści eliminacji strefowych startowali w rozgrywkach w Ostrowie Mazowieckim w mistrzostwach Polski Szkolnych Związków Sportowych w tenisie stołowym — kategorii młodzików. Gorlickanie zajęli 1 miejsce i zdobyli złoty medal w mistrzostwach drużyn chłopców oraz dziewcząt; w indywidualnych rozgrywkach 1 miejsca i złote medale wywalczyli Beata Rojek i Paweł Madzula.

● Dobrze spisali się młodzi zawodnicy GKS „Glinik” w turnieju mini siatkówki chłopców, który odbył się w Nowym Sączu, w ramach mistrzostw klubowych województwa. Drużyna „Glinika” zajęła 1 miejsce uzyskując 74 pkt i wyprzedzając WKS „Dunajec” Nowy Sącz (31 pkt) oraz MKS-MOS Stary Sącz (27 pkt). Gorlicki zespół otrzymał puchar i tytuł mistrza województwa w kategorii mini piłki siatkowej chłopców, w sezonie 1988/89.

Biegi przełajowe

Na stadionie LZS w Bobowej odbyły się VII masowe biegi przełajowe, zorganizowane m.in. z okazji 650-lecia tej miejscowości przez Zarząd Gminny ZMW i Radę Gminną LZS. Do sześciu biegów w trzech grupach wiekowych wystartowało blisko 200 dziewcząt i chłopców. Wśród dziewcząt pierwsze na mecie były: Iwona Cwikła z Bobowej (bieg na 1000 m), Anna Was z Ujanowic (1500 m), Teresa Smaga z Limanowej (ok. 2000 m). W biegach chłopców zwyciężyli: na 2000 m — Jan Siedlarz z Ptaszkowej, 3000 m — Piotr Rusyn z Sekowej i 4000 — Jan Wiśniewski, również z Sekowej.

Puchar przewodniczącego ZW ZMW zdobyła drużyna z Bobowej, puchar Kuratora Oświaty i Wychowania — drużyna Szkoły Podstawowej w Ptaszkowej, a puchar Rady Wojewódzkiej LZS — Ogniwo LZS w Bobowej. Wśród kół ZMW najlepsze okazało się ogniwo z Siedlik: Puchar Komendanta Wojewódzkiego OHP przypadł w udziale junakom z Nowego Sącza, a Zarząd Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych — Liceum Ogólnokształcącemu w Bobowej.



Sprawy Glimaru

Nasze pieniądze

Tadeusz Majka, przewodniczący zakładowej rady pracowniczej informuje:

Całkowity zysk, jaki przedsiębiorstwo osiągnęło w ubiegłym roku, wyniósł ponad 431 milionów złotych. Z tej kwoty 59 milionów stanowiło fundusz nagród załogi, a podatek od niego, płacony zgodnie z ustawą — ponad 31 milionów złotych.

Wiele pieniędzy pochłonął fundusz mieszkaniowy — 110 milionów złotych, gdyż kończyliśmy budowę kolejnego zakładowego bloku. Na świadczenia socjalne przeznaczaliśmy 14 milionów 700 tysięcy złotych. Fundusz tak ustalono, byśmy nie musieli — po przekroczeniu pewnego pułapu — płacić wysokich podatków. O ile wiem, w przyszłości kwota przeznaczona na świadczenia socjalne ma być obliczana według innych zasad niż dotychczas, na czym skorzystają załogi państwowych zakładów.

W zeszłym roku oddaliśmy skarbowi państwa znaczną część zysku — bo 77 mi-

lionów złotych — tytułem podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Również dużą sumę — 49 milionów — odprowadziliśmy do państwowej kasy w formie podatku stabilizacyjnego, ustanowionego w ramach nadzwyczajnych uprawnień rządu. Jest szansa, że odzyskamy te pieniądze, jeśli nasze odwołania przyniosą spodziewany skutek. Ostateczna decyzja należy jednak do Izby Skarbowej i Ministerstwa Finansów, my natomiast zobowiązujemy się przeznaczyć tę kwotę na zakładowy fundusz rozwoju.

Na posiedzeniu rady pracowniczej postanowiliśmy również, że pieniądze potrącone niektórym pracownikom z „czter-nastki” za nieusprawiedliwione absencje, zostaną przeznaczone na nagrody dla pozostałych robotników danego wydziału. Potrącenia wynikłe z innych wykroczeń będą rozdzielane pomiędzy całą załogę przedsiębiorstwa.

Gratka dla racjonalizatorów

12 maja zorganizowano w zakładzie giełdę projektów wynalazczych. Mówi jej sekretarz, zakładowa specjalistka do spraw wynalazczości i patentów, **Helena Kuk**:

— Giełda pomysłów ma jedną, niewątpliwą zaletę. Otóż niemal od ręki można na niej ocenić pomysł i sprzedać go, co w normalnym trybie trwa dość długo, pomimo że autorów szybkich, terminowo przeprowadzonych ekspertyz nagradzamy z funduszu wynalazczości specjalnymi nagrodami.

Jeśli ktoś przychodzi na giełdę z projektem, oddaje go wpięty do sekretariatu, gdzie pomysł jest rejestrowany i wędruje do doradców technicznych. Specjaliści oceniają, czy racjonalizatorski wniosek został prawidłowo opisany i przedstawiony, jeśli nie — pomagają w tym. Projekt trafia teraz do doradców oceniających jego przydatność dla przedsiębiorstwa. Gdy i ten zespół wyrazi pozytywną opinię — pomysł zostaje kupiony, a jego twórca otrzymuje nagrodę od 3 do 7 tysięcy złotych.

Na giełdę przyniesiono dziewięć pomysłów, z których jeden nie został zarejestrowany, innego natomiast nie przyjęto ze względu na małą przydatność dla zakładu (autor, proponując „Sposób oczyszczania

powietrza w procesie utleniania asfaltu” nie wiedział, że przedsiębiorstwo zaangażowało się już w inne rozwiązanie tego technicznego problemu). Pozostałe siedem propozycji przyjęto i przeznaczono do zastosowania.

Specjalną nagrodę — 5 tysięcy złotych — przyznano twórcy najciekawszego projektu, **Witoldowi Kusłowi** za „Sposób wydobycia i przerobu oleju kwaśnego wód odpadowych kwasów porafinacyjnych nad rzeką Ropą”. Jeśli opracowanie inżyniera Kusia uda się zastosować, zostanie w pewnym stopniu rozwiązany problem zagospodarowania niebezpiecznych dla środowiska odpadów. Nagrody za największą ilość złożonych projektów dostali **Edward Kaczmarczyk** („Zmiana sposobu odzyskiwania sit wkładów wymiennych” i „Obrotnik spawalniczy”) oraz **Jan Pleuch** („Wazelina specjalna” i „Łażnia do oznaczania lepkości dynamicznej”).

Żeby przyjęte pomysły racjonalizatorskie przyniosły Rafinerii wymierne korzyści, powinny być szybko zastosowane. Autor projektu sam może realizować swój wniosek, mając do dyspozycji dostępne w zakładzie środki, wykonawstwem mogą się też zająć specjaliści. W drugim przypadku dodatkowo płacimy wykonawcy za terminowość pracy.

Pod napięciem

„Glimar” objęty jest pierwszą kategorią zasilania w energię. Fachowcy dobrze orientują się co to znaczy, laikom natomiast wystarczy wiedzieć, że taki zakład absolutnie nie może być pozbawiony prądu czy technologicznej pary. Brak energii spowodowałby bowiem groźne skutki, jak choćby rozhermetyzowanie instalacji destylowania rurowo-wieżowego, a w konsekwencji — wylewanie się produktu i jego zapalenie.

Widać więc, jak ważne jest prawidłowe działanie elektrycznych urządzeń, jaka odpowiedzialność obciążających je ludzi. W zakładzie pracuje dwudziestu pięciu elektryków; dziesięciu na zmiany, pełniąc dwuosobowe dyżury, pozostali — na dniówkę. Obsługują nie tylko instalacje prądowe, ale też suwnice, lokomotory i akumulatorowe wózki. Roboty jest więc dużo. Całością prac kieruje **Stanisław Mrozek**, jak mało kto znający swój fach; z elektrycznością ma do czynienia od ponad trzydziestu lat.

— Każdego roboczego dnia o siódmej rano robimy odprawę, rozpoczynając się piętnastominutowym instruktażem bhp, a kończąc rozdzielaniem zadań na dany dzień. Ważne, żeby określone prace zlecać odpowiednim ludziom.

W wydziale nie ma zbyt wielu młodych fachowców. Ci, którzy przychodzą do nas

ze szkół, narzekają na niskie zarobki, poza tym muszą przez dwa-trzy lata uciąć się uczyć pod okiem starszych, by dobrze poznać zawód elektryka. Powinni też szybko uzyskać uprawnienia do pracy pod napięciem. Polegam więc przede wszystkim na doświadczonych współpracownikach, mających długi staż i świetnie znających swój fach — jakimi są, choćby **Kazimierz Kozioł**, **Henryk Kuś** czy **Józef Haluch**.

Każdą zgłoszoną awarię musimy usuwać natychmiast. Z niektórymi jednak trudno sobie poradzić, gdyż brak podstawowych środków. Nie do zdobycia jest na przykład bardzo potrzebny nam przewód DY czy zwykłe wyłączniki i gniazda wtykowe. Łatwiej już o dwa elektryczne silniki, które otrzymujemy w... dwa do pięciu lat po złożeniu u wytwórcy zamówienia.

W czasie okresowych przeglądów odkrywamy wiele uszkodzeń pracującego w zakładzie elektrycznego sprzętu. Zdarzają się niebezpieczne zużycia łożysk silników, uszkodzenia izolacji, dewastacja kabli, z pomieszczeń socjalnych ginie osprzęt instalacji oświetleniowej. Żeby skuteczniej przeciwdziałać awariom (ale i kradzieżom), współpracujemy z zakładowym inspektorem bhp, społecznym inspektorem pracy, prewencionistą i strażą pożarną.

Kłopotliwe żelastwo

Kiedy zostanie uporządkowane zakładowe złomowisko? — z tym pytaniem zwrócił się do **Adama Pabisa**, zastępcy głównego mechanika:

— Choć wciąż przygotowujemy kolejne partie złomu do wysyłki, przybywa go coraz więcej. Po prostu nie nadążamy z cięciem dużych kawałów żelastwa, sam dostęp do składowiska jest niedogodny, many też kłopoty z dostawą wagonów. Zamówiony w PKP tabor często w ogóle nie przyjeżdża — a jeśli jest to dopiero około południa, do godziny 15 nie można więc wiele zrobić, trzeba namawiać ludzi do pracy po godzinach.

Praktycznie nie mamy sprzętu do przemieszczania złomu i jego załadunku na wagony. Kiedyś użytkowaliśmy specjalny dźwиг, dziś staramy się o podobny, z elektromagnetycznym uchwytem. Trzeba jednak jakoś sobie radzić, wykorzystujemy zatem do załadunku naszą koparkę albo pożyczony od „Naftobudowy” dźwиг.

Najbliższe plany rozwoju Rafinerii przewidują wykorzystanie placu, na którym leży teraz złom, dlatego trzeba się pośpieszyć z jego usuwaniem. Teren musi być oczyszczony za kilka miesięcy, co — jak oceniam — jest możliwe przy odpowiedniej organizacji pracy. Nowe złomowisko powstanie w głębi „Glimaru”, obok składu węgla. O ile mi wiadomo, ma to być składowisko z prawdziwego zdarzenia: z dużą suwnicą wyposażoną w elektromagnesy, z bokami na posegregowane gatunki stali i metale kolorowe. Dopiero wówczas będzie można prowadzić racjonalną gospodarkę złomem.

Swego czasu korzystaliśmy przy usuwaniu żelastwa z usług wyspecjalizowanej firmy z Olkusza. Nauczeni jednak doświadczeniem, nie chcemy jej pomocy nie tylko ze względu na wysokie koszty, ale również dlatego, że przy wspomnianych trudnościach z dostawą wagonów ołkušanin pracowali tylko na „pół gwizdka”. Musimy więc radzić sobie sami.

Strażackie święto



19 maja — czyli na dwa dni przed świętem — zakładowi strażacy gościli pracowników Rafinerii, emerytów i rencistów. Na spotkaniu zostały wręczone awanse, wysłuchano okolicznościowej audycji zakładowego radiowęzła, wreszcie dwoje wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Zagórzach — **Krysia Sychta** i **Bartek Wójcik** — otrzymało książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem, opłacone przez strażaków. Warto wiedzieć, że nie jest to pierwszy tego rodzaju gest zakładowych „fajermatów”.

20 maja wozy pożarnicze przejechały w szyku ulicami Gorlic natomiast nazajutrz rozpoczął się Tydzień Ochrony Pożarniczej — zarazem tydzień otwartych remiz.

Fot. Andrzej Bara

Chcę, by ludzie znali prawdę

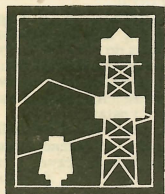
W „Sprawach Glimaru” z 5 marca pisałem o wypadku przy pracy, jakiemu uległ aparatowy **Mieczysław Pomykała**, czyszcząc rurociąg z tłu sodowego. Padły wówczas słowa: Pracownik, związany z zakładem od 24 lat, w rażący sposób naruszył przepisy dotyczące udrażniania rurociągu. Takie były ustalenia komi-

sji powypadkowej. Okazuje się jednak, że przyczyna nieszczęśliwego zdarzenia była inna. Oddajmy głos poszkodowanemu:

— W kwietniu powołano drugą komisję, która stwierdziła, że wypadek powstał na skutek niewielkiej nieszczelności rurociągu i silnego wiatru. To właśnie jego podmuch zwał mi na twarz krople tłu. Natomiast nie „upraszczałem” technologii przepompowywania, nie jest też prawdą, że doznałem znacznego uszkodzenia wzroku.

Opisano mnie w gazecie, znajomi śmiali się z mojej lekkomyślności. Nie chodzi mi o przeprosiny, ale chciałbym by ludzie znali prawdę, bo gdy się przepracuje czterdzieści w jednym zakładzie, bardzo ważne jest, co mówią o nas inni.

Kolumnę
„Sprawy Glimaru”
redaguje
JANUSZ WÓJCİK



Głos Glinika

Kandydat

Wszystko co pani napisze dobrego o inż. **Adamie Maniaku** — będzie prawdą. To znakomity fachowiec, uczciwy człowiek, dobry kolega — mówi przewodniczący Związku Zawodowego w fabryce, **Tadeusz Kosturski**. — Kandydatem Adama Maniaka na posta wystawiliśmy wspólnie z Komitetem Zakładowym Naczelnej Organizacji Technicznej, bez problemu zebraliśmy ponad 3300 podpisów. Adam Maniak jest człowiekiem skromnym, ale zarazem odważnym. Zawsze ma własne zdanie, nawet jeśli może się to komuś nie podobać. Odbił już kilka spotkań z pracownikami poszczególnych wydziałów. Odpowiadał na wiele pytań, ale największe sympatii wzbudził u chłopów-robotników (jest ich w „Gliniku” około 5 tysięcy) — widać, że zna ich problemy i chciałby im pomóc. Mieszka w Zagórzach, więc dojeżdża do pracy, a w drodze ma okazję rozmawiać z wieloma pracownikami fabryki.

Marek Szczurowski, koordynator przygotowania produkcji wiertniczej w dziale postępu technicznego i wynalazczości: — Maniaka cenią wszyscy jego koledzy z pracy. To człowiek o szerokich horyzontach myślowych, z którym można porozmawiać na wiele tematów. Jest rzeczowy i konkretny w działaniu. Aktywnie działa w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich oraz Stowarzyszeniu Elektryków Polskich. Prowadzi szkolenia dla młodych przedstawicieli kadry technicznej. Zgłosił do tej pory 13 wniosków racjonalizatorskich, z których 9 zostało zastosowanych w praktyce i przyniosło zakładowi spore oszczędności.

Waldemar Markiewicz, zastępca dyrektora Gorlickiego Centrum Kultury: — Kilka lat temu Adam Maniak był służbowo w jednym z zakładów w RFN. Zaintereso-

wał się nieczynnym bardzo skomplikowanym urządzeniem. Poprosił o jego schemat, po czym... szybko naprawił maszynę. Niemiecki dyrektor był tak zachwycony, że zaproponował Adamowi pracę w swojej firmie i z miejsca oferował mu 4000 marek miesięcznie. Adam Maniak jednak odmówił i wrócił do „Glinika”.

Tak mówią o Adamie Maniaku koledzy z pracy. Jego samego nie zastałam, gdyż wyjechał razem z komisją przeprowadzającą wiośenny przegląd warunków pracy poza Gorlice. Oto co wynotowałam z ulotki zachęcającej do popierania jego kandydatury na posta: Ma 44 lata. Jest bezpartyjny. W fabryce pracuje od 1970 roku. Ukończył wydział elektroniki górniczej i hutnictwa w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Pracę zawodową rozpoczął od stanowiska specjalisty konstruktora, obecnie odpowiada za utrzymanie w ruchu maszyn i urządzeń elektrycznych w zakładzie. Jego żona Anna jest nauczycielką w Przyszakładowej Szkole Zawodowej. Mają troje dzieci: 15-letnią Martę, 12-letniego Marcina i 9-letnią Grażynę. W pracy zawodowej inż. Maniak wykazuje się dużym talentem organizatorskim, jest doskonałym fachowcem, umie nawiązywać serdeczne stosunki ze współpracownikami. Cechuje go wysoki stopień odpowiedzialności i wrażliwości społecznej. Pracuje w wielu organizacjach społecznych. Jest radnym Gminnej Rady Narodowej w Gorlicach. Jego program działania to: demokratyzacja życia społecznego; udział w reformowaniu gospodarki i przemysłu; walka o właściwe miejsce chłopów i chłopów-robotników w hierarchii społecznej; ochrona interesów pracowników zgodnie z zasadą „za dobrą pracę godziwa zapłata”; rozwiązywanie problemów życia codziennego polskich rodzin.

Z życia Związku

W bieżącym roku Zarząd Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” zdecydował, żeby do „wczasów pod gruszą” dopłacać pracownikom po 6 tys. zł na osobę.

Już trzeci rok trwa wymiana wczasowa z Kopalnią Węgla Kamiennego w Orszlanych na Węgrzech; w ośrodku „Siofok” wypoczywa rocznie 40 pracowników fabryki wraz z rodzinami. Pilnego remontu wymaga budynek główny naszego ośrodka „Beskid” w Wysowej. Pracownicy sami ponaprawiali domki.

Dzieci będą wypoczywać na koloniach w Krynicy Morskiej i w Nowej Dębce. Zarząd Związku uchwalił podwyższone dopłaty do kolonii.

Związek wiele uwagi poświęca ochronie zdrowia pracowników i ich rodzin. Jedną z istotnych form opieki jest leczenie sanatoryjne. W fabryce kieruje na nie pracowników przemysłowa służba zdrowia. Zarząd Związku stara się, żeby z leczenia sanatoryjnego korzystało więcej pracowników niż dotychczas. W ubiegłym roku do sanatorium, w ramach zwolnień chorobowych, wyjechało 40 osób, zaś 25 skorzystało z tej formy leczenia podczas urlopu. Jesteśmy w stanie wysłać do sanatorium dwa razy tyle pracowników co dotychczas, gdyż co roku odsyłamy połowę skierowań z braku chętnych.

Wspólnie ze społecznymi inspektorami pracy organizujemy konkursy wiedzy o bhp, dzień bhp, wspieramy inicjatywy racjonalizatorskie.

Komisja Emerytów i Rencistów ściśle współpracuje z Zarządem Związku. W

minionym roku przydzieliśmy 90 bezwrotnych pożyczek i 38 dopłat do skierowań sanatoryjnych dla byłych pracowników „Glinika”. Odwiedziliśmy — wręczając paczki — 9 chorych, 23 osobom wypłacono świadczenia statutowe z tytułu urlozu lub zgonu członka rodziny, zaś 10 — z tytułu zgonu członka naszego związku. Z okazji Barbórki przedstawiciele Zarządu odwiedzili 30 najstarszych emerytów. Na pomoc dla byłych pracowników przeznaczamy rocznie około 1 miliona zł.

W bieżącym roku zorganizowaliśmy zabawę noworoczną dla dzieci, która (wliczając upominki) kosztowała nas 2 mln 800 tys. zł. Wspólnie z dyrekcją kupiliśmy aparaty medyczne dla Przychodni Międzyzakładowej i gorlickiego szpitala.

Związek dba o uzupełnienie zbiorów naszej biblioteki, która obecnie liczy 12 tysięcy książek. Bibliotekarka **Romualda Wal** otrzymała — na wniosek Zarządu — nagrodę w ogólnopolskim współzawodnictwie na najlepszego bibliotekarza.

Z naszych funduszy przeznaczaliśmy 1 mln zł na zakup instrumentów dla zakładowej orkiestry; kupiono już trąbki za 388 tys. zł. Popieramy amatorską działalność i staramy się ją wspierać.

Zawsze staliśmy się być razem z załogą. Ostatnio przybył nam konkurent — „Solidarność”. Szczęśliwie, że nawiązemy współpracę, z zachowaniem odrębności w sprawach organizacyjnych.

(Ze sprawozdania Zarządu Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” na Ogólne Zebranie Delegatów)

Pracownicy pytają

Jakie są dalsze losy planowanej budowy zakładowego ośrodka wypoczynkowego w Zakopanem?

Dyrektor do spraw ekonomicznych i pracowniczych, **Czesław Oruba**: — Rzecznicy postanowiliśmy zbudować w Zakopanem ośrodek na 40 miejsc. Kupiliśmy działkę, opracowaliśmy dokumentację. Budowa miała się rozpocząć w bieżącym roku. Niestety, w lutym ukazała się Ustawa Budżetowa zakazująca podejmowania tego rodzaju inwestycji pod groźbą wysokiej kary (30 procent wartości inwestycji). Wspólnie ze Związkiem Zawodowym i Radą Pracowniczą postanowiliśmy więc poczekać z podjęciem budowy do czasu zmiany przepisów dotyczących podejmowanych przez przedsiębiorstwa inwestycji. Liczymy, że w przyszłości ośrodek w Zakopanem pozwoli nam szerzej niż dotychczas rozwinąć międzynarodową wymianę wczasową. W bieżącym roku wydzierżawiliśmy w Zakopanem kilka miejsc dla Węgrów. Informuję także, że we wrześniu br. rozpoczniemy remont ośrodka „Beskid” w Wysowej, którego koszt szacujemy na 80 mln zł.

Czym kierowano się przy wyznaczaniu grupy pracowników uprawnionych do podziału premii wdrożeniowej?

Tadeusz Kosturski, przewodniczący Związku Zawodowego: — My także otrzymaliśmy od pracowników sygnały i zastrzeżenia dotyczące prawidłowości podziału premii wdrożeniowej. Poprosiliśmy kompetentne osoby o wyjaśnienie. Odpowiedziano nam, że to kierownicy komórek organizacyjnych typowali ludzi, którzy powinni otrzymać tę premię. Zapewniono nas także, że istnieje możliwość odwołania. Niestety, ostatnio otrzymaliśmy wiadomość — między innymi z wydziału R6 — że premia została rozdzielona i niewiele można zmienić. Pracownicy zgłosili więc nam, że otrzymaną premię będą musieli podzielić się ze współpracownikami z brygad, z którymi wspólnie wykonywali robotę. Twierdzą uprzednio, że nastąpiło celowe zawyżenie wielkości średniej premii. A przecież na podstawie kart pracy można określić, ilu pracowników wykonało dany wyrób. Dzielenie się premią świadczy o solidarności załogi, ale jest to praktyka niedopuszczalna. W piśmie do Dyrektora zażądaliśmy bezwzględnie zaprzestania takiego podziału nagród i premii, który zmusza do dzielenia się z kolegami. Oczekujemy także, że dyrektor wygłaskuje od odpowiedzialnych osób prawidłowy podział premii.

Komunikat

1 czerwca br. o godz. 17 w hali widowiskowo-sportowej w Gorlicach Teatr Młodego Widza z Lublina przedstawi widowisko muzyczne dla dzieci „Bajki, baśnie i

ballady”. Bilety można otrzymać w lokalu Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”, który zakupił je dla tysiąca dzieci pracowników.

Radni

Już prawie rok są radnymi Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach. Oto co mówi o swojej dotychczasowej działalności.

Waldemar Markiewicz, zastępca dyrektora Gorlickiego Centrum Kultury: — Czuję się nieco oszukany, bo przed rokiem obiecywano, że nie będziemy radnymi, którzy patrzą naczelnikowi na ręce, lecz prawdziwymi gospodarzami swojego miasta. Niestety, nie bardzo mamy czym gospodarować. Nadal większość pieniędzy musimy odprowadzać do budżetu państwa. Wprawdzie część tych środków wraca do nas, ale często są to fundusze docelowe. „Glinik” odprowadza do budżetu państwa około 15 mln zł; gdyby choć 10 procent z tego mógł zostać w Gorlicach, byłoby czym rządzić...

Moji wyborcy mają pretensje, że tego czy tamtego nie udaje się załatwić. Z pustego i Salomon nie naleję. Działam w komisji zdrowia, kultury, zdrowia i spraw społecznych. Potrzeby są (jeśli np. chodzi o bazę oświatową) ogromne, a możliwości ich realizacji skromne. Nie siedziemy jednak z założonymi rękami: we wrześniu bieżącego roku zostanie przekazana do użytku nowa szkoła podstawowa w osiedlu Korczak. Wprawdzie salę gimnastyczną odda się nieco później, ale lekcje będzie można już prowadzić. Pozwoli to na przeniesienie tutaj części dzieci ze szkoły nr 1, która mieści się w jednym budynku z Liceum Ogólnokształcącym. Dobre tempo ma rozbudowa szkoły nr 4. Niestety, trzeba będzie niedługo zlikwidować fabryczne przedszkole, bo baraki, w których się ono znajduje, są już stare. Przewiduje się, że w nowo budowanym przez „Glinik” bloku przy ulicy Konopnickiej uruchomione będzie 2-oddziałowe przedszkole. Wielkim problemem miasta jest zaopatrzenie w wodę. Na początku maja mieszkańcy bloków nie mieli jej aż cztery dni. Ślimaczki się prace przy budowie studni głębinowych. Zapora w Klimkowie ma być ukończona prawdopodobnie dopiero w 1993 roku. Minister Józef Kozioł, który wyżyłował to budowę zapewnił nas, że ma ona priorytet i że ostatecznie będzie się interesował postępek prac.

Rozbudowa miasta ma postępować w kierunku Nowego Sącza, zaś wokół zakładów przemysłowych zamierzamy wyznaczyć strefę ochronną. Fabryczne osiedle przy ul. Chopina skazane jest na śmierć naturalną, bo „Glinik” nie będzie już w nie inwestował. Dyrektor Chmura obiecał, że przeniesie chromownię — sąsiadującą z osiedlem przez płot — do Zagórzan,

gdzie znajduje się nowa kuźnia i matrycownia.

„Być” lub „nie być” dla Gorlic jest budowa obwodnic drogowych, bo most na rzece Ropie to staruszek. Ponadto trzeba zminimalizować ruch samochodowy przez miasto. Gorlicom brak także uzbrojonych terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Niedawno naczelnik zaproponował, żeby wyznaczyć do przetargu 12 działek, a pozostałe sprzedać po obowiązujących cenach. Jako radni nie zgodziliśmy się na to, postanowiliśmy wszystkie działki sprzedać w ramach przetargu, a uzyskane w ten sposób pieniądze zasilać budżet miejski. Dobrze sprawuje się Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które wznosi blok komunalny w dzielnicy Zawodzie. Budowlani obiecują skończyć go w tym roku, choć termin mija w połowie przyszłego. Rozpoczęto już prace przy osiedlu Kościuski. Zaplanowano tam także szkołę, do której przejdą uczniowie z Zawodzia uczęszczający teraz do załozzonej szkoły nr 4.

Cieszę się, że gorlicka Rada Narodowa zakupiła do mojego Centrum Kultury aparaturę nagłaśniającą. Do tej pory wykorzystaliśmy takie urządzenia z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Będziemy mogli bez przeszkód organizować imprezy plenerowe. Na przykład podczas tegorocznych „Dni Gorlic” przewidujemy wiele występów zespołów muzycznych i regionalnych, będzie teatr uliczny z Opola, pokaz iluzjonistów, przegląd Folkloru Pogorza. Nowa aparatura bardzo się przyda.

Zofia Grądzka, sekretarz Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”: — Nietatowo być radną, gdyż potrzeby społeczne są znaczne, założeń sporo, a pieniędzy brakuje. Zdaje sobie sprawę, że taka sytuacja panuje w całym kraju, trudno jednak załasnaić się kryzysem i siedzieć beczynnie.

Działam nie tylko w Miejskiej Radzie Narodowej — pracuję także w Komitecie Osiedlowym nr 4, gdzie jestem sekretarzem (ta funkcja jakoś do mnie przylgnęła). Staramy się coś zrobić dla naszego osiedla, uporządkować ogródki i trawniki, zreperować ławki, naprawić chodniki. Prace jednak nie postępują tak, jak byśmy sobie życzyli, bo brakuje funduszy, sprzętu, materiału i... zapachu czystości mieszkańców. Wszystko robimy w czynie społecznym, tylko finansowo wspiera nas fabryka, bo to jest osiedle „Glinika”.

Ekologiczny koncert życzeń

Po latach milczenia ekolodzy uzyskali pełne prawo głosu, z czego — przynajmniej — korzystają chętnie i przy każdej okazji, wstrząsając jak potrafią sercami i umysłami Polaków. Robiąc co do nich należy, służą dobrej sprawie i mniej ważne jest, czy zachowują przy tym należyty umiar i proporcje ważności poszczególnych problemów.

Do ekologicznego chóru dołączyła także spora grupa tych, którzy ochronę środowiska mają od dawna przypisaną z racji nie najgorzej opłacanych stanowisk czy funkcji. Tych głosy brzmią nieco fałszywie, choć także dzięki nim rośnie pozytywne halo.

Jakby z boku tego szlachetnego zamieszania pozostają ci, którzy środowisku szkoda. Przy ekologicznym stoliku nie zasiadł choćby jeden przedstawiciel resortu przemysłu, by zaprezentować branżę najbardziej przyrodzie niszczącą i która też ponieść musi ciężar ograniczania szkód.

Niegdyś uprzymysławiano kraj nie oglądając się na ochronę środowiska, dzisiaj ekolodzy rozstrzygają fundamentalne problemy społeczne bez energetyków, hutników itd. Efekty przewidzieć nie trudno.

Za to możemy obserwować godną podziwu jedynomyślność przy formułowaniu zasad ekopolityki i ekorozwoju, modelowaniu resortu ochrony środowiska i ekologicznych służb kontrolnych, określaniu

potrzeb w sferze oświaty, poprawianiu istniejącego od dawna, acz nie przestrzegane prawa. Przy ekologicznym stoliku usatysfakcjonowano w zasadzie każdą ze stron tworząc dokum. w którym znalazły się postulaty wszystkich uczestników. Bardzo to chwalebne pod warunkiem znalezienia wykonawców tych jakże słusznych żądań.

Zapowiedzią jedynomyślności był już „Manifest ekologiczny '89”, podpisany solidarnie przez obu późniejszych współprzewodniczących stolika oraz dwóch innych profesorów i zasłużoną działalność warszawskiego PRON.

Zgodnie domagają się zdrowej wody i zdrowego chleba, ochrony lasów, wybrzeża i morza. W kilkudziesięciu zdaniach zawarta jest jakby esencja problemu. Autorzy manifestu żądają między innymi uruchomienia środków ekonomicznych i stworzenia sytuacji, w której ochrona środowiska będzie zajęciem opłacalnym, jego niszczenie zaś nie. Jako źródło finansowania ochrony środowiska wskazują ograniczenie mniej ważnych wydatków, zwłaszcza inwestycyjnych i zbrojenio- wych.

Tu rodzą się wątpliwości. Oczywiście każda zaoszczędzona gdzie indziej złotów-

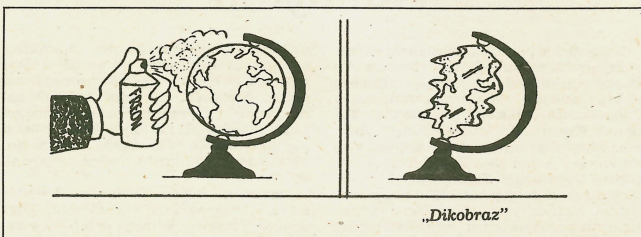
ka może i powinna być zainwestowana w ochronę środowiska, ale skala problemu jest taka, że wiązanie nadziei na radykalną poprawę stanu przyrody z oszczędnościami w sferze inwestycji lub utrzymania armii może być żuźdne. Koszt jednej nowoczesnej instalacji wielkoprzemysłowej do redukcji emisji gazowych metodą fluidalną wynosi 150-200 milionów dolarów. Z kolei zrównanie opłat i kar „ekologicznych” z kosztami budowy urządzeń oczyszczających też nie nastąpiłby szybko, jako że mają się one obecnie jak jeden do kilkuset. System opłat i kar musi zawsze przylegać

do ekonomicznej sytuacji gospodarki i uwzględnić jej realia.

Próba ratowania środowiska z uwzględnieniem realiów są kolejne programy: ochrony środowiska do roku 2010, ograniczenia emisji dwutlenku siarki i tlenków azotu. Oby jak najszybciej były one wdrażane, choćby jeszcze ich dzisiejszy kształt nie był doskonały i ostateczny.

Póki co, dmiemy zgodnie w ekologiczną trąbę bez względu na różne postawy światopoglądowe i polityczne. Osłaniając karierę robią słowa, układane w coraz zgrabniejsze slogany. Papier jest wprawdzie cierpliwy, tyle że do jego produkcji potrzeba drewna

SYLWESTER BAJOR



PRZETARGI

„Zakład Budowlany „IGLOOPOL” w Limanowej informuje, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

1. samochód „Autosan” H9-35, rok produkcji 1980, nr silnika 65600, nr rejestracyjny NSC-052X, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 1 500 000 zł.
2. spycharkę DT 753, rok produkcji 1976, nr silnika 78916497, stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 1 856 000 zł.
3. wózek widłowy WW1207, rok produkcji 1979, nr fabryczny 8937, stopień zużycia 50%, cena wywoławcza 1 111 000 zł.

Przetarg odbędzie się 9.VI o godzinie 8 w siedzibie Zakładu Budowlanego „IGLOOPOL” w Limanowej ul. Tarnowska 33.

W przypadku niedojścia do skutku w pierwszym terminie, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.

Pojazdy można będzie oglądać w dwóch kolejnych dniach roboczych poprzedzających przetarg w godzinach 8—14: po uprzednim zgłoszeniu się w Dziale Głównego mechanika. Przystępujący do przetargu wpłacają wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w dniu przetargu do godziny 8 w kasie zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny”. K-6210

Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego

ogłasza nabór
na dwuletnie

PODYPLOMOWE STUDIUM RELIGIOZNAWCTWA

dla naukowców.

Podania przyjmuje do 15 lipca br. oraz pełnych informacji udziela Sekretariat Instytutu — ul. Westerplatte 3/9 — tel. 22-73-43.

Do podania należy dołączyć następujące dokumenty:

- skierowania na studia z Kuratorium Oświaty i Wychowania
- kwestionariusz osobowy
- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych
- życiorys
- 2 fotografie

Rozmowy kwalifikacyjne odbędą się w Instytucie w dniach 21 i 23 września br. o godz. 14—17.

K-5889

„Podhalańska Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Nowym Targu wraz z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych w Nowym Sączu oraz Centralnym Związkiem Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Warszawie

planuje na rok 1989

OTWARTY KONKURS na WYROBY RĘKODZIELNICZE ZE SKÓRY z okazji 40-lecia Spółdzielni

Wszystkich informacji udziela:

Podhalańska Spółdzielnia Pracy RLia
34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 193
Magazyn Działu Skórzanego, tel.: 36-31, 36-32

Dział Skórzany Podhalańskiej Spółdzielni Pracy RLia
34-400 Nowy Targ, ul. Krasieńskiego 15, tel.: 34-03

Serdecznie zapraszamy wszystkich twórców ludowych i rękodzielników do wzięcia udziału. K-3273

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje

w krótkich terminach wszelkie

usługi z zakresu

- projektowania i opinii technicznych
- pomiarów elektrycznych
- badań ochrony środowiska
- tłumaczeń technicznych

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89”.

K-5069

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Muszynie z dnia 30.11.1988 r. sygn. II K 140/88 oskarżeni: Tadeusz Janusz s. Piotra i Teresy ur. 18.03.1960 r. w Krynicy, oraz Bogdan Zawilowicz s. Piotra i Marii ur. 25.08.1968 r. w Krynicy, zostali uznani winnymi tego, że w dniu 30.06.1988 r. w Krynicy, działając z pobudek chuligańskich w warunkach recydywy, używając niebezpiecznych narzędzi, publicznie i bez powodu pobili Jerzego Z., bili rękami i kopali nogami Franciszka K. oraz zniszczyli radiowóz MO. Słowami powszechnie uznanymi za obelżywe znieważali interweniujących funk. MO, szarpając ich i odpychając, używali groźb w celu zmuszenia funk. MO do odstąpienia od czynności służbowych, a nadto Tadeusz Janusz dokonał kradzieży niewielkiej wartości mienia prywatnego z zamkniętego pomieszczenia biurowego, a Bogdan Zawilowicz naruszył nietykalność cielesną Czesława S. Za powyższe czyny zostali skazani: Tadeusz Janusz na karę 3 lat pozbawienia wolności i 15 000 zł. grzywny, zaś Bogdan Zawilowicz na karę 2-ch lat pozbawienia wolności. Co do obu skazanych orzekł Sąd podanie wyroku do publicznej wiadomości, nadzór ochronny na okres 3 lat z poleceniem powstrzymania się od nadużywania alkoholu oraz podjęcia stałej pracy zarobkowej, nadto zasądził od nich nawiazki na cel społeczny po 30 000 zł. oraz stosowne odszkodowanie za zniszczenie mienia społecznego.

Wyrok powyższy Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu utrzymał w mocy zasądając koszty postępowania rewizyjnego.

K-6209

„Metalowa Spółdzielnia Pracy

„DUNAJEC — ELEKTROMET”

w Nowym Sączu — zawiadania PT. Klientów, że z dniem 1 czerwca 1989 r.

Zakład Usługowy Ślusarski przy ul. Matejki 11 zostaje przeniesiony na ul. Szwedzką 18, tel. 213-02.

K-6211

NOWY SĄCZ, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel.: 220-77. D-52243

LUSTRO (szkło belgijskie), wymiary: 2 x 1,20 m, ramy drewniane — sprzedam. nowy Sącz, tel.: 258-34.D-52254

SZATKOWSKI Andrzej zam. Kościelisko Krzeptówku 97 zgubił książkę podatkową przychodów i rozchodów dla agentów. D-52253

ZAKOPANE! Komis. Tetmajera 17, tel. 686-78 prowadzi poszerzoną wyprzedaż nart, firmy Rossignol, Blizzard, Wild, cena 1 pary nart 48 000, oraz sprzęt techniczny: pralka automatyczna, lodówka, ekspres do kawy, maszyna do obróbki drewna, telewizor kolor — tanio. Komis prowadzi skup wszystkich artykułów pochodzenia zagranicznego. D-52256

MUCHA Małgorzata zam. Stróże 390 unieważnia skradzioną legitymację nr 243/87 wydaną przez Liceum Ogólnokształcące Grybów oraz bilet miesięczny nr 76278 wydany przez Krajową Państwową Komunikację Samochodową Nowy Sącz. D-52252

GAD Ewa zam. Stróże 423 unieważnia skradzioną legitymację nr 242/87 wydaną przez Liceum Ogólnokształcące w Grybowie, bilet miesięczny nr 76270 wydany przez Krajową Państwową Komunikację Samochodową Nowy Sącz oraz legitymację kolejową uprawniającą do zniżki nr 068615 wydaną przez Dyrykcję Okręgową Kolei Państwowych Kraków. D-52251

KRAKÓW — kwaterekowe dwupokojowe z kuchnią, telefonem zamienię na Nowy Sącz. Tel. 231-70. D-52250

PIĄTEK — 26 V

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Uciekajmy, już idzie!” — komedia obycz. prod. CSRS
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Inter-sygnal”
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 „Z Polski rodem”
18.20 „Skarbiec”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 **Kino muzyczne Kydryńskiego — „West side story” — musical prod. USA**
22.35 Kto w twoim imieniu?
22.50 „Spór o jutro — otwarte studio”
23.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (59)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Skoro-widz”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Piątek”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Święto słowa — Świdnica '89”
22.15 Publicystyka kulturalna
22.35 **Film Johna Hustona — „Noc Igany” — film prod. USA**
0.25 Komentarz dnia

SOBOTA — 27 V

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Poligon”
11.55 „Wędrówki dalekie i bliskie”
13.05 „Spojrzenia”
13.40 Telewizyjny teatr prozy — Jarosław Iwaszkiewicz — „Opowiadanie z psem”
14.30 „Do trzech razy sztuka”
15.00 **Komedie, komedie, komedie... „Skradziona lekcja”**
16.30 Cząsy „Ogniem i mieczem”
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 „Prezydenci”
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc

- 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.05 „Pat Garrett i Billy Kid” — western prod. USA
21.45 Kto w twoim imieniu?
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Mistrzostwa Europy formacji tanecznych
23.20 DT — wiadomości
23.30 **Kino sensacji — „Przemoc” — film fab. prod. franc.**
1.00 Zakonczenie programu

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
11.30 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
14.30 „W świecie ciszy”
14.55 Program dnia
15.00 „Ordy” — „Historia fotografii”
15.25 „Spektrum”
15.40 „Tajniki przyrody”
16.10 „Meandry architektury”
16.40 „Najdzielsza wojna nowoczesnej Europy” (4)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 „Alfa i omega”
20.00 „Tancerz” (2) — program TV ang.
20.50 „Konserva ze znakiem jakości” — portret aktora Igora Przegrodzkiego
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateaufaulon” (3) — serial
22.40 Studio Festiwalu Filmów krótkometrażowych — Kraków '89
22.55 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 28 V

PROGRAM I

- 7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wawel Jana III”
11.15 „Kraj za miastem”
11.45 Studio sport
12.45 Telewizyjny koncert zyczeń
13.30 Magazyn „Morze”
13.50 Teatr młodego widza — Jean de La Fontaine — „Bajki”
14.30 „A jednak życie”
15.15 „Katarzyna” (9) — serial
16.55 „Antena”
17.15 Teleexpress
17.30 „Trzy rundy” — program publ.
18.30 „Panna dziedziczka” (2)
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (2)
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela



- 22.25 „Sławne kobiety i ich czasy” (5) — „Anna Pawłowa”
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

- 9.20 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących — „Ucieczka z miejsc ukochanych” (2)
10.50 „Krótkofalowy”
11.20 Lokalny koncert zyczeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne — „Powrót na wyspę skarbow” (6)
13.20 „100 pytań do...”
14.00 „Polacy”
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni „Japonia” (1)
15.35 Festiwal muzyczny w Ankarze
16.05 „Być tutaj”
16.20 „Kino-Okno”
17.15 Łódzkie Spotkania
17.30 „Blizę świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Studio sport
21.00 Festiwal piosenki studentek (1)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny” (11)
22.35 Festiwal piosenki studentek (2)
23.05 Komentarz dnia
23.10 Studio FFK — Kraków '89

PONIEDZIAŁEK — 29 V

PROGRAM I

- 16.05 Program dnia i DT
16.10 „Radar”
16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorąca linia”
19.30 Dziennik
20.05 **Teatr telewizyjny — J.B. Priestley — „Pan inspektor przyszł”**
21.10 Kto w twoim imieniu?
21.25 „Pięro i karabela” (1)
22.35 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia”
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (28)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (28)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwójki”
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna”
18.00 Kronika

- 18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Czarno na białym”
19.30 Shi Shu Cheng gra utwory Fryderyka Chopina
20.00 „Rozmowy o cierpieniu”
20.15 „Jarmark w skansenie”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Hemingway” (1)
22.45 Studio FFK — Kraków '89
23.05 Komentarz dnia

WTOREK — 30 V

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (9)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta rolnicza”
16.25 „Tik-tak”
16.50 Kino „Tik-Taka”
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 „Następny proszę” (5)
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Raport”
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (9)
21.00 Kto w twoim imieniu?
21.15 Konferencja prasowa rzeźnika rządu
21.30 „Pięro i karabela” (2)
22.30 Studio „Solidarność”
23.15 DT — echa dnia
23.35 Język angielski (30)

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
16.55 Język angielski (30)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości u progu sztuki współczesnej (12)”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Wojna domowa” (3)
19.30 „Blisko nieba”
20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu”
21.00 „Powtórka z historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bartłomiej Farrar” (3)
22.40 Komentarz dnia
22.45 „Czas książki”

ŚRODA — 31 V

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Wielka atrakcja, czyli popisowy numer” — film fab.
15.50 Program dnia i DT

- 15.55 Losowanie Expres Super Lotka
16.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
16.25 „Latający Holender”
16.50 „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 „Spojrzenia”
18.30 Dawniej niż wczoraj
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Sejmowe spotkania”
20.05 „Opowieść o miłości” — film fab. prod. japońskiej
21.55 Kto w twoim imieniu?
22.10 „Raport”
22.40 „Pięro i karabela” (3)
23.35 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Dajcie mi szansę”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Harlem story” (3)
19.30 „Argentyna” — program dokumentalny
20.00 „Klucz do nowej muzyki”
21.00 „Ze wszystkich stron”
21.30 Panorama dnia
21.55 „W labiryncie” (22)
22.25 „997”
23.25 Studio FFK — Kraków '89
23.40 Komentarz dnia

CZWARTEK — 1 VI

PROGRAM I

- 8.55 „Domator”
8.50 Dzień dziecka (1)
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie”
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Polskie zdroje”
16.25 Dzień dziecka (1)
17.15 Teleexpress
17.30 Kto w twoim imieniu?
18.00 Dzień dziecka (2)
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — „Drapieżny ptak”
20.50 Kto w twoim imieniu?
21.05 „Czas”
21.35 „Pegaz”
22.25 DT — echa dnia
22.45 Język francuski (30)

PROGRAM II

- 10.0 „Tele-9”
16.55 Język francuski (30)
17.25 Program dnia
17.30 „Świat festynów”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Puls”
20.00 Rodzice i dzieci
20.30 Program rozrywkowy
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki”
23.40 Łódzkie Spotkania Baletowe
23.55 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

niemodły pan w kolejarzskim mundurze. Serce podskoczyło mi do gardła, wiedziałam co się święci. Zaprosiliśmy gości do pokoju, Joachim wyścięgnął cygara. W zamieszaniu czmychnął Kazimierz, dziewczynki gdzieś ułotniły się, Dominika z Praksedą pobiegły do pokoju Femi. Została tylko Maryjka i wyraziła gotowość przyrządzenia kawy.

Kiedy Staszek z zachowaniem dawnego zwyczaju oświadczył się nam o Dominikę, a stary Zagrodek i kolejarz — majster, przełożony Staszka — poparli go, mąż wyszedł z pokoju i przyprosił ciocię, która się ciekawie. Wszyscy byliśmy napięci, każdy wyczekał denerwującą atmosferę. Po minie Dominiki można się było domyśleć odpowiedzi. Staszek, nie tracąc czasu, w obecności córki ponowił swoją prośbę o jej rękę zwracając się do niej ze słowami pełnymi uczucia i oddania, obiecując dobroć, wierność i troskliwość. Zagrodek mówił o wieloletniej skłonności swego serca, o licznych próbach uczucia, o trwałości doznań. Słuchając tego, rozplakałam się, Joachim również się wzruszył. Zauważyłam i w oku Zagrodka łzę. Podniosłam mokre oczy na córkę, lecz w jej twarzy odbił się chłód i skrepowanie, nie więcej. Wtedy zasłochałam i wybiegłam na pokój. Świadomość rezygnacji Staszki przez Dominikę wstrząsnęła mną do głębi.

Goście nie zabawili u nas długo, mimo zachęty ze strony męża. Gdy wychodzili, Femi, podglądającą przez szparę w drzwiach, uderzyła wielką białoską Staszka i smutek starego Zagrodka.

Dalsza część dnia upłynęła nam w ponurym, milczącym nastroju. Dopiero kiedy kładliśmy się spać, Joachim zawołał Dominikę do drugiego pokoju. Nie wiem o czym rozmawiali, dochodził mnie tylko wzburzony głos męża. Nie mogłam zasnąć tej nocy. Wiedziałam od dawna o niechęci Dominiki do małżeństwa, niemniej jej oficjalna odmowa dotknęła mnie mocno. Może zaważyła tu moja sympatia i szacunek do młodego Zagrodka?

Po kilku dniach Walek przyniósł wiadomość, że w warsztatach mówią o bliskim wyjeździe Staszka na praktykę gdzieś w głąb monarchii. Myślałam podobno o tym od dawna i teraz, kiedy upadły plany małżeństwa z Dominiką, postanowiłam wyjechać. Wyjazd to dobry, skuteczny środek na zapomnienie.

Ostatni dzień listopada 1892 r. Joachim wybrał się do pana Edwardego Koellnera, właściciela firmy przy ulicy Jagiellońskiej, blisko starej kapliczki. Pan Koellner od dwudziestu lat prowadzi introligatornię, skład papieru i sklep, w którym sprzedaje materiały piśmienne. Znamy te bezdzielne parę. Z paną Honoratą, energiczną, żywą o ładnych włosach, starannie zaczesanych w górę, wspólnie chodziliśmy parę lat temu z prezentami do

ochronki. Mąż chciał zorientować się, czy pan Koellner nie potrzebuje ucznia do introligatorni. Myślał o Dominice. Pan Edward zainteresował się i wyraził nawet zamiar przyjęcia chętnego, ale gdy dowiedział się, że chodzi o dziewczynę, grzecznie odmówił — po prostu nie widział kobiety w zawodzie introligatora. Joachim odszedł zawiedziony. Po poważnej rozmowie z ojcem córka zgodziła się na naukę w introligatorni. Wobec odmowy pana Koellnera pozostał tylko Kraków. Już siedział pisać list do Małgosi, żeby Eustachy rozejrzał się między krakowskimi introligatorami, gdy Dominika oświadczyła kategorycznie, że nie wyjedzie z Nowego Sącza.

Co zatem zamierzasz zrobić w przyszłości, skoro odrzucasz konkurentów i żadna praca ci nie odpowiada? — zapytał surowo Joachim.

— Nie chcę wyjść za mąż, nie chcę! — wybuchnęła histerycznie córka — i Nowego Sącza też nie opuszczę. Niech mamusia i tatuś pozwolą mi spokojnie żyć, bo inaczej... — Zawahała się chwilę i zawołała wśród nowego szpazu: — ucieknę gdzieś mnie oczy poniosą!

Krzyknęłam głośno, przerażona. I Joachimowi zatkało oddech. Doczekaliśmy się córki! Plakałam do nocy, mąż szarpał wasy, Dominika kryła się po kątach. Odtąd nie rozmawialiśmy na temat przyszłości córek, chociaż tkwiło to w nas głęboko i boleśnie.

Początek grudnia 1892 r. Na Piekło wielka sensacja! Nasza

ulica wprost wrze od plotek, domysłów, współczucia i ubolewań. Kilka dni temu, jeszcze przed pierwszymi przymrozkami, fale wyrzuciły z Dunajca pod Tegoborzem topielicę. Policja, wiedząc o zaginięciu Teośki, dotarła do Składkowskich, bo zachodziło podejrzenie, że to młoda Składkowska. Składkowscy obejrżeli ciało i nie ulegało wątpliwości — to była ich córka. Ludziom zaraz rozwiązały się języki i plotkują od rana do wieczora o podobno widocznym odmiennym stanie topielicy, który stał się powodem jej rozpaczliwego kroku. Wieśniacy z okolicznych wsi rozprowadzają o chodzącej w lecie po prośbie młodej dziewczynie, wyrzuconej przez ojca z domu. Ktoś mówił w sklepie, że widywaną młodą kobietę przy nadziei, krzyjącą się w lasach. U Składkowskich rozpacz. On pije na umór i bije żonę za to, że nie dopilnowała córki, z kolei Janina ciężko choruje i wije się w bólach. Teośkę pochowały bad księża i święcone wody, pod plotem, byle jak. Żal mi jej. To pjanstwo ojca, apatyczność matki, zimny dom i bieda popchnęły ją na złą drogę.

19 grudnia 1892 r. Dziś spadł pierwszy śnieg. Zrobiło się jaśniej i milej, dzieci poszły nad Łubinkę ulepić bałwana. W ostatnim czasie byliśmy zaniepokojeni wybuchającymi pod miastem ogniskami cholery.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sposób na biurokrację

Groza powiała wśród włoskich urzędników, gdy Enzo Nicotra, deputowany z ramienia chrześcijańskiej demokracji, zgłosił w parlamencie projekt ustawy mającej zmusić ich do rzetelnej pracy. Nieusprawiedliwiona nieobecność w pracy Nicotra proponuje traktować jako przestępstwo i karać nawet trzema latami więzienia. Za wypadek w godzinach pracy do sklepu czy kosmetyczki miałaby grozić kara 1,5 tys. dolarów grzywny lub rok więzienia.

Poza podejrzeniami

Władze Korei Południowej zamierzają w najbliższych dniach wprowadzić przepis zobowiązujący wszystkich cudzoziemców do poddania się testom na AIDS. Od obowiązku tego zwolnieni będą jedynie duchowni, dziennikarze i dyplomaci. Dyspensę dla księży rozumiemy, ale żeby dziennikarze...

Komputer i miłość

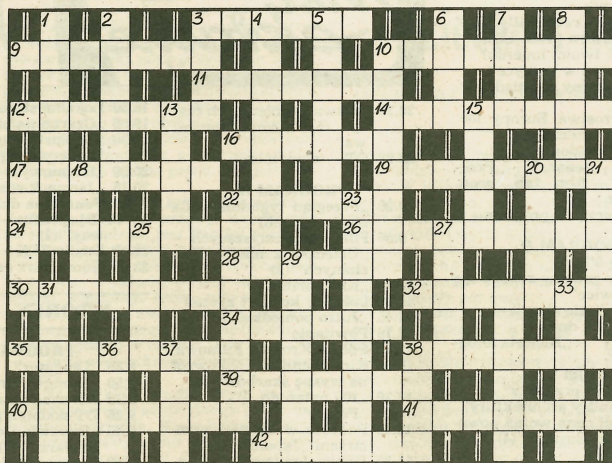
Agencja France Presse podała, że już wkrótce na pięciu francuskich dworcach kolejowych zostaną zainstalowane elektroniczne urządzenia do... wspierania niegramotnych zakochanych. Po wciśnięciu guzika i uszczerbieniu stosownej opłaty komputer w ciągu kilku sekund zredaguje tekst listu adresowanego do kochanej osoby. W zależności od życzenia klienta, korespondencja zostanie napisana stylem żartobliwym, romantycznym, frywolnym czy dramatycznym.

Nie trafił

Pewien mieszkaniec Turynu został przypłany przez policjanta na dobie-raniu się do drzwi eleganckiego samochodu. Indagowany przez stróża prawa odpowiedział bez zmużenia oka: — *To mój wóz, tylko klucze gdzieś zgubiłem.* Policjant, również bez mrugnienia oka, zakuł podejrzanego w kajdany i odwiózł na posterunek własnym samochodem, to znaczy tym do którego przyniósł się niefortunny włamywacz. Oto do czego prowadzi działanie bez uprzedniego rozpoznania terenu.

Włamywacz na etacie

Brityjska filia Forda zatrudniła — i pochwaliła się tym publicznie — byłego włamywacza do samochodów. Ten wysoko wykwalifikowany specjalista został zaangażowany jako konsultant do spraw zabezpieczeń. Przez jego warsztat przechodzi każdy nowy model zamków i systemów alarmowych. Angaż był poprzedzony egzaminem praktycznym. Kandydat musiał w ciągu 10 sekund otworzyć drzwi kilku modeli Fordów. Zdał celująco.



KRZYŻÓWKA NR 20

POZIOMO: 3) ruchomy zespół obrabiarki, 9) kraj pozbawiony suwerenności, 10) przewlekła choroba u dzieci z braku witaminy D, 11) surowiec na tkaninę, 12) przymusowe roboty w carskiej Rosji, 14) klepsydra, 16) ważne w łańcuchu i w baterii, 17) klika, sitwa, 19) biedaczysko, 22) lekki pojazd konny z XVIII — XIX w., 24) upośledzenie ruchowe, para, 26) przeciwnik materializmu, 28) kara porządkowa albo tropikalna choroba zwierząt, 30) wiosenno-letni miesiąc, 32) drzewo kwitnące w czasie matury, 34) miasto wojewódzkie, stolica Polski po wyzwoleniu, 35) odmiana jabłoni, o słodkich i soczystych owocach, 38) mocny sznurek albo ćwiczenie gimnastyczne, 39) zespół wierzeń w rzeczy nadprzyrodzone, wyznanie, 40) zwolennik małego ekranu, 41) jeden ze Smurów, 42) syberyjska rzeka.

PIONOWO: 4) staw z łódką, 2) kraina historyczna w dorzeczu Dniestru, 3) azjatycka ryba karpowata, 4) rodzaj przepierzenia, 5) małżonkowie z dziećmi, 6) pisemny przekaz pieniędzy do banku, 7) marka niemieckich materiałów fotograficznych (wspak), 8) „chętna” dzielnica Warszawy, 10) silny ogień artyleryjski, 13) złość, wzburzenie, 15) radziecka złotówka, 17) reżyser serialu „Czarne chmury”, 18) słowicze śpiewy, 20) część paleniska, 21) komik cyrkowy, 22) tytuł szefa rządu w Austrii i RFN, 23) doniczkowa roślina ozdobna z rodziny ostrojęzycznych, 25) krwawa zemsta, 27) likier kminkowy, 29) jednostronna tkanina dekoracyjna, 31) kraj, 33) przywódca palestyński, 36) pod kraniem, 37) mitologiczne uosobienie niezgody, towarzysząca Aresa, 38) wpada w Belgradzie do Dunaju.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: 1) Szkot, 6) topaz, 9) estrada, 10) tyran, 11) rezus, 12) Jabłonka Orawska, 13) ring, 16) odma, 18) wikt, 19) weto, 20) nerka, 23) kadra, 26) parol, 29) loteria, 30) syrop, 31) Razem, 32) antykwa, 33) kiuk, 34) Neron, 35) Adamawa;

PIONOWO: 1) sztajer, 2) karabin, 3) tensor, 4) stynka, 5) pastor, 6) tarpan, 7) przesąd, 8) zastawa, 14) izbica, 15) gestor, 16) oliwka, 17) mę-

stwo, 21) estetka, 22) korekta, 23) kostka, 24) Darwin, 25) alpaka, 26) Parana, 27) razura, 28) lament.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Władysław Molek z Nowego Bystrego i Tadeusz Nowak z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

„Stankos”

HOROSKOP

BARAN: nadchodzą dla ciebie ciekawe dni, nawet trudne zadania rozwiążesz z łatwością — posunięcia, nawet ryzykowne, mają szansę powodzenia, musisz je tylko dobrze przemyśleć.

BYK: musisz jeszcze raz powtórzyć wszystkie zabiegi, aby osiągnąć założony cel — nie bój się tego, nie traktuj jak porażki.

BLIŹNIĘTA: teraz jest najlepszy czas, abyś nadrobił wszystkie towarzyskie zaległości, inaczej stracisz dobrą okazję — jakiś cel będzie ważny dla ciebie i ludzi ci bliskich, ale musisz liczyć tylko na własną aktywność.

RAK: czeka cię sporo trudnych, skomplikowanych zadań, które jednak przyniosą sporo satysfakcji — najbliższe wydarzenia dadzą sporo do myślenia, niektóre wnioski mogą być dla ciebie niezbyt przyjemne.

LEW: tylko spokój i pogoda ducha pomogą ci przebrnąć trudne chwile — konflikty mogą mieć przykre konsekwencje i będą jeszcze długo wpływały na twoje postępowanie.

PANNA: będziesz czekała na zmiany, które już powinny nadejść, ale uważaj mozesz się zawiesić; teraz zajmij się sprawami bieżącymi, przełam opory kogoś bliskiego, wtedy może być łatwiej.

WAGA: wielkie zamieszanie, już wydawało się, że wszystko jest uporządkowane, a tu czeka cię niespodzianka — nie trać nerwów, krok po kroku wyjaśnij i poprawiaj swoją sytuację.

SKORPION: konkurencja nie śpi, narobi ci sporo kłopotów, choć wyjście jest proste i potrafisz je szybko znaleźć — plany na najbliższe dni będziesz musiał zmienić, ale wcale nie będzie to takie przykre.

STRZELEC: znajdziesz się w samym centrum wydarzeń, musisz znaleźć argumenty, aby uzasadnić swoje postępowanie — będzie potrzebna dyplomacja i trochę lawirowania, ale to właśnie robisz świetnie.

KOZIOŁ: mimo pozornego załamania się wszystkich planów, nie zmieniaj swojego postępowania — uda ci się przeprowadzić niektóre z najważniejszych spraw, niedługo jeszcze więcej pracy.

WODNIK: problemy są tylko pozorne, nie spowodują żadnych komplikacji — wokół twojej osoby będzie bardzo dobra atmosfera, szukaj dla siebie nowych celów.

RYBY: mimo wszystkich uprzedzeń staraj się zachować spokój i obiektywne popatrzyć na rozwój sytuacji — nie zawsze jest tak, jak myślisz, bo nie znasz wszystkich uwarunkowań, bądź więc ostrożny.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (104)

Pamiętnik sądeczanki

Pan Bizon uczył łaciny, jest gospodarzem klasy ósmej i nadobowiązkowo prowadzi lekcje historii kraju ojczystego. Zaprosił zaraz syna do siebie na ulicę Długosza, gdzie wynajął na razie stancję. Antosz przeprosił nas i poszedł z panem Franciszkiem.

Ulicami Długosza i Sobieskiego doszliśmy do Lwowskiej. Kaziu z Praksędą i Dominiką zostali na plantach do końca koncertu.

Obiad tego dnia spożyliśmy bardzo późno, po trzeciej. Pod wieczór Jadwiga zaczęła grymasić, miała rozpaloną głowę, zrezygnowałam więc z pójścia na wieczorek do „Sokoła”. Napoiłam małą ziołami i siedząc przy oknie czekałam na powrót męża i dzieci. Femcia nie poszła do „Sokoła”, powiedziała, że nie lubi chodzić tam, gdzie skupia się elita miejska. Woli rozrywy skromniejsze, w znanym gronie, bez skrupowania i całej gali. Długo wpatrywałam się w pustą i ciemną ulicę. Wieczorem

zaczęła się mżawka i zrobiło chłodno. Wrócili dopiero po dziesiątej. Uroczystość w „Sokole” przeszła oczekiwania. Antosz uczestniczący w wielu imprezach krakowskich i lwowskich nie miał słów podziwu dla naszych organizatorów. Zeszło się mnóstwo osób i brakło miejsca na sali. Dużo ludzi stało, na korytarzu ustawiono dodatkowe krzesła. Śpiewy solowe i chóralne, recytacje, utwory fortepianowe wzbudzały szczerze zachwyt. Pokazano także widowisko historyczne, dające przegląd wydarzeń w mieście sprzed wieków, urozmaicone dawnymi pieśniami i strojami. Grano kompozycje Chopina, Moniuszki, Karpińskiego, odwarżano pojęcie naszych trzech wieszczów na tle nastrojowej muzyki, przedstawiono fragmenty dramatów staropolskich. Może bardziej dla znawców niż dla publiczności jakiś gimnazjalista czytał urywki kronik ze wzmiankami o Nowym Sączu.

Do późnej nocy dzieliliśmy się wra-

żeniami tego niezwykłego, pamiętnego dnia.

Polowa listopada 1892 r.

Zmarła pani Aniela Barbacka z Dydyńskich, matka nowosądeckiego adwokata i nauczyciela. Znałam z widzenia tę dostojną pochodzącą z ziemiańskiej rodziny, panią która idąc za głosem serca poślubiła skromnego nauczyciela i organizatora. Kilku synów pp. Barbackich wybiło się, dwóch jest w naszym mieście. Pochowano ją w pierwszym rzędzie alejki równoległej do głównej drogi wiodącej na cmentarz. Pogrzeb miała wystawny, dużo wieńców, kilku księży. Słyszałam jak ktoś mówił, że synowie mają zamiar ekshumować ojca ze starego cmentarza i pochować obok matki. Intencja może godna, lecz osobiście nie chciałabym, aby ruszano mnie po śmierci.

Koniec listopada 1892 r.

Celestyn nadal robi furorę. Po robocie wraca do domu, je obiad, przebrania się i chodzi do miasta. Bywa w Kasynie Miejskim, odwiedza młodociny, uczęszcza do „Sokoła”. Młodzi z naszej ulicy garną się do niego i znalazł prędko kompanów. W przeciwieństwie do Walka, nie interesuje się sprawami socjalistowskimi i nie chce uzdrawiać świata. Honoraka bacznie obserwuje Celestyna i lubi przebywać w jego towarzystwie. Nic nie planuję, co będzie to będzie. Uryzyna zadowolona z małżeń-

stwa Franka i nosi się jak paw. Pani Seweryna choruje na nogę, nie może chodzić, ma silny obrzęk i mocno czerwona skóra na stwardniałej łycie. Panna Aniceta prosiła pana Damazego o ziola dla matki.

24 listopada 1892 r.

Pan Damazy, proszony o udzielenie pomocy pani Sewerynie, nie zadowolili się relacją panny Anicety i obejrzał chorą nogę. Uznał widać stan za poważny, bo przykazał leżenie w łóżku i okładanie zaatakowanych miejsc liśćmi podbiału. Fama poszła na całą ulicę i po południu Olimpia odwiedziła panią Sewerynę. Zdziwiłam się, bo Nyfionowa rzadko chodzi do sąsiadów. Nasze wzajemne stosunki ułożyły się po latach na płaszczyźnie uprzejmej obojętności.

W mieście nadal mowi się o jubileuszu. Podobno na same plakaty i druki wydano 200 reńskich i jeszcze Rada Miejska musi dodać komitetowi organizacyjnemu, gdyż dekoracje kosztowały więcej niż przewidywano.

25 listopada 1892 r.

W ostatnią niedzielę, przeżyliśmy smutne wydarzenie. Właściwie nie zakończyło mnie ono, ale bardzo zabolowało. Po południu siedzieliśmy w domu, bo już zaczęła się szaruga. Nie było tylko Walka i Celestyna. Około czwartej udzieliłam w sienie kroki i pukanie do drzwi. Na progu stał Staszek Zagrodek z bukietem w ręku, za nim ojciec i

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)